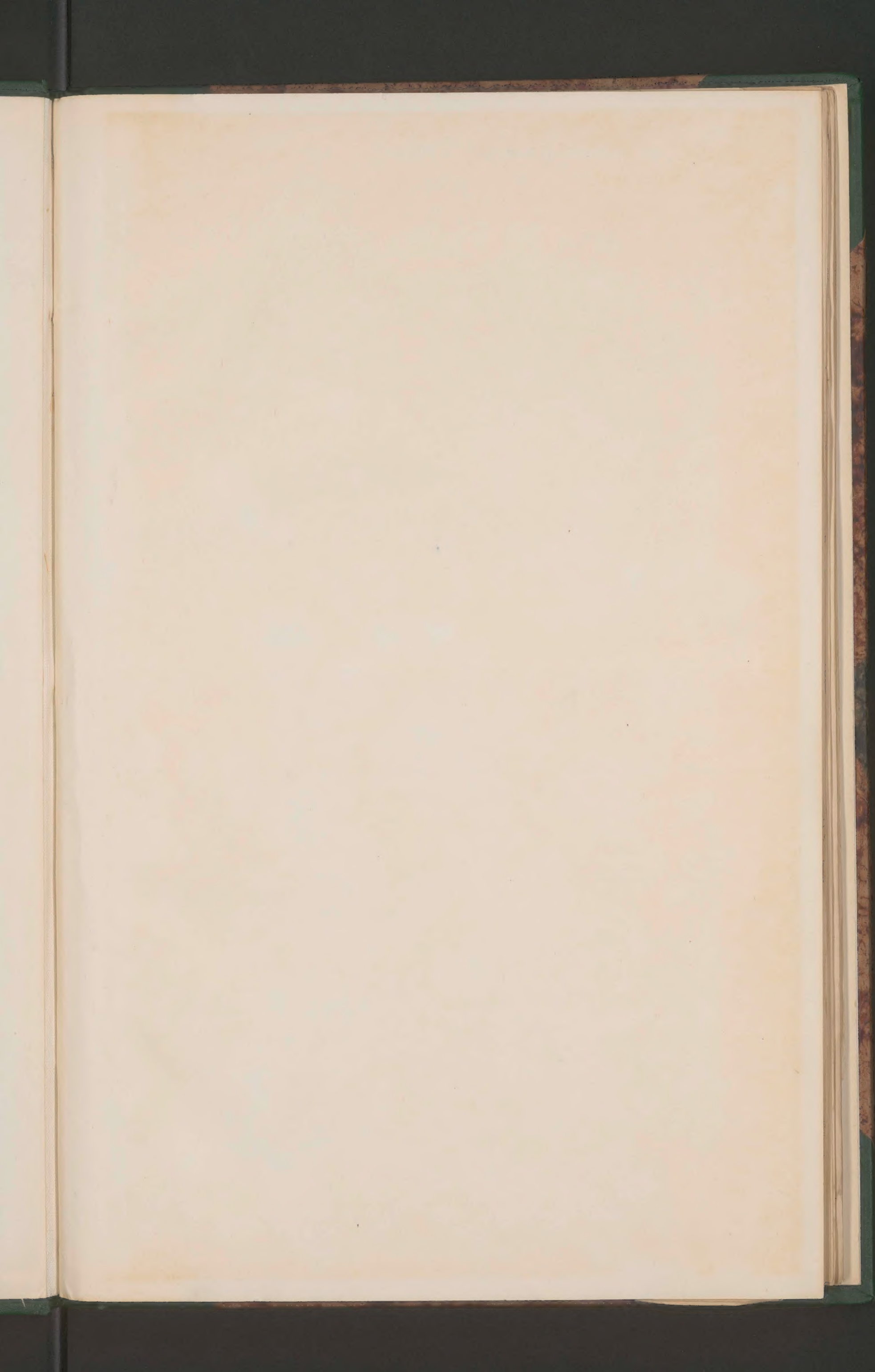
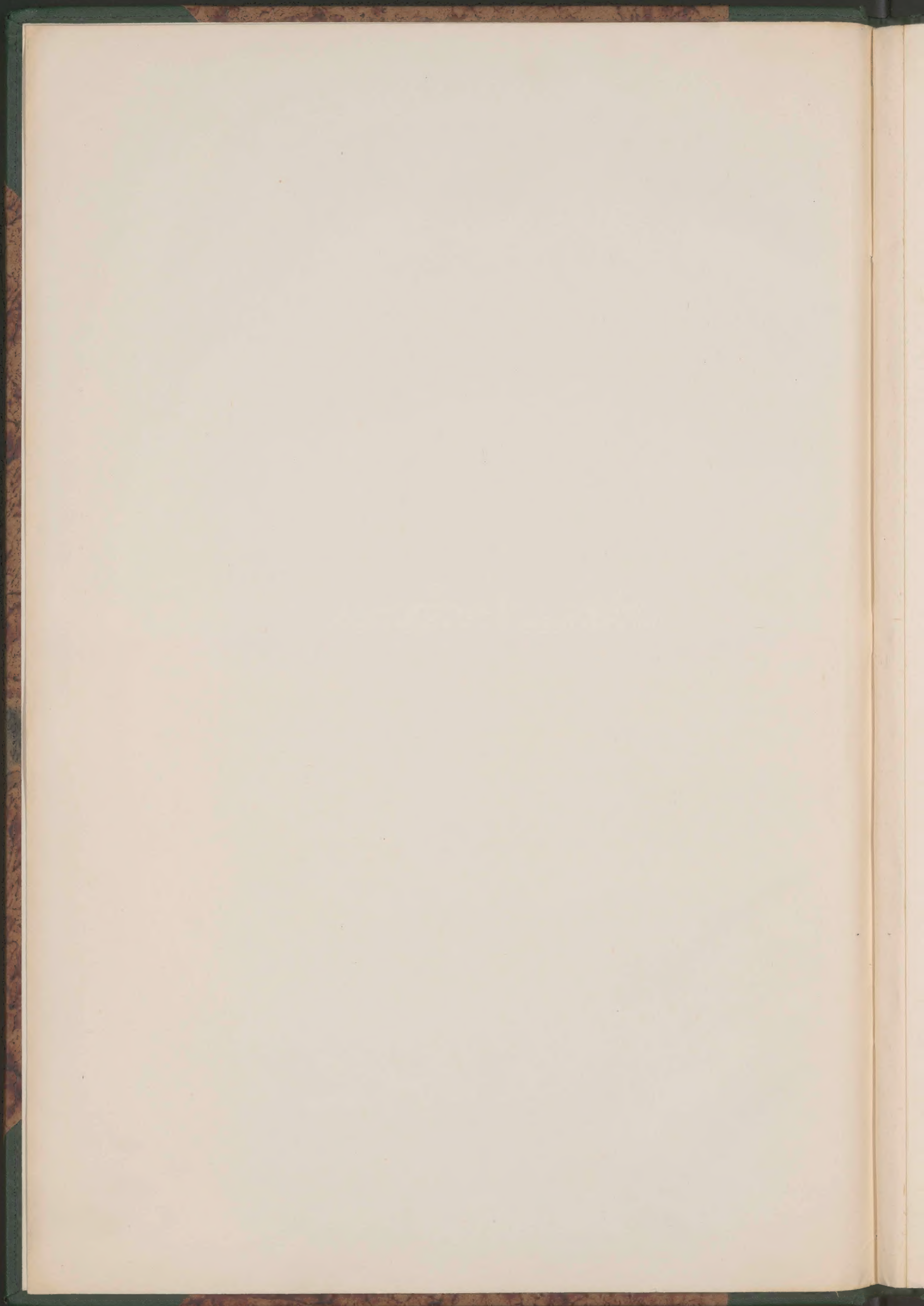


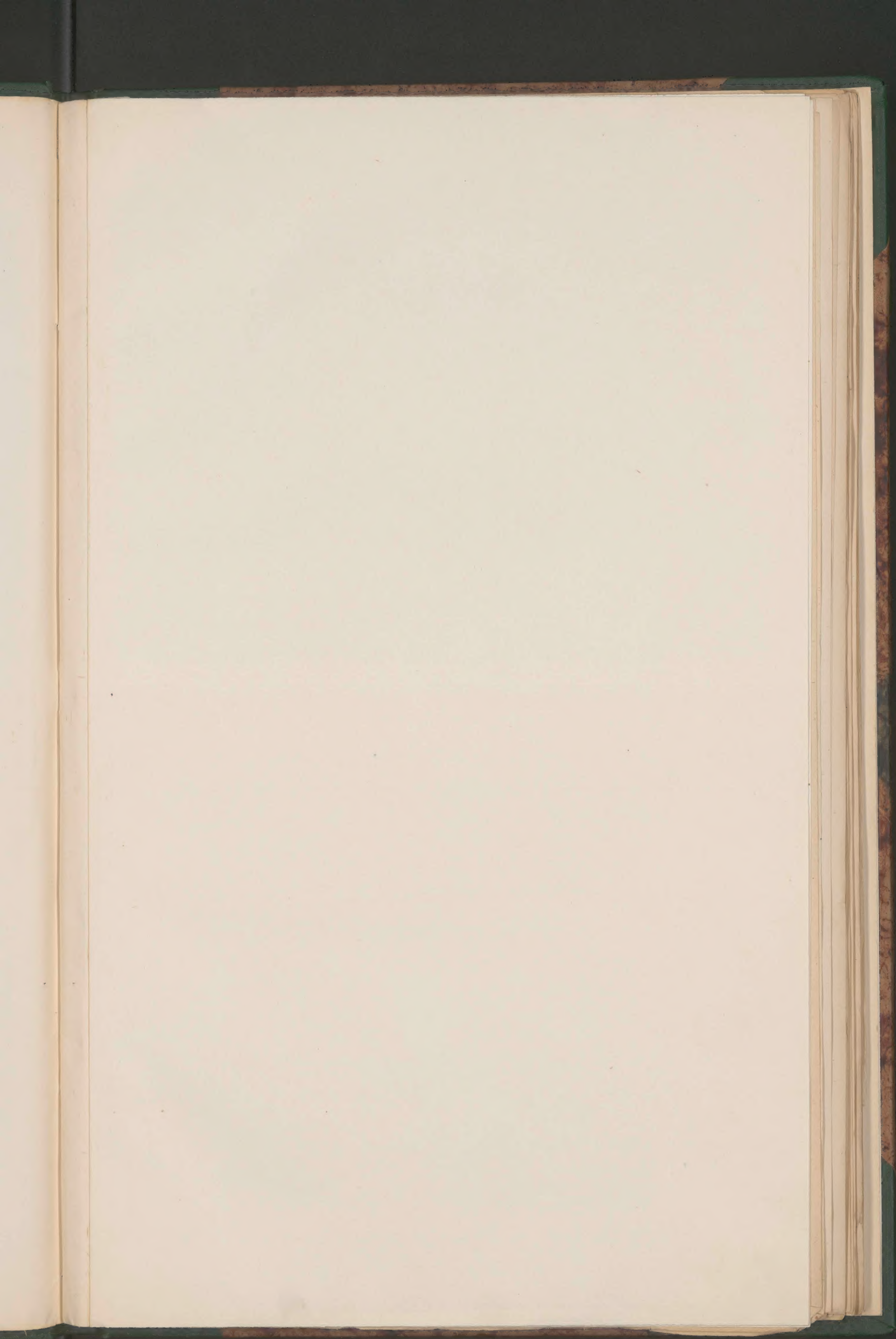


Opr. "Starodruk" 1967 r.

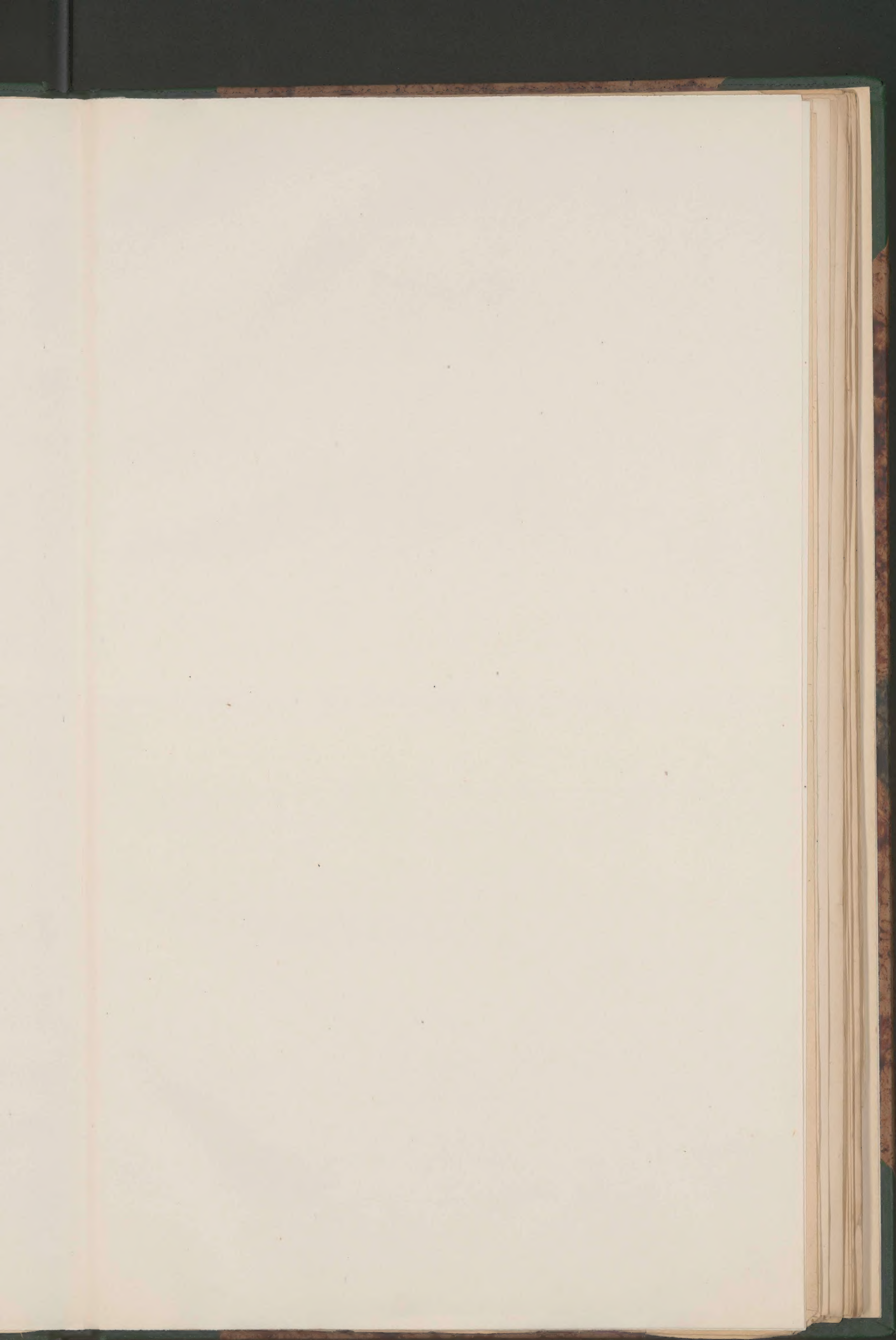
Rps 7828

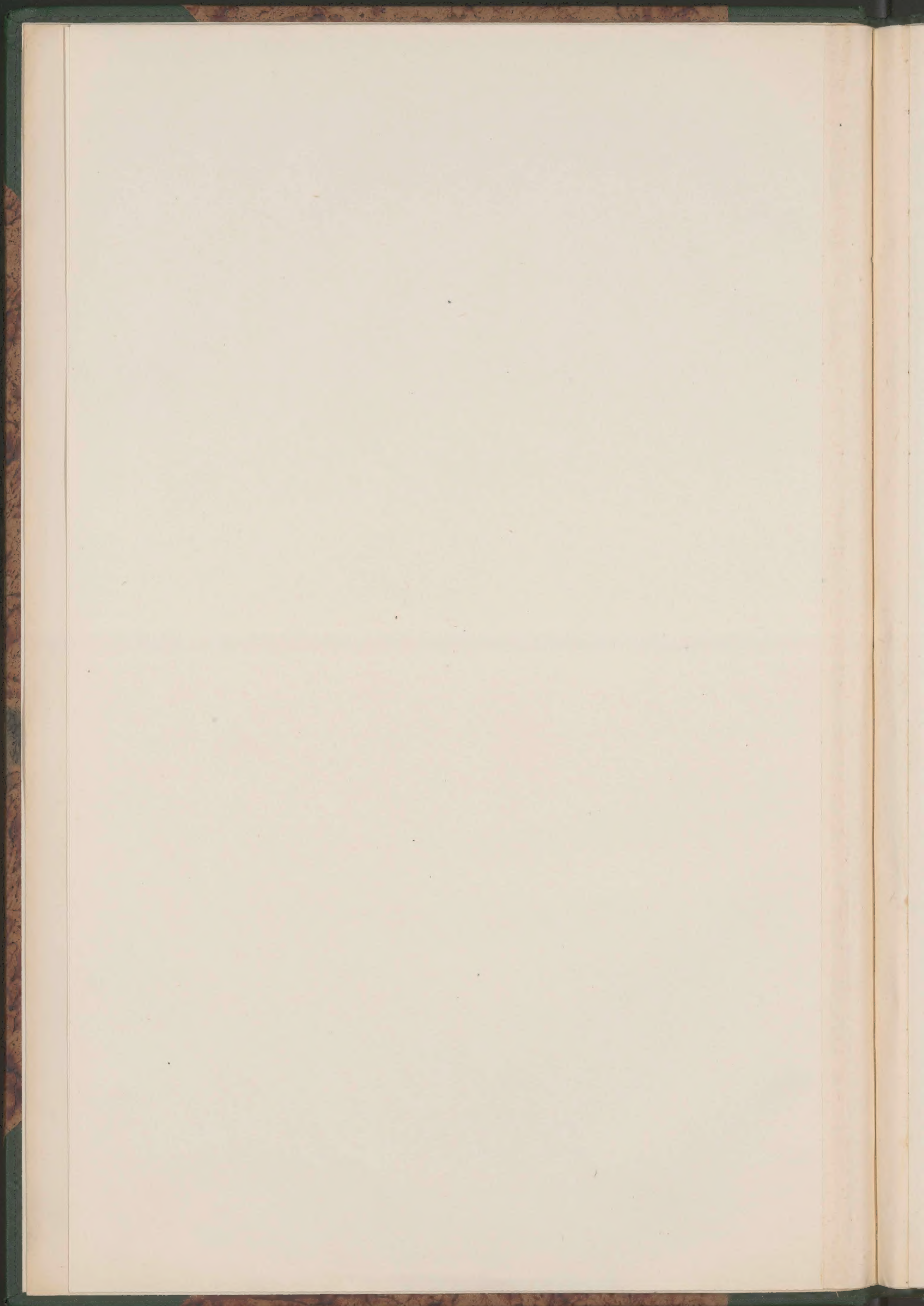








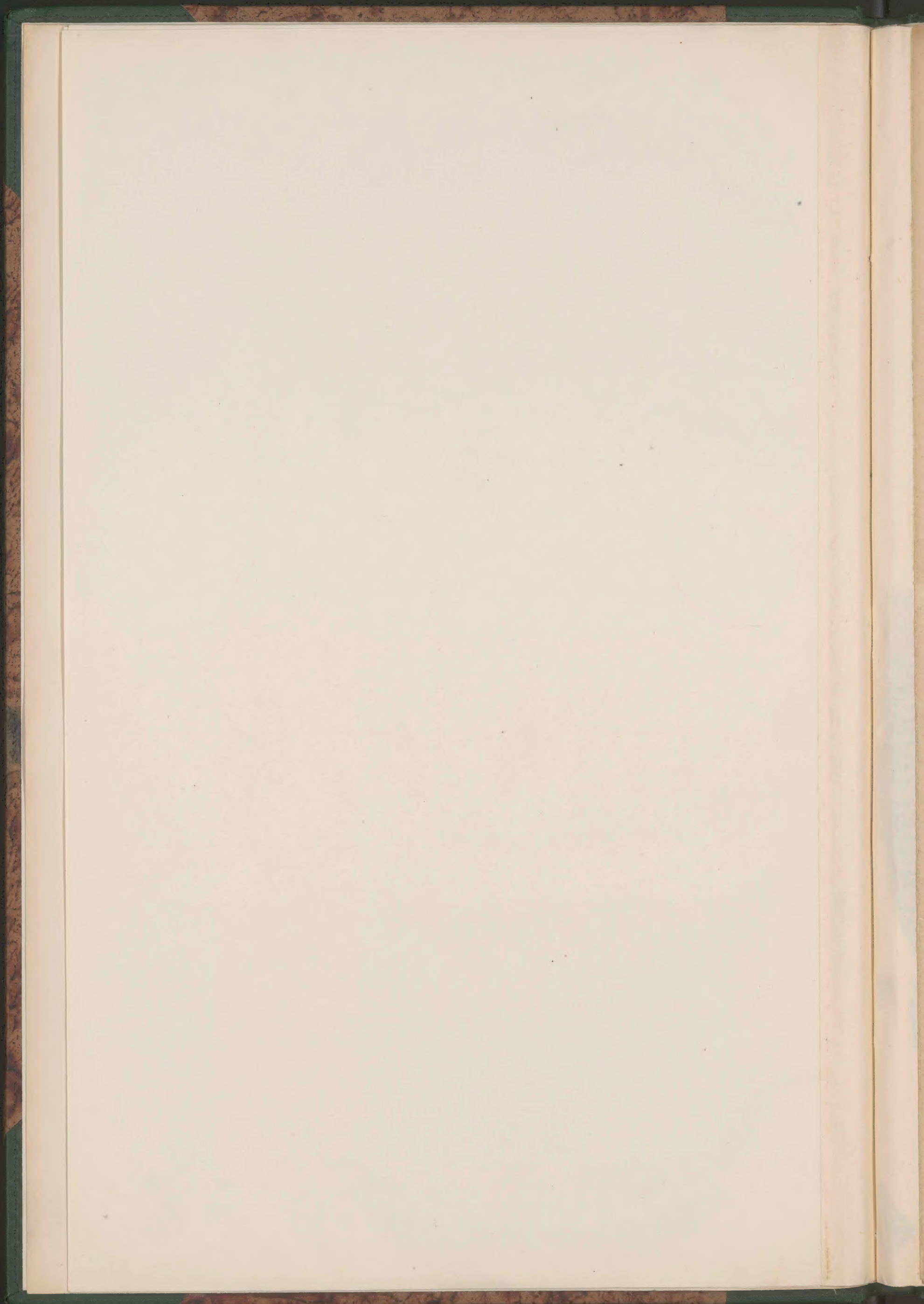




Darius

in

*See also picture, Lady, Darius, in the garden of
the palace, distant view, in the garden of
the palace, in the garden of the palace.*



N^o

Dumas Alexander syn.

Członek Akademii Francuskiej.

List do Piotra Tadeusza Bykowskiego — w Kwerendzie
 tłumaczenia listu Dumasa „Mr Alphonse.”
 po francusku — z Paryża, 8 stycznia — 1874.

Mou

Je

droit

blie

aspe

naip

puer

Fra

qua

Je

u de

ceh

ma

copie

Monsieur.

Je ne puis pas vous céder le
droit d'impression et de pu-
blication de ma pièce : m.
asphome. en langue polo-
naise avant que la dite
pièce ait été imprimée en
France et je ne l'ai encore
quand elle le sera.

Je ne puis vous céder que
le droit de représentation,
ce qui a dû vous coûter un
manuscrit dont aucune
copie ne pourra être prise.

Agus Monsieur l'ai-

Sur une de mes lectures
le plus distingué.

A. Demarey.

Paris, 8 Janvier 18

20



ODZIENNY

Rok XXXI.

Redakcja i Administracja Krasnowskie-Przedmieście Nr. 17.
Telefonu Nr. 413. Adres telegramów i listów „Codzienny”
Cena ogłoszeń: wiersz po 10 k.
na 1 str. 30 na 4 str. 1 raz 10 k.
nast. 8. Nekrol. 15 k. Reklamy
garnitorem 1-szy raz 25 kop.
następne 20 kop. Ogłoszenia
przyjmuje Administracja, Warszawa
Biuro Ogłoszeń Nr. 8
Wierzbowa

1) Listopada 1895 r.

w składzie nut i fortepianów Gebethnera i Wolffa, w PIOTRKOWIE przy księgarni Jędrzejewicza.

Kostrzewski nadesłał pełne humoru akwarele, przedstawiające: „Wścigi amatorskie,” „Chłopcy z papierosem,” „Dla humoru,” „Z okolic Wilna,” „Amator wieprzowiny,” „Prosto z Paryża” itd.

Imitacje gobelin przedstawiają bardzo korzystnie prace: F. Kostrzewskiego, J. Sokolowskiej, N. Żochowskiej, Kaczkowskiej, Tonkówny, Poświkówny, Nostitz-Jackowskiej, Czarneckiego i Ejdziatowiczówny.

W dziale sztuki, stosowanej do przemysłu, z wypałań na drzewie, zwraca powszechną uwagę wspaniała szafa gdańska Raciborskiego, oraz prace pp. Nowińskiej, Kuczyńskiej itd.

Bardzo gustowne ekrany, parawaniki, stoliczki, paterki i inne drobne przedmioty, ozdobione rączkami pań: Daniszewskiej, Konickiej, Łackiej, Jastrzębskiej, Sokolowskiej, Ryszkiewiczowej, Ungrowej itd. bardzo korzystnie się przedstawiają.

Wogóle obecna wystawa szkiców, zwłaszcza pod względem ilościowym przewyższa swe poprzedniczki.

zując w ekspozycji bohaterów—wszak są podobni do tych, których spotykacie? Otóż ja wam pokażę, co oni zrobić mogą”. I figury te robią, co im autor kazał, a gdy już skończyły, autor przez usta rezonera z tryumfującą miną zdaje się zapytywać: „Wszak tak, bo inaczej być nie powinno”. Widz, wychodzący z teatru, nim ochłonie z wrażenia, ma chwilę, w której ścisłości argumentowania nie sprawdzi i wówczas pozostaje pod urokiem wymowy silnej, pięknej, jak słońce błyskotliwej, dowcipu, jak szpada ostrego i zręczności szatańskiej. A co najwięcej go porywa i z autorem jednocy, to właśnie ta prawda w ekspozycji i prostota autora, który tendencyjność swoją tak po mistrzowsku ukrył.

Ze technikiem był pierwszorzędnym, że igrał z trudnościami scenicznymi powikłań, więc podbił scenę całkowicie i służyła mu wiernie, jak katedra profesorowi, z której on mógł nauczać lub—jak chcą jego przeciwnicy—demoralizować. Bo nie wszyscy są tego zdania, co krytyk niemiecki, nie wszyscy uznają w Dumasi twórcę nowych teorii obyczajowych.

M.

Aleksander Dumas.

Rs. 1,000,000 w błoto!

Szanowny Redaktorze!

Spotkawszy się na szpaltach „Kuryera Codziennego” z tytułem „Rs. 25,000 w błoto!”, doznałem zawrotu głowy.

— Magdziu, palto!—wołam do żony—Józio, laska! kapelusze! przedziej, urwisie!

— Kalasanty, bój się Boga! co cię napadło! Ach, święte imię Jezus, aż mi w oczach pociemniało—rzecz przestraszona Magdusia.

— Masz, czytaj — odpowiadam — ktoś rzucił 25,000 rs. w błoto, śpieszę podnieść, dopóki wszyscy „Kuryera” nie przeczytają.

— Co ty mówisz! Ale gdzie, gdzie to leży?

— A prawda, gdzie? Daj-no gazetę...

Czytam, szukam, znalazłem wreszcie — i spuściłem nos na kwintę. Więc tu idzie o aptekarskie straty...

Zdjąłem palto, zapaliłem fajkę, przeczytałem raz jeszcze artykuł o owych tysiącach wyrzucanych w błoto — i dumalem sobie, ot, mniej więcej w ten sposób.

Oficyna zdrowia, czyli apteka, jakkolwiek większą dźwigą na sobie odpowiedzialność od restauratora, szynkarza, kupca lub rzemieślnika jest w gruncie rzeczy tak samo przedsiębiorstwem handlowym, a wiadomo, że każde przedsiębiorstwo handlowe ma zyski i straty. W dobru urządzone przedsiębiorstwo jest nawet osobne *conto* strat koniecznych, bo to i służba kradnie, ktoś okpi człowieka i kundman towaru nie odbierze i t. d.

Policzmy straty rzeźników, gdy narąbanego mięsa, zwłaszcza w lecie, podczas upałów, publiczność nie rozkupi; straty restauratorów, gdy z powodu nagłej zmiany pogody, lub innego wypadku, niema komu zjeść przygotowanych potraw; straty szewców i krawców, gdy obstalowana robota w magazynie leży, nie odebrana i sprzedać ją trzeba za bezcen. Wszystko to przecież zdarza się często i rzeczywiście przynosi stratę. Tego rodzaju strat jest mnóstwo; policzmy je dokładnie, znalazłby się milion. Prawda, że nie rzucony w błoto, bo zepsute mięso np. i potrawy, bodaj psy zjeść mogą, ale zawsze stracone.

Rozmyślając dalej nad stratami aptekarzy, przypomniałem sobie także aptekarską, jak wiadomo, słonę...

Wiem, że odpowiesz mi, Szanowny redaktorze: „Rozumowanie twoje, panie Kalasanty, nie wytrzymuje krytyki, bo aptekarzom chodzi o to jedynie, aby pieniądze w postaci zmarnowanych lekarstw nie szły w błoto; chcą te pieniądze obrócić na dobroczynność...”

Aha! prawda. I w tym celu dobrze byłoby zaprowadzić opłatę za lekarstwa z góry, aby się nie marnowały?

Hm... Na mój prosty rozum, to nie będzie praktycznie.

Najprzód, jeżeli lekarstwo jest potrzebnem, to je odbiorą, zastawiają się, a odbiorą. A jeżeli jest już niepotrzebnem, to zawsze będzie ono zmarnowane, chociaż je odbiorą. Prawda, że w tym ostatnim razie nie aptekarze rzucają 25,000 rs. w błoto, ale inni ludzie...

Następnie, większą część tych zmarnowanych lekarstw nie odbierają ubodzy. Czyż można żądać od nich zapłaty z góry? Bardzo często człowiek (nietylko ubogi) niesie receptę do apteki, bo pilna, a potem dopiero stara się o pieniądze na zapłacenie lekarstwa.

— Nie, dawaj pieniądze z góry.

— Nie mam w tej chwili.

— To niech recepta leży.

— Ależ chory może umrzeć tymczasem!

— Niech zaczeka...

Czy tak? Oho! gdyby się takie rzeczy praktykować miały, to owe obiecane przez aptekarzy 45 rs. miesięcznie na lekarstwa dla biednych, byleby publiczność z góry płaciła, w rezultacie mogłyby okazać się ofiarą bardzo wątpliwej wartości.

Ręczę, że aptekarze przyznają mi słusność — i pozostawiają już te 25,000 rs. w błocie.

A swoją drogą, jeżeli mają szczerzy zamiar ofiarowania za pewną sumę lekarstw bezpłatnie, bardzo im się to chwali.

Potrzebujących, a nie mających — znajdują.

Racz to wydrukować, Szanowny Redaktorze i przyjmij zapewnienie szacunku, z jakim pozostaję.

Kalasanty Cholew, emeryt.



Wielka kohorta francuskich pretoryanów teatru Moliere przeszedła się. — Za Emilem Augierem złożył do snu wiecznego posiadał od wieku głowę, głowę pokrytą za życia laurem, Aleksander Dumas. Dla odróżnienia od twórcy „Trzech Muskietierów” dodawano mu wyraz „syn”, chociaż istotnie stał on się ojcem pewnego kierunku w literaturze dramatycznej, prądu, który spłodził bezmiar nieudolnych naśladowców i wypaczył zamiary mistrza.

Dumas (ur. 1824) jak nie marzył pierwotnie o literackich wawrzynach i za szczyt kariery uważał urząd w ministerium, tak później kiedy to rojenia ośmnastoletniej głowy uległy zmianie, twórca licznych powieści, nie od razu zbliżył się do sceny. Już był autorem „Dyanny de Lys”, kiedy ulegając namowom kolegi i przyjaciela ojca, przerobił powieść swą „Dama kameliowa” na dramat. Powodzenie było zdecydowane, a publiczność rzucono ze sceny „kwestye”, która jako wiecznie paląca rana życiowa, musiała wywołać dyskusje i opozycję, spory i uwielbienia. Odtąd teatr stał się dla Dumasa terenem najdogodniejszym do rozwijania teorii, nawiązywania „tez”, które nigdy rozwiązywane nie były i olśniewała słuchaczy potężną retoryką.

Czy Dumas, jak go krytyka niemiecka nazywała żartobliwie: „Pan profesor Dumas” zawsze powodzeniem swoim przekonał, to inna kwestya, wątpliwości nie ulega, iż zawsze wymową swoją olśnił, oszołomił, a może i niejedną słabszą głowę — ogłupił.

Rozpoczęła się namiętna przeciw Dumasowi kampania; zwalczano go w prasie codziennej i poważnych miesięcznikach, na scenie w mnóstwie sztuk, z których żadna do pięć nie dorastała dumasowskim paradoksom, ale kolos, dźwignięty i podtrzymywany ogromem talentu, przeważał tych burz sporo i wytrwał. Gdyby po Dumasi zostały tylko dwie sztuki: „Dama kameliowa” i „Półświata”, wystarczyłyby one całkowicie do zdobycia stanowiska pierwszorzędnego w literaturze, bo cokolwiek bądź powie o nich polemista, czy doktryner, świętoszek obłudny, czy szczerzy w oburzeniu swoim moralista — wszyscy oni nie zaprzeczają, że historia Małgorzaty Gauthier, czy też baronowej d'Ange i sentymentalnego Jalina, są życiu wydarte, że je wyprowadziła na scenę ręka mistrza i że, mimo całej swady paradoksalnej, często ci ludzie — żyją.

Powiada jeden z krytyków niemieckich Dumasa, że autor „Żony Klaudyusza” nosił w swoim sercu zupełnie poważne plany reform obyczajowych i że się przez to stawał apostołem etycznej „muzyki przyszłości”. Zapewne, określenie to ma cechy prawdy. Dumasiowi nietylko chodziło o przedstawienie sytuacji, takiej, jaka ona jest, lecz o wytworzenie jej w formach dla autora najdogodniejszych. Więc ludzi żywych, prawdziwych, podpatrzonych i odczutyh rzucał w szeregawikłań przez swoją wyobraźnię stworzonych i kazał im partję życiową rozgrywać według planu autorskiego, aby końcowy efekt dowiódł prawdziwości założenia. Takich ludzi widzieliście — zdaje się mówić autor, poka-

Informacje.

— Jak się dowiaduje „Świat“ (nr 274), projekt *reorganizacji* ministerium komunikacji wykonany zostanie tej zimy jeszcze pod względem opracowania, a w styczniu r. p. wniesiony będzie do rady państwa.

— Jak donoszą dzienniki petersburskie, stosownie do *nowej ustawy banku włościańskiego*, pozwolono wydawać pożyczki włościanom do wysokości 90 proc. wartości ziemi. Jednocześnie bank otrzyma pozwolenie na nabywanie, tytułem próby, w ciągu lat dwóch ziemi, w celu odprzedawania jej następnie z ulgami włościanom. Początkowo bank będzie w stanie nabywać ziem w tym celu za 4 miliony rs. rocznie, w następstwie zaś suma ta może urosnąć do 40 milionów rs. corocznie. Celem tego wielce doniosłego środka jest współdziałanie wzrostowi własności włościańskiej w Rosyi i dopomaganie jej w nabywaniu dużych majątków prywatnych. Jednocześnie nowe zastosowanie ustawy banku ma na widoku dopomożenie tym ziemianom, którzy postawieni są w trudnym położeniu wobec teraźniejszego kryzysu ekonomicznego.

— Założone w r. 1867 „*Rossyjskie Tow. ubezpieczeń od ognia*“, posiadające dotychczas kapitał akcyjny, rzeczywiście wniesiony w wysokości 500,000 rs., podwaja go obecnie na skutek Najwyższej zatwierdzonej zmiany ustawy. Po dokonaniu operacji tej w m. grudniu kapitał akcyjny rzeczywiście wniesiony wynosić będzie milion rs., kapitał zapasowy zaś Tow. około 850,000 rs. Towarzystwo omawiane, nosić mające od d. 1 stycznia r. p. nazwę „*Rossyjskie Towarzystwo ubezpieczeń*“, otrzymało także pozwolenie na ubezpieczanie transportów. Generalną reprezentację Tow. na Królestwo Polskie otrzymał dom handlowy tutejszy Piotra Wertheima, który ustanawia obecnie agentury we wszystkich większych miastach Królestwa.

— „*Nowosti*“ donoszą, że sprawa przejścia *komitetu edukacyjnego* pod zawiadywanie ministerium oświaty, ostatecznie od d. 19 b. m. została postanowiona.

— Sprawa uregulowania *przemysłu cukrowniczego* w Rosyi, jak się dowiadują „*Nowosti*“, przychylnie przyjęta została w sferach rządzących i wkrótce załatwioną będzie w drodze prawodawczej.

— W Moskwie na wzór Petersburga zaprojektowano założenie *gieldy zbożowej*.

— W Rydze otwartą ma być *wystawa etnograficzna*, staraniem komitetu miejscowego Tow. lotyjskiego. Otwarcie wystawy nastąpi równocześnie z otwarciem zjazdu archeologicznego.

NAOKOŁO ŚWIATA.

Δ Bankructwo we Lwowie. Pasywa domu bankowego „Goldsztern i Loewenherz“, który, jak z telegramów wiadomo, od kilku dni zawiesił wypłaty, wynoszą około półtora miliona złr., aktywa mają osiągać straty pół miliona, stanu jednak dokładnego oznaczyć nie można, gdyż wszelkie księgi buchalteryjne znajdują się w najwyższym nieporządku. Straty w handlu zbożowym z Rosyją, na giełdzie i ryzykowne spekulacje były przyczyną bankructwa, którego ofiarami są, jak zwykle ludzie, ubodzy, lokujący swe oszczędności u G. i L., zwabieni tem, iż płacono im o jeden procent więcej, niż w bankach i kasach oszczędności. W d. 25 i 26 b. m. setki wierzycieli oblegały biuro upadłej firmy, domagając się wypłaty, tak iż musiano dla porządku ustawić stróżów. Interes bankowy prowadzony był bardzo lekkomyślnie; wystarczy nadmienić, iż wypuszczono na przeszło 750,000 złr. bonów (czeków), płatnych za okazaniem bez wypowiedzenia, lub co najwyżej pięciodniowym. Początkowo wypłacano wszystkim, później za ledwie 20%, a w końcu nic. Pewien starozakonny, w Rosyi zamieszkały, ułożył u G. i L. cały swój majątek w wysokości 80,000 złr., a biednych wdów, sierot, emerytów, zaręczonych par (wyznania mojżeszowego), które tam lokowały posagi i w ogóle uboższych ludzi pokrzywdzonych jest bez liku. Banki lwowskie wszystkie są znacznie zaangażowane, lecz tylko hypoteczny jest ze swemi pretensjami zabezpieczony na dwóch wsiach i dwóch kamienicach we Lwowie. Zostający w ścisłych stosunkach z G. i L. młyn parowy „Bronisława“ w Sokalu p. Raucha, również zawiesił wypłaty ze znacznymi (podobno kilkakrotnie) pasywami, a dwaj znacniejsi lwowscy kupcy, którzy z grzeczności żyrowali im weksle, są silnie zachwiani. Banki lwowskie oraz kilku znaczniejszych finansistów mają zamiar ofiarować 150,000 złr. „a fond perdu“, byle dać możność firmie utrzymania się, a temsamem nie krzywdzenia tylu biedaków.

Δ Jeszcze Panama. Śledztwo w sprawie panamskiej nigdy widocznie nie zostanie skończone. Aresztowanie Artona wydobędzie na jaw nową serię ciekawych szczegółów. Nim się to jednak stanie, sąd zajął się badaniem Artura Souligou, inżyniera i chemika, publicysty, przyjaciela kilku wybitnych polityków, oraz sprzymierzeńca Artona. Souligou w 1888—89 r. rozdał podobno na rachunek tow. panamskiego kilka czeków, członkom parlamentu. W ciągu czerwca i lipca 1888 r. Souligou podniósł w biurze tow. generalnego, przy ulicy Provence czeki, równające się sumie 100,000 fr.

Δ Królowa belgijska, od czasu upadku z konia podczas przejażdżki w okolicach Spa, jest bardzo chora. Osoby, stojące bliżej dworu, utrzymują, że stan chorej znacznie się polepszył, w Brukseli jednak uparczywie krąży pogłoska, że stan zdrowia jest groźny. Królowa przeżywa obecnie w Spa.

KRONIKA WARSZAWSKA.

— Obligacje. Wydawanie nowych arkuszy kuponowych do obligacji m. Warszawy seryj II na następne 10-lecie, rozpoczęło się w kasie głównej magistratu od d. 27 b. m. Właściciele obligacji, którzy nie zgłoszą się po odbiór kuponów do d. 13 kwietnia r. p., obowiązani będą przedstawiać, oprócz talonów kuponowych, oryginały obligacji.

— Bank dyskontowy. Zarząd banku dyskontowego otrzymał od akcjonariuszów swój wniosek w kwestyi powiększenia kapitału i cyjnego do wysokości 4-ch milionów rubli. Na zwyczajne zebranie akcjonariuszów, w celu zdecydowania tej sprawy, zwołane zostało na 16 stycznia r. p.

— Jeszcze o lombardach. Manewry właścicieli lombardów, o których wczoraj wzmiankowaliśmy, są bardzo na czasie, mogą bowiem przyspieszyć urzeczywistnienie projektu ministerium—zniesienia wszystkich lombardów prywatnych i otwarcia filij lombardu miejskiego. W sprawie tej prowadzoną jest korespondencja pomiędzy Warszawą a Petersburgiem. Ilekroć nam wiadomo, fundusze, dość poważne, brane z kar, ściąganych przez biuro kontrolujących, mają być użyte na założenie lombardu dla ubogiej ludności, a z innych źródeł czerpnięte będą kapitały na cel rozszerzenia działalności lombardu miejskiego.

— Sadtawkę w ogrodzie Saskim, po uprządkowaniu, wczoraj nawodniono; ryby, przechowywane w czasie dokonywania robót w basenie wodotrysku, przeniesiono do sadzawy. Licznie zgromadzona publiczność przypatrywała się z zajęciem tej czynności, podziwiając piękne okazy karpi, wykarmionych bulkami przydziału Warszawy.

— Odmowa. Prośba francuzkiego Towarzystwa szaleatów publicznych, zwrócona do magistratu o zniewolenie właścicieli domów do wzbraniania publiczności korzystania z kłozetów, urządzonych w domach prywatnych, załatwiona została odmownie.

— Uregulowanie ulic Kruczej i Nowogrodzkiej w Warszawie. Na zasadzie wprowadzanego obecnie w wykonanie planu regulacyjnego m. Warszawy, z nieruchomości nr 160 magistrat zajął pod rozszerzenie ulic Kruczej i Nowogrodzkiej dział gruntu, obejmujący 21,4 sążni kwadr. powierzchni. Wyznaczona przez prezydenta miasta komisja, złożona z techników miejskich i obywateli, oceniła sążeń kwadratowy tego gruntu po rs. 68, czyli za całość sumę rs. 1,473 kop. 52, które zostaną wypłacone właścicielowi rzeczonyj nieruchomości, po otrzymaniu na to zezwolenia władzy wyższej.

— Rzeźnia centralna. Magistrat zawarł inż. p. Wojewódzkim umowę o sporządzenie projektu budowy rzeźni centralnej, kosztem rs. 8,000, z których połowę otrzyma p. W. niezwłocznie po złożeniu projektu magistratowi, resztę zaś po zatwierdzeniu projektu przez ministerium spraw wewnętrznych. W ten sposób sprawa budowy rzeźni i urządzenia nowego targowiska bydłowego, posunęła się naprzód ku rychłemu urzeczywistnieniu.

— Szpital żydowski powiększy się o 40 łóżek w oddziale ginekologicznym, a to dzięki dr. A. Natansonowi, który ofiarował na ten cel 10,000 rs. Rada miejska, dobr. publ. ofiarę przyjął i postanowiła odnieść się do władzy wyższej, o utworzenie nowej posady etatowego ordynatora przy oddziale ginekologicznym szpitalu żydowskim. Projekt urządzenia oddziału na 40 łóżek odłożony został do czasu wybudowania nowego szpitala żydowskiego na Woli.

— Obiady bezpłatne. Dowiadujemy się, iż kuchnie, z których wydawane są corocznie podczas zimy obiady bezpłatne dla ubogich mieszkańców miasta, otwarte będą w r. b. później niż zwykle. Kuchnia przy ul. Drewnianej zmieniła dotychczasowy swój lokal i mieści się obecnie na rogu ul. Drewnianej i Topiel, pod nr 9. Wskutek właśnie tych przenosin i urządzenia nowego lokalu, otwarcie tej kuchni, zamiać 1-go, odbędzie się dopiero 15-go grudnia. Pozostałe dwie kuchnie: na Pradze i przy ul. Grzybowskiej, otwarte będą w tymże samym czasie.

— Sprzedaż rabatowa na rzecz dostawczyń. Sprzedaż odzieży ubogim na zimę rozpocznie się w nadchodzącą niedzielę w 40 sklepach, których właściciele nadesłali dotychczas deklaracje rabatowe.

— Wzajemna pomoc. Pomiedzy pracownikami prywatnych instytucyj w ogóle, jako banków, kantorów, tow. akcyjnych i t. p. powstał projekt założenia wspólnymi siłami stowarzyszenia wzajemnej pomocy przeciwko wypadkom losowym.

— Zjazd chmielarzy. Dowiadujemy się z dobrego źródła, iż w pierwszych dniach stycznia r. p. odbędzie się w Petersburgu zjazd chmielarzy, na który otrzymają zaproszenia wszyscy hodowcy chmielu w całym państwie. Obecnie w ministerium rolnictwa i handlu układana jest lista uczestników przyszłego zjazdu.

— Z kolei. Na linii aleksandrowskiej pociąg warsz.-wied. otwarte zostały cztery przystanki: Nieborów, Jackowice, Brzeziny i Kłuska.

— Osobiste. Pomocnik JE. dowodzącego wojskami okręgu warszawskiego gen.-lejtant Bodisko powrócił z Zamościa. — Zarządzający kielecką izbą skarbową rz. r. st. Rzepiszewski wyjechał do Kielc. — Komendant fortecy Nowogeorgiewsk gen.-lejtant Burman przyjechał do Warszawy.

— Mianowania. Kandydat na posadę spektora fabrycznego przy starszym inspektorze gub. kijowskiej inż. techn. Sztorn, mianowany został inspektorem fabrycznym gub. warszawskiej, inspektor zaś fabryczny tejże gub. inż. techn. Meyer przeniesiony na taką posadę do gub. twerskiej.

— Zapis. Zmarły niedawno ś. p. Aleksander Adamowicz zapisał testamentem, własnoręcznie sporządzonym, rs. 3,000 z przeznaczeniem procentów od tej sumy na coroczną zapomogę dla ucznia gimnazjum w Warszawie, pochodzenia polskiego, religii rz.-katol. Biblioteczkę swoją przekazał zapisodawca bibliotece powstałej ze zbiorów Konst. Swidzińskiego, noszącej dziś miano biblioteki Krasińskich.

— Pogrzeb. Wczoraj o godz. 2 po południu wyprowadzono z kościoła św. Aleksandra zwłoki ś. p. Stanisława Budzińskiego. Na trumnie złożono wieńce: „Od b. studentów b. szkoły Głównej i uniwersytetu Warszawskiego“, „Zasłużonemu profesorowi studenci prawa.“ Ekspartował ks. Tacikowski w asystencji licznej duchowieństwa.

— Budownictwo w zimie. Przedsiębiorcy budowlani zwrócili się za pośrednictwem warsz. oddziału Tow. popierania rusk. przem. i handlu z podaniem do rządu gubernialnego o pozwolenie wrowa-

Kur.

16 d.

28 f.

Teleg.

dnego z

ostatni

zostawi

kiej zm

notujem

Ur. d.

ściopisa

począł

życia z

średnie

szpanii

(1846—4

„La Do

semme,

les“, zd

cyi, lec

Jedno

swe ro

aux Ca

„Le Do

powodze

Otdąd

dramaty

zmaite o

Oprócz

ga, tkw

którego

wsze jed

zyka trz

Do rz

dzie filo

ses du

inne.

cuzka w

Kur. Codz. 1895 r.

16 listopada. A 329.

28 Aleksander Dumas.

Telegraf przyniósł wiadomość o śmierci jednego z najwybitniejszych pisarzy francuzkich ostatniej doby, Aleksandra Dumasa (syna). Pozostawiając charakterystykę działalności literackiej zmarłego do obszerniejszego artykułu, tu notujemy tylko wybitniejsze dane biograficzne.

Ur. d. 28 lipca 1824 r. w Paryżu, jako syn powieściopisarza wszechświatowej sławy, Dumas rozpoczął swą działalność literacką już w 17 roku życia z chwilą ukończenia kursu wykształcenia średniego. Odbywszy z ojcem podróż do Hiszpanii i Afryki północnej, napisał powieść „*Aventures de quatre femmes d'un perroquet*” (1846—47). Wkrótce potem wypuszcza romanse „*La Dame aux camelias*”, „*Le roman d'une femme*”, „*Diane de Lys*”, „*La dame aux perles*”, zdobywające mu sławę nie tylko we Francji, lecz i po za jej granicami.

Jednocześnie prawie zaczął Dumas przerabiać swe romanse na sztuki teatralne. „*La Dame aux Camélias*” (1852), „*Diane de Lys*” (1853), „*Le Demi Monde*” (1855), znalazły niezwykle powodzenie sceniczne.

Odtąd działalność jego powieściopisarska i dramatyczna powiększa się, wkraczając w rozmaite dziedziny życia ludzkiego.

Oprócz jednak powieściopisarza i dramaturga, tkwił w nim również świetny polemista, którego zdania można niezawsze podzielać, zawsze jednak sposób polemiki i wytworność języka trzeba podziwiać.

Do rzędu tych prac polemicznych o podkładzie filozoficznym należą: „*Lettres sur les choses du jour*”, „*L'homme—femme*”, „*Tue la!*” i inne. D. 12-go lutego 1875 r. akademia francuzka wybrała go na członka.

1) za pud,
54 pudy, od rub. 1 kop. 80

4 kop. 40 za pud,
d rub. 12 k. 60 za pud,
35 wozów parokonnych, od

pud,
dów, od kop. 50 za pud,
4 za sążeń.

we przedsiębiorstwo, złoży w
w południe, na ręce p. o. Pre-
napisaną bez poprawek, na
witem kasy m. Warszawy, na
utrzymującemu się przy licy-

ale administracyjnym Magi-
h, szczegółowe zaś ogłosze-
wydrukowane zostały w „Ga-
1820r

Warszawy.
nie.

1 zrana, odbędzie się w sali
eya in plus przez opieczęto-

ac od d. 1 (13) stycz-
1899 r., miejsca na
, pod budowę altany
y sodowej i salcer-
rocznie.

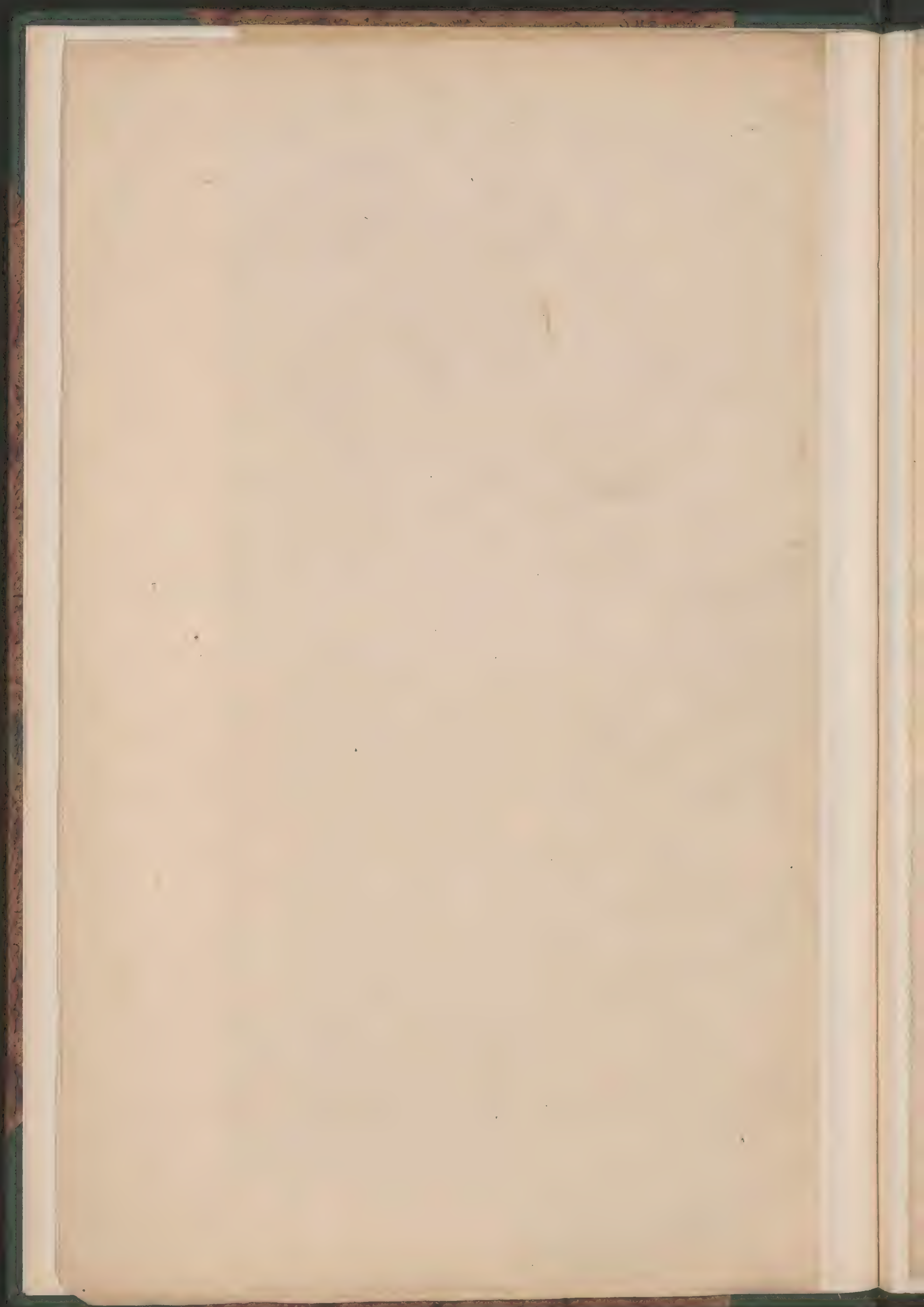
przedsiębiorstwo, złoży w dniu
zrana, na ręce p. o. Pre-
napisaną bez poprawek, na

zostać można w mag. W. L. Ch. 1) Miodowa № 1.
2) Graniczna. № 2. 3) Krak.-Przedm. № 1.
4) Róg Marszałkowskiej i Wspólnej. 1834r.

Szkoła ta

ul. Cegiel
Nowy kurs
rozpoczę
Za gruntowi





7
No

Lewestam. Fryderyk Henryk

Literat. Redaktor „Wieku”
i innych pism periodycznych.

List do Piotra Janty Bykowski'ego. W interesie
artykułu jego przeznaczanego do Wieku.
Warszawa. 2 maja ————— 1873.

Red

for
dim
nie
popro
jaka
nary
Soye
for No
w. La
ran
pou r

Redakcya „WIEKU”

Pracowni. panie !

W odpowiedzi na Tarkany list panie,
przed treścią twoją odebrałem, po prostu
domię, że w mojej ortografii sama forma
nie zmienia, o której się zdaje, wam
poprzednio przez nas utwierdził, - jeżeli nie było
jakaś zmianą w formie, to sam pan do
namyśleć się do niej nie przystaje. Zgadnie
się, żeby przypomnieć panu, że to jest
to Norkowski, zmieniać sam. Pan po namyśle
w taki sposób, że lepiej będzie, gdy go poda
sam Autor, na co ja, uważam, że to jest
powinno, lepiej zgodzić się. Pozdrawiam

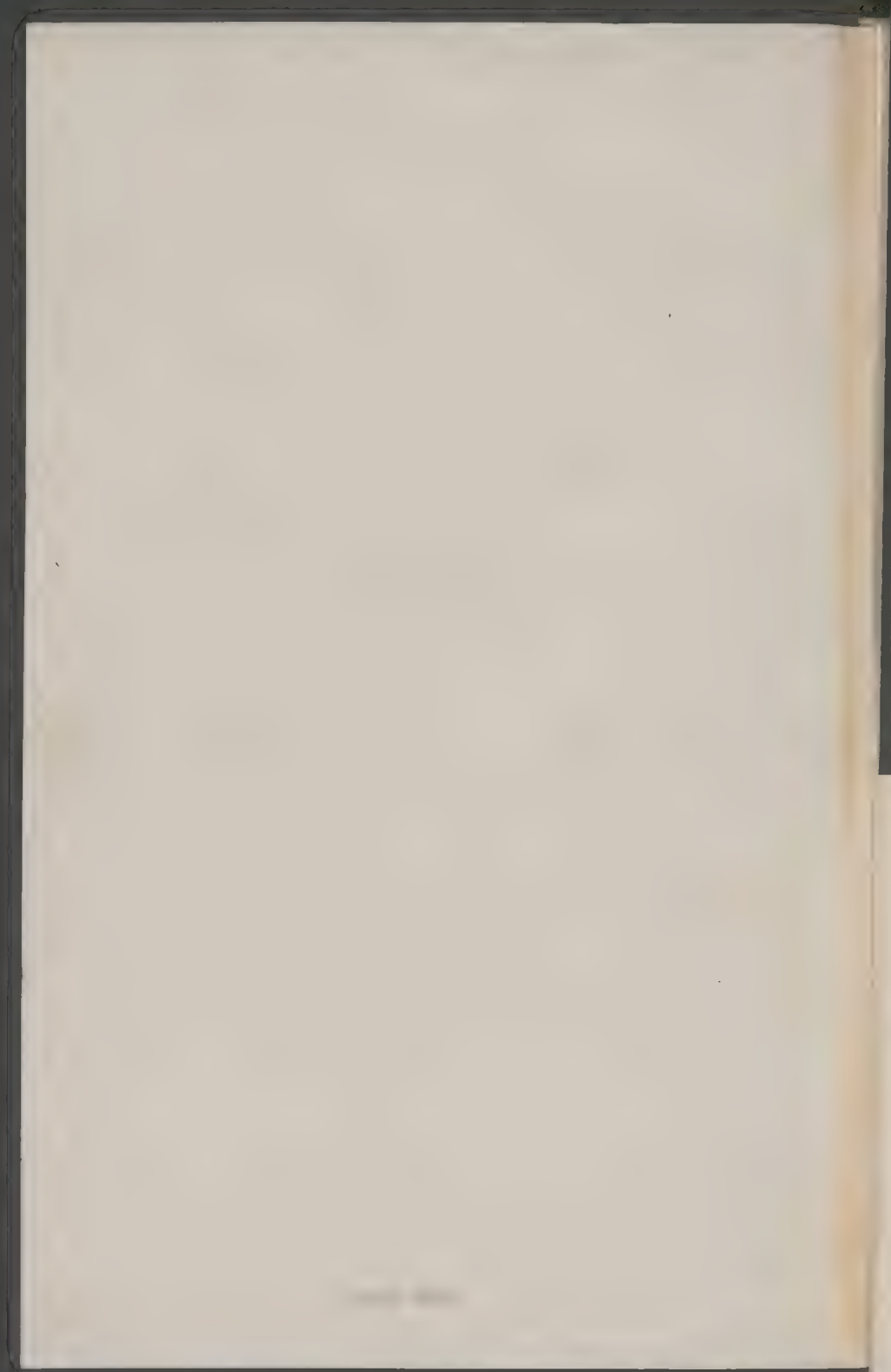
have attended Dickinson - pay credit of Feb.
to my wife's bank account - and have
also received from her some money, and a letter
from her mother, which I have enclosed.

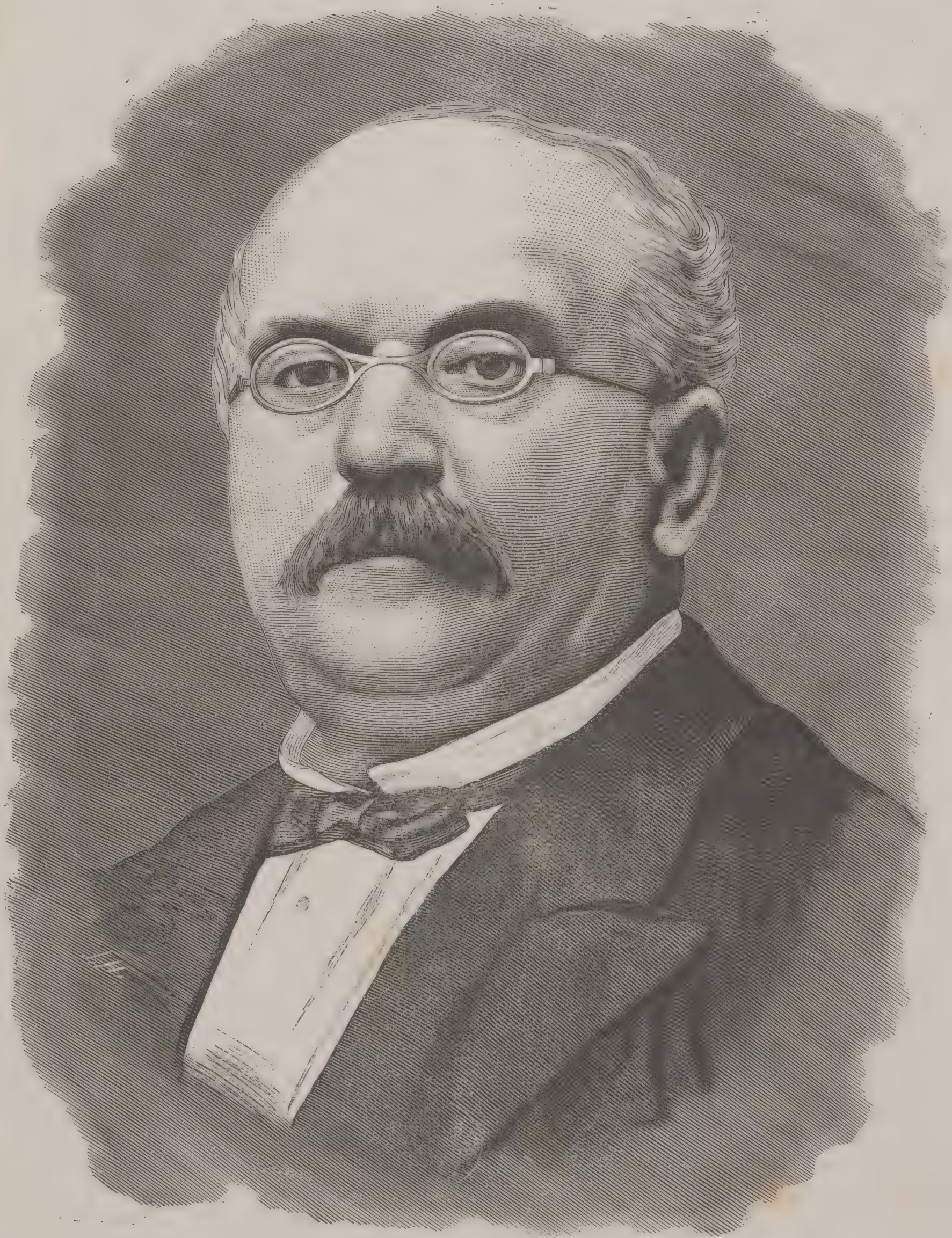
[illegible]

man, T. a.

1. illinoensis

— 2 —





Fryderyk Henryk Lewestam.

(5192)

recenzorku na cześć Mi-
nii naszej w Wiedniu
tak gorliwie, jakby tu cho-
zenie dwóch poważnio-
ch, podczas, gdy zwoły-
enia pojednawcze zabie-
go czasu, który lepiej by-

na cześć Sobieskiego, tak
le jeszcze i takich zmian
883 roku, że zajmowanie
je się nam bardzo, bardzo
my, że dość będzie czasu
miesiące przed rocznicą.
12 Września, a o tej po-
wie niebysza w Wiedniu,
powraca z feryi przed
ym zaś razie, Ognisko po-
czestnictwa w obchodzie,
m urządzającym galicyj-

Wiednia już teraz przy-
u 200-letniej rocznicy
się nie można, bo, jako
austriacka, potrzebuje do
My, jeżeliby nasza społec-
zdołamy przygotować się

ka zabiera się do tych
k słyszymy, zaprosiła już
ystwa gimnastyków i śpie-
y obchodzie. Niektórych
nii obeszło to bardzo, że
Galicyi i że w ogóle za-
ez uczestnictwa Polaków,
stkiego, coby przypomi-
aszym przodkom ocalenie
ające to, ani słowa; nik-
ęcność. Cóż my na to?
mistrzem miasta Wiednia
iecznie zaprosił? nalegać
iła pamięć Sobieskiego?
ém zdaniem, najwłaściw-
bec niewdzięczności jest
ny, że na przygotowania
dnia patrzeć powinniśmy
et zaproszeni nie kwapić
ysmy mieli nigdy w życiu
i, któremiby nas przy tej
bieski nie na prośby bur-
y był do Wiednia z odsie-
nie jest nam obowiązany,
ość.

e w tej mierze, ale nie tak
e kolonii naszej w Wie-
o za potrzebne wziąć ini-
niem ogółu naszej społec-
ają środków, ażeby radę
niewolić do zaproszenia
obchodzie pamięci króla
z nich napisał list bezi-
eńskiego, w którym wy-

połączonemi siłami przeszkadzać, o ile można, samo-
zwaństwem tego rodzaju.

Mylą się członkowie kolonii polskiej w Wiedniu,
jeżeli sądzą, że występowanie w imieniu ogółu,
choćby nawet w dobrej wierze, jest ich obowiązkiem.
Obowiązki ich są całkiem inne. Niech, zamiast
o sztandarze dla Ogniska, pomyślą raczej o ja-
kiej ozdobie dla ubożuchnego kościołka, które-
go wolno nam używać do naszych nabożeństw;
niech nie pozwalają, aby cywilizacya niemiecka
wyjaławiała ich młodociane serca i umysły; niech
nauki języka ojczystego nie odkładają aż do
tego czasu, kiedy ich dzieci wrócą do kraju; niech
starają się dawać jaką taką pomoc rzemieślnikom
wędrownym naszej narodowości, którzy często znaj-
dują się tu w nader przykrém położeniu, odkąd
„Siła“, gdzie braterską znajdowali pomoc, nie istnieje;
niech się zapisują na wspierających członków Ognis-
ka i niech je istotnie wspierają, ale materyalnie,
gdyż o mądrą radę nie tak łatwo, jak się może komu
zdaje, — a spełnią najpierwsze i najświętsze obowiązki
względem kraju i ziomków.

Odpowiedź na artykuł: „O recenzjach u nas“.

Pan Jeż artykułem swoim p. t. „O Recenzjach
u nas“ wywołanym jakoby recenzją moją naj-
nowszej powieści jego *Pod obuchem*, zmusza mnie do
odpowiedzi, której rad byłbym oszczędzić czyteln-
kowi, dla tego, że spory, wynikłe z zadrażnionej mi-
łości własnej autora, niekoniecznie są zajmujące.
Wprawdzie autor podszyciem osobistej swój prazy
pod sprawę krytyki u nas, starał się rzecz uogólnić
i w tym celu nawet nie żałował sobie, lubo ze wsty-
dliwym wzdraganiem, inwokacyi do Mickiewicza,
zaczepionego niegdyś przez obóz klasyków; lecz
czy lament Jeża na brak krytyki u nas jest uzasa-
dnionym z tej już przyczyny, że o jednych jego po-
wieściach krytyka zupełnie milczy, drugie chwali
bez miary i bez argumentacyi, o innych nareszcie
wyrazić się musi z naganą? Czy autor, niby po-
krzywdzony, dał na swe poparcie obraz wierny
i jako tako wyczerpujący? Nie — o sobie tylko
mówi szeroko i długo, gniewając się na tych, którzy
go chwalili, i na tych — tu przynajmniej szczerze —
którzy się na pochwałę zdobyć nie mogli. Ale jak
się gniewa! — jak oskarżenia o złą wolę, tendencyj-
ność, podszezwanie, i t. p. zdają się go nie nie
kosztować, i jak patetycznie brzmi ów krzyk zbolalej
piersi, wzywający do pisania tych krytyków, którzy
nigdy recenzji nie piszą!

Przejdźmy jednak do samej sprawy.

W Nr. 699 „Kłosów“ pisząc sprawozdanie z po-
wieści „Pod obuchem“, — z tej jednej tylko powieści,
nie wspominając wcale o innych tegoż autora, wytkną-
łem mu, że nie godzi się przedstawiać jednej zawsze
warstwy społecznej (którą tu jest szlachta) w samych
tylko ujemnych postaciach, bo cierpi na tém nietyl-
ko uczucie sprawiedliwości, ale i prawo życiowa-

we od czci i rozumu n
autor dopomina, „wyty
lecz jest skazaniem i
nie zaznaczył w nich le
lepszych i możliwości p
brak właśnie wszelkieg
ciemnym i powleczone
starałem się wykazać, i
nych powieści autora z
ry, w której również pr
z tej samej warstwy, są
psute, ale w zepsuciu
do karykaturalności.
kres mej odpowiedzi,
na to dowody. Dosyć
rowi dyalogi podkomo
135), lub rozmowy ksi
t. II), w których cy
tłomaczenia najwierni
jęć społecznych osób,
żących klasy. Ten
„przed kratkami trybi
niem jednej klasy lu
kratkami jego własnego
które naturalnie, wedł
cyjności“ i „złej wol
definiuje jako „ściganie
wśród których wzgląd
podrzedną“.

Na ten potok ob-
swobodą szafuje, jak g
że równie łatwo zdoby
nie szanował powagi
Nie znając go osobiśc
z nim jako powieściop
wieść: „Na pochyłość
p. Jeż żałował, iż m
wałem w r. 1873, wz
jących związku z litera
gu zaś kilkunastoletni
kiej nie dałem się nigd
chetczyzny lub wyłąc
na niekorzyść drugiej.
o ile w organicznej p
dę przeto w żadnym
mierzony mógłby się s
nie noszę też waty w
miennie, bezstronnie, i
nie swoje poglądy, — s
p. Jeżowi, to przyzna
użył, o co on obwinia
recenzentów powieści.

Inna rzecz wszakże
ści „Pod obuchem“, i
chęci, przez wzgląd na
„Historyi o prapradziac
nie mogłem. Rozebra
by charakteru, to jest
chwali się autor, że ja
starczy może dowodu
streszczenia. Panna
rzejewskich, Hrabiego

FRYDERYK HENRYK LEWESTAM.

(Wspomnienie pośmiertne.)

Dnia 23 Grudnia r. p. w Warszawie zakończył życie *Fryderyk Henryk Lewestam* Doktor Filozofii, professor Uniwersytetu Warszawskiego, zajmujący katedrę wykładu Historii literatury powszechnej.

Znany od lat wielu ten pisarz obszernemu kołu literatów polskich, urodził się w Hamburgu d. 23 Stycznia 1817 r. Ojciec jego, *Maciej*, dentysta, rodem Duńczyk, osiadł następnie w Warszawie, i jako członek *Towarzystwa Lekarskiego*, przysłużył się naszej literaturze lekarskiej kilku pracami, z zakresu swojej specjalności (*).

Ś. p. Henryk przybył z rodzicami do Warszawy, licząc pół roku życia, i pobierał szkolne nauki w Liceum Warszawskiem pod rektorstwem S. B. Lindego. W roku 1832 przeniósł się do rodziny swojej, zamieszkałej w Księstwie Szlezwickiem, i tam pod okiem starszego brata swego Arnolda D-ra medycyny i chirurgii, w gimnazyum, czyli tak zwaną *Szkolę lacińską*, we *Flensburgu*, dalej się kształcił, a otrzymawszy patent dojrzałości, udał się na Uniwersytet do Berlina, gdzie się z pracy własnej, tak jak i we *Flensburgu*, utrzymywać musiał.

Zapisawszy się na wydział filozoficzny, oddawał się przy tém i pracy literackiej, a rozmówany w literaturze polskiej, postanowił zaznajomić z nią Niemców, i w latach 1837 i 1838, umieszczając swe prace w niemieckich czasopismach: *Magazin für die Literatur des Auslandes* i w *Berliner Conversationsblatt*, w ostatniem z nich ogłosił tłumaczenie wierszem *Improwizacyi z Dziadów Mickiewicza*.

W Berlinie w roku 1838 wyszedł téż wyborny jego przekład *Klecha*, podań ludu polskiego K. Wł. Wójcickiego, przyjęty z wielkim uznaniem przez krytykę niemiecką.

W roku 1839 po złożeniu przepisanych egzaminów, i po napisaniu rozprawy inauguralnej *De physiocratorum systemate*, otrzymał stopień doktora filozofii.

Następnie dla wyższego wykształcenia nauko-

(*) Jedna z tych prac wyszła w drukarni Węckiego w Warszawie p. t. *Nauka, jakim sposobem utrzymać zęby do późnej starości w dobrym i zdrowym stanie*.

Wieczór był czerwcowy, pora najpiękniejsza w roku, przed skwarami letniemi, po słotach i burzach wiosennych. Świat cały stał w zieleni, bo na polach nie złościły się zboża jeszcze, łąki niepokoszone kwitły tysiącem gwiazdek różnobarwnych, pachły młodością: dobrze było żyć, oddychać, rosnąć i o wszystkiem złem zapominać.

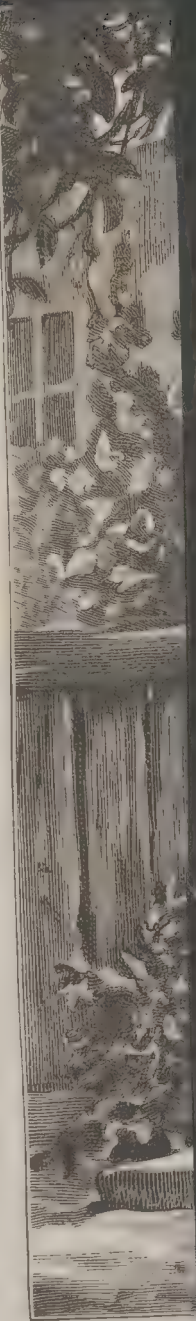
Wieczór był czerwcowy, cichy, spokojny, rozmarzony; słońce zachodziło, jak król, rad ze swych poddanych, z czołem pogodnym; jaskółki zwijały się wysoko i słupy muszek kołowały w powietrzu wesołe.

Na Podlaskiej równinie, wśród polanek i lasów, widać było wioseczkę i dwórek. Siedziała, jak u Boga za piecem, okolona zdala borami, odgradzona od świata niemi, skupiona około dworu swego, osłoniętego wierzbami i olchami, jakby się doń przytulić chciała.

Nie pańska to była siedziba, — chatek nie wiele, cerkiewka drewniana na wzgórzu, a dwór, jakby folwark, pod słomą, ubożuchny, z gospodarskimi szopy wkoło, płotami prostemi ogrodzony, niepokaznie wyglądał.

Przez wioskę i pod dwór nie prowadził żaden większy gościniec; drożyna wiła się kapryśnie, wyjeżdżona kręto i ginęła gdzieś w zarosłach. Pod cerkiewką, na wzgórzu, widać było cmentarzyk wiejski. Kilka krzyżów i kilka studecznych źrórowi, kilka grusz starych i sosen, górowało nad niskiemi zabudowaniami.

Obrazek był smutny razem i pociągający wdziękiem wiejskiego spokoju, pod którego opieką,



wego udał się w roku 1840 do Paryża, gdzie uczęszczał do Sorbonny i do Collège de France na kursa Micheleta, Lermier'a, Rossil'ego, Piotra Leroux, Ludwika Wołowskiego i w. i. — Równocześnie, dla własnego utrzymania, był nauczycielem języka greckiego w dwóch prywatnych zakładach naukowych i udzielał lekcji języka niemieckiego po domach.

Później został współpracownikiem dziennika *Le Messenger*, którego właścicielem był hrabia Walewski, późniejszy minister stanu za cesarstwa.

Zabrawszy znajomość z uczonym Fryderykiem Eichhoffem, który badał słowiańszczyznę, otrzymał z jego poręki od filologa i podróżnika angielskiego, H. Wight'a, zlecenie przełożenia na język francuzki jego dzieła p. n. *History of the Romance* i przekład ten wyszedł równocześnie z oryginałem w Paryżu w latach 1842 i 1843 r.

W Paryżu poznał Juliusza Słowackiego, z którym razem mieszkając przez pół roku, ściśle z nim zawiązał stosunki. Za namową tego poety, korzystając z bogatych bibliotek paryżskich, rozpoczął studia lingwistyczno-historyczne, których owocem było dziełko p. n. *Pierwotne dzieje Polski* (drukowane w Warszawie 1841 roku). W Paryżu także przygotował do druku przekład niemiecki *Nieboskiej komedii* Zygmunta Krasińskiego, który wydał pod pseudonimem K. Batornickiego (w Lipsku 1841 roku).

Za powrotem do Warszawy, w której pierwsze lata swjej młodości spędził, przyjął dla utrzymania się obowiązki guwernera prywatnego u regenta Noskowskiego, a z początkiem roku 1842 rozpoczął wydawnictwo czasopisma: *Roczniki krytyki literackiej*, które w połowie roku 1842 przestały wychodzić. W piśmie tem b. professor Uniwersytetu Warszawskiego, Adryan Krzyżanowski, rozpoczął drukować rozbiór dzieła W. A. Maciejowskiego: *Polska aż do połowy XVIII wieku pod względem oświaty, zwyczajów i obyczajów*.

Rozbiór ten do tak szerokiego doszedł rozmiarów, że z niego powstało dzieło: *Dawna Polska*, które dopełnione *Wspomnieniem jubileuszowym Mikołaja Kopernika*, miało dwa wydania: pierwsze 1843—1844, drugie 1857 r.

W pierwszych latach powstania *Biblioteki Warszawskiej*, Lewestam, jako jej współpracownik, zamieszczał w niej ogólne rzuty oka na nowszą literaturę zagraniczną. Gdy pomienione pismo zaczęło, za staraniem swjej redakcyi, wydawać *Bibliotekę Zagraniczną*, przetłumaczył dla tej publikacyi Szylłera: *Listy o wychowaniu estetycznym człowieka*.

Wszedłszy raz w grono literatów warszawskich, zasilając pracami swemi prawie wszystkie pisma czasowe, jakie się w tym okresie pojawiały, a nadto dla młodzieży wydał dwa dziełka: *Obrazy z życia dobrej rodziny*, 1843 r., i *Deklamator polski* (Warszawa 1844 r.).

Od roku 1844 do 1847, był redaktorem odpowiedzialnym *Gazety Warszawskiej*, w której też własne prace umieszczał; a także współpracownikiem *Dzwonu literackiego* Augusta Wilkońskiego jako też i *Dziennika Warszawskiego*, gdy przybyły do Warszawy Henryk hr. Rzewuski, założyciel ten organ, zaprzagnął go podnieść i rozwinąć.

Kiedy *Gazeta Codzienna* przeszła na własność Aleksandra hr. Przezdzieckiego, objął w niej Lewestam dział krytyczny, i tu pod rubrykami: *Ruchu literackiego* i *Ruchu teatralnego*, przez trzy lata co tydzień, krytyczne pisywał sprawozdania o dwóch tych dziedzinach naszego życia umysłowego. Sprawozdania te, przyjmowane z uznaniem, takiego nabrały znaczenia, przez sąd dojrzały i ocenę sprawiedliwą dzieł branych pod uwagę, że przytoczyć możemy zajmujący szczegół w tym względzie.

W Krakowie wyszedł zbiorek poezyi *Tabłońskiego*. Lewestam napisał ich rozbiór, a oceniając ich wysoką wartość z estetycznego stanowiska, sprawił to, że zwolennicy poezyi wszystkie egzemplarze w księgarniach naszych rozkupili, tak, iż musiano co rychlej nowe ich transporta kilkakrotnie sprowadzać. A nie mniejsze wrażenie sprawił, ogłoszony w téjże gazecie, rozbiór tegoż krytyka dwóch poematów Teofila Lenartowicza: *Zachwycenie i Błogosławiona*.

W roku 1856 A. hr. Przezdziecki, zaniechawszy

dalszego wydawnictwa *Gazety*, przełał swe prawa na trzech jej ówczesnych współpracowników: J. K. Gregorowicza, F. H. Lewestama i J. Prackiego, którzy, uratowawszy to pismo od upadku, odstąpili je Aleksandrowi Niewiarowskiemu. Odtąd recenzje literackie drukował Lewestam bezimiennie w *Gazecie Warszawskiej*.

Równocześnie z obszerniejszego rozmiaru prac dla młodocianego wieku wydał: *Zwierciadło wieku dzieciennego* w dwóch językach, francuzkim i polskim. (Warszawa 1855 r.), *Ach! co za prześliczna książeczka*. (Warszawa 1855 r.) *Powiatki moralno-fantastyczne podług Andersena* (Warszawa 1857 r.). Tylko *Gratek*, z duńskiego, Andersena. (Dwa tomy. Warszawa 1857 r.).

Oceniając należycie pożytek ze zbiorowego wydania rozrzuconych po pismach periodycznych recenzji i krytyk swoich, Lewestam zebrał je razem i ogłosił p. n. *Obraz najnowszego ruchu literackiego*. (Warszawa 1858 r.).

Jest to książka niewielkiej wprawdzie objętości, lecz ma wartość niepospolitą przez treść swoją, zwłaszcza dla badacza, śledzącego rozwój literatury narodowej w danym okresie.

W roku 1858, wspólnie ze znanym pisarzem ludowym, Janem Kantym Gregorowiczem, zaczął wydawać pismo illustrowane satyryczne p. n. *Wolne żarty*. Publikacja ta, dziś zapomniana, zajmuje w dziejach prasy polskiej stanowisko dość ważne; dała bowiem popęd do pism illustrowanych, które z czasem tak potrzebnymi się stały.

Kiedy *Wolne żarty*, po trzech kwartałach istnienia, przerwaniemi zostały, z powodów od redakcyi niezależnych, wydawcy ogłosili: *Rocznik wolnych żartów i Szpargaty wiosenne*. We wszystkich tych publikacjach, najznaczniejsza część artykułów prozą i wierszem jest pióra F. H. Lewestama.

W roku 1857 jeden z najenergiczniejszych w owych czasach wydawców, Samuel Orgelbrand, powziął piękną myśl wydania *Encyklopedyi Powszechnej* w obszernych rozmiarach. Wezwał przeto pomocy Lewestama, oceniając jego naukę, pracę i zdolność, i porucił mu ułożenie spisu alfabetycznego wyrazów, do tego dzieła wchodzić mających, jako i zredagowanie całego planu wydawnictwa, którego został on też jednym z redaktorów i współpracownikiem, mając działy: historii, literatury, geografii powszechnej, oraz przedmiotów filozoficznych i estetycznych. Przez lat prawie dziesięć byliśmy blizkimi świadkami mozolnej pracy Lewestama w redakcyi téj olbrzymiej publikacyi, i możemy dać świadectwo sumiennej jego pracy i gorliwości, z jaką się oddawał temu dziełu, ażeby je szczęśliwie doprowadzić do końca. Jakoż miał tę pociechę, że do ostatniego tomu 28-go *Encyklopedyi Powszechnej* równie chętną a umiejętną przykładał rękę, jak zredagował pierwszy prospekt i do pierwszego tomu pisał artykuły.

Pomimo tak mozolnej pracy, wolne chwile poświęcał jeszcze na inne: i tak w r. 1861 przetłumaczył: *Wykład teoretyczny i praktyczny czynności Bankowych*, z francuzkiego Courselles Senevil'a, wydany nakładem b. Towarzystwa Rolniczego w królestwie Polskiem. Rzecz pomnożona słowniczkiem terminologii handlowej.

Gdy *Gazeta Codzienna* przeszła na własność bankiera Leopolda Kronenberga, Lewestam objął w niej na nowo dział krytyczny i artykułami swemi obficie zasilając odcinek tego pisma, aż do chwili objęcia redakcyi tego pisma przez J. I. Kraszewskiego, który w tym dziale *Gazety* sam go zastąpił.

Najważniejszą z prac Lewestama jest *Historja literatury powszechnej*, w 4 tomach, której tom pierwszy ukazał się w roku 1863. W następnym roku objął obowiązki Docenta w b. Szkole Głównej Warszawskiej do wykładu historii literatury powszechnej; po zamianie Szkoły Głównej na Uniwersytet, utrzymał się na téjże posadzie, już jako professor, po obronieniu w uniwersytecie Kijowskim rozprawy swjej: *Rys historyczny poezyi Skandynawskiej Skaldów*, a to w celu otrzymania stopnia doktora filozofii w cesarstwie.

W roku 1865, kiedy się zawiązała Redakcja *Kłosów*, Lewestam wszedł do jej składu, jako jeden ze współredaktorów, i objął działy przeglądów lite-

rackich i teatralnych, które tylko cyfrą swoją F. H. L. podznaczał, prowadząc je z małemi przerwami aż do chwili swego zgonu.

Przeglądy jego teatralne zwracały szczególniej uwagę naszych artystów dramatycznych. Oczekiwali oni z upragnieniem, co też powie uczony filolog, który umiał surowość sprawiedliwego sądu osłodzić uwzględnieniem trudności zawodu aktorskiego. Wierzyli w to, co czytali, gdyż w piszącym uznawali krytyka, znającego się zarówno na sztuce, jak i na literaturze dramatycznej.

W roku 1867 otworzył publiczne prelekcye w wielkiej Auli uniwersyteckiej, odcytując rozprawy swe krytyczne o najświetniejszej plejadzie poetów Polskich: Mickiewiczu, Słowackim i Zygmuncie Krasińskim. Tłumy, które się gromadziły na te odczyty, najlepiej świadczyły o wartości poglądów autora, i o tém, jak ceniono jego zdolność, naukę i smak estetyczny. Odczyty te zaczął drukować p. n. *Kurs literatury Polskiej w XIX wieku*, (Warszawa 1867 r.) ale tylko dwa zeszyty wyjść mogły.

Miewał również prelekcye publiczne o historii literatury europejskiej w XIX wieku, drukowane w streszczeniu w *Kłosach*, jako też o poezyi dramatycznej. Wreszcie w roku 1877 wystąpił raz ostatni już w życiu z trzema odczytami o Józefie Ignacym Kraszewskim, któreśmy, jak i tamte, w czasopiśmie naszym podali.

Kiedy wydawca *Kłosów* powziął szczęśliwą myśl wydania zbiorowego wszystkich pism Józefa Korzeniowskiego — ś. p. Lewestam, żywo ją popierając, z rodziną poety i powieściopisarza przeprowadził układy, a następnie redagował tę publikacyę, skreśliwszy na czele życiorys zgasłego pisarza (*).

Po świetnem przyjęciu przez ogół tego wydawnictwa, zamierzono inne: *Biblioteki najcenniejszych utworów literatury Europejskiej*. Lewestam do niej skreślił plan i prospekt i objął jej redakcyę, prowadząc osobiście korektę, a w przekładach pilnując skrupulatnie zgodności z oryginałem, i poprawiając zarazem biegłą ręką dostrzeżone w rękopismach usterki.

W roku 1873, uzyskawszy pozwolenie na wydawanie pisma codziennego polityczno-literackiego, rozpoczął od 1 Lipca t. r. nową publikacyę wielkich rozmiarów gazety p. n. *Wiek*, i był jej głównym kierownikiem aż do czasu, kiedy prawa własności pomienionego organu przełał na Kazimierza Zalewskiego.

Przypomnieć tu musimy wzorowy przekład dramatu Goetego: *Götz von Berlichingen żelazno-ręki*, pomieszczony we wzmiankowanej *Bibliotece* 1877 r.

Oto jest obraz treściwy działalności literackiej zmarłego profesora w ciągu lat blizko czterdziestu. Na zarzut — może i usprawiedliwiony, przy uznaniu jego ruchliwej działalności na polu piśmiennictwa — stawiany mu nieraz, że nie pozostawił dzieła, odpowiedniego swjej nauce, rozległej wiedzy i talentowi, odpowiedzieć możemy, że w nawale prac rozmaitych, które podejmować musiał dla powszedniego chleba, celem utrzymania swjej rodziny, nie miał dosyć wolnego czasu do rozwoju pomysłów, a tém bardziej do wykonania wyższego znaczenia dzieła.

Przeszedł pielgrzymkę ziemską, i twierdził o byt walce, drogą zasłaną cierniami. Od najmłodszych lat oswajał się wytrwale z żelazną pracą, bo już przy zdobywaniu dla siebie nauki i wiedzy musiał ciężko na chleb zarabiać.

Jako mąż i ojciec w kółku swym rodzinnym był ukochanym, w uczuciach przyjaźni szczerym i wiernym. Biegły filolog, nauki wielkiej zarówno jak zdolności, tych, którzy te przymioty oceniali w nim, jak przynależy, nie mógł nie zasmucić swym zgonem.

Smutek ten tém boleśniej dotyka redakcyę *Kłosów*, w której gronie, od pierwszego zawiązku tego pisma, aż do ostatniej chwili życia pożytecznie i gorliwie pracował.

Warszawa, w dzień Nowego Roku 1879.

K. W. Wójcicki.

(*) Wszelkie wiadomości, przez inne pisma o tém wydawnictwie podane, są bezzasadne. (Prz. Red.)

KOŚCIÓŁ WE WŁOSZCZOWEJ.

W piaszczystej okolicy, okrażonej lasami, w odległości 5 mil od Kielc, leży miasteczko powiatowe, Włoszczowa, głównie przez żydów zamieszkałe. — Dawne to dziedzictwo znakomitego rodu Szafranców, herbu Stary-koń, z Pieskowej Skały. Pierwotnie osada ta była wsią, którą Zygmunt I przywilejem z 1539 r. *) mając wzgląd na zasługi, położone przez Hieronima Szafranca z Pieskowej Skały, starostę checińskiego, wyniósł do godności miasta, obdarzył prawem niemieckim, uchylając sprzeczne z nim prawa polskie i zwyczaje powszechne, a Zygmunt August 1579 r. przywileje, nadane temu miastu przez ojca swego, zatwierdził.

W XVIII wieku dziedzicami Włoszczowej byli Otwinowscy; z tych Szymonowi, stolnikowi wyszogrodzkiemu, August III 1743 r. nadał przywilej, zatwierdzający dawne prawa, udzielone przez poprzednich monarchów temu miastu, a nadto, dla pomnożenia dobrego bytu mieszczanom z Włoszczowej pozwolił powiększyć liczbę jarmarków. W pierwszych początkach XIX stulecia, dziedzicem tego miasta i wsi okolicznych był Ignacy hrabia Komorowski.

U wjazdu do miasta leży przedmieście Włoszczówka, z dworem starożytną strukturą, gdzie ongi możni dziedzice Włoszczowej, Szafranci, przebywali. Ci, przyjąwszy za panowania Zygmunta Augusta religię kalwińską, wystawili zbór drewniany blisko dworu, przy którym w swoim czasie pełnił posługę duchowną sławny Grzegorz z Żarnowca. Po prawej stronie miasta rozesłały zieloną powierzchnią łąki; na nich wznosi się kopiec z kamienną figurą świętego Jana Nepomucena. Podania ludowe miejsce to ustroiły w szatę fantazyi. Bardzo dawno temu, prawi lud, w lochach podziemnych, biorących początek pod tym kopcem, a ciągnących się w różnych kierunkach na kilka mil: z jednej strony do miasteczka Secemina, z drugiej do Bąkowej Góry, ukrywał się rycerz Piotr Szafraniec. Porzuciwszy szlachetne rzemiosło, checiwy bogactw, dobrał sobie za współtowarzysza słynnego rozbójnika, Bąka, i z nim czyniąc wycieczki nocną porą, przy świetle księżyca, w różne miejscowości, łupili ludzi przejeżdżających, a szczególnie kupców, i zabrane bogactwa składali w lochach podziemnych. Okolica, strachem się napełniła z przyczyny tych rozbojów, bo żaden z rycerzy, ani sam nawet monarcha z wojskiem, rady dać nie mógł Szafrancowi, który duszę dyabłu zapisał. Wiele ludzi przez ciąg ich rozbojów postradało życie, a dusze ich, przemienione w światelka, błakają się wieczorem po obszarach łąk. Takie jest podanie ludowe o Szafrancu, mające pod pewnym względem powagę historyczną, gdyż popiera je wzmianka w ojcach naszych historyków, Długoszu. Oto jego słowa: (tom V str. 149). „Był bowiem pod te czasy Piotr Szafraniec, podkomorzy krakowski, jeden z panów koronnych, z przyczyny swoich knoń chytrych w wielkiej u króla Kazi-

mierza niełasce. Człek ladaco, jakich mało, złodziejów i rozbójników wspólnik i obrońca, szczywany matacz i podstępca, kłamstwa barwionemi umięjący własnych, najzaufańszych przyjaciół podchodzić, a otumanionych łotrówko zaprzedać; śmiały przysiężnik, przezorny przytém i układny“. Na innym zaś miejscu wspomina tenże historyk (tom V str. 67)... „Powzięli ztąd otuchę łotrzy i rozbójnicy, którym już były serca upadły, i tém śmiej poczęli ludziom wyrządzać krzywdy. A gdy uszło bezkarnie Piotrowi Szafrancowi, podkomorzemu krakowskiemu, o którym powszechna wieść niosła i widoczne mówiły poszlaki, że Wierzyńkowi rajcy pod Seceminem pięć tysięcy czerwonych złotych zabrał, głuchby na wyrzuty własnego sumienia i głośno oskarżające go wieści, tém bardziej jeszcze uzuchwalił się, i nietylko już na prywatnych obywateli i ziomków, których mocą chwytając, wywoził do

wpierw znajdowała się kaplica. Słynie ten przybytek Pański objawieniem się w dawnej kaplicy Matki Bożej, świętego Józefa i Joachima, których obraz na tę pamiątkę wymalowano al fresco na ścianie zewnętrznej prezbiterium teraźniejszego kościoła. Lud do tego wizerunku, jak również do obrazu Matki Bożej, mieszczącego się w wielkim ołtarzu, słynącego także z łask, ma szczególne nabożeństwo; uczył też wizerunki pomienione dwoma pieśniami, nucenemi chórem w czasie nabożeństw w rzezonym kościele. Z tych pierwsza rozpoczyna się strofą:

„Słły, słły, słły wielce wśławiona,
Tu w Włoszczowej Panno zjawiona,
Boga Rodzico.
Tudzież wiele mężowie,
Możni patriarchowie,
Z Joachimem Józefie święty,
Niech wasz honor będzie po-
Po całym świecie.“ [wzięty

Drugą stanowi sześciowiersz, potrzykroć powtarzający się:

„Maryo cudowna, matko Włoszczowej,
Tys się objawiła dla pociechy
Bądź nam grzesznym łaskawa,
Uproś łaskę świętą i w dobrém
Niech w grzechowym żaden nie
A przy tobie niech stawa.

Po bokach kościoła znajdują się kaplice: z prawej strony Ukrzyżowanego Chrystusa, z lewej Matki Boskiej Różancowej z niezłego pęzla obrazami. Piękne pomniki zdobią wnętrze tej schludnej, w wzorowym porządku utrzymywanej świątyni. Z tych do najdawniejszych zaliczają się: nagrobek poświęcony pamięci Mikołaja Małachowskiego, wojewody sieradzkiego, zmarłego 1784 r., znajdujący się w bocznej kaplicy Matki Bożej, a przez Ewę z Męcińskich, małżonkę Mikołaja, wystawiony, i X. Jezuitę Kanellowi, który przez ośm lat, po zniesieniu swego zakonu, przy kościele w Włoszczowej sprawował posługę duchowną, wzniesiony przez wspomnianą Ewę, wojewodzinę sieradzką 1785 r. Reszta nagrobków, również pięknych, niezbyt odległych sięga czasów.

Godnym także wspomnienia jest ten kościół, iż do obrazu cudownego tutejszej Matki Boskiej znakomity nasz boha-

ter, Stefan Czarniecki, miał szczególne nabożeństwo. Ze wsi dziedzicznej Czarncy, położonej o kilka wiorst za Włoszczową, często tu rad przybywał na nabożeństwa i w upominku złożył bogaty czaprak, który przez 200 lat służył za ozdobę antypedym jednego z ołtarzy tej świątyni. Czas na tej drodze po wielkim mężu pamiątkę wycisnął wielkie ślady zniszczenia do tego stopnia, że już więcej do żadnego użytku kościelnego nie mogła służyć. Ponieważ materya nadmieniona była bogato srebrem tkana, więc srebro to stopiono i spieniężono, a za zebrane ztąd pieniądze, z dodatkiem do tego pewnej summy, sprawiono kapę, na której umieszczono stosowny napis jej fundacyi.

Kościół w mowie będący, za staraniem ks. Walentego Khana, dziekana włoszczowskiego, 1872 r., gustownie ze składek parafian odrestaurowano, szczyt jego przyozdobiono nową wieżą, która, miastu i okolicy dominując, nie mało przysparza piękności.



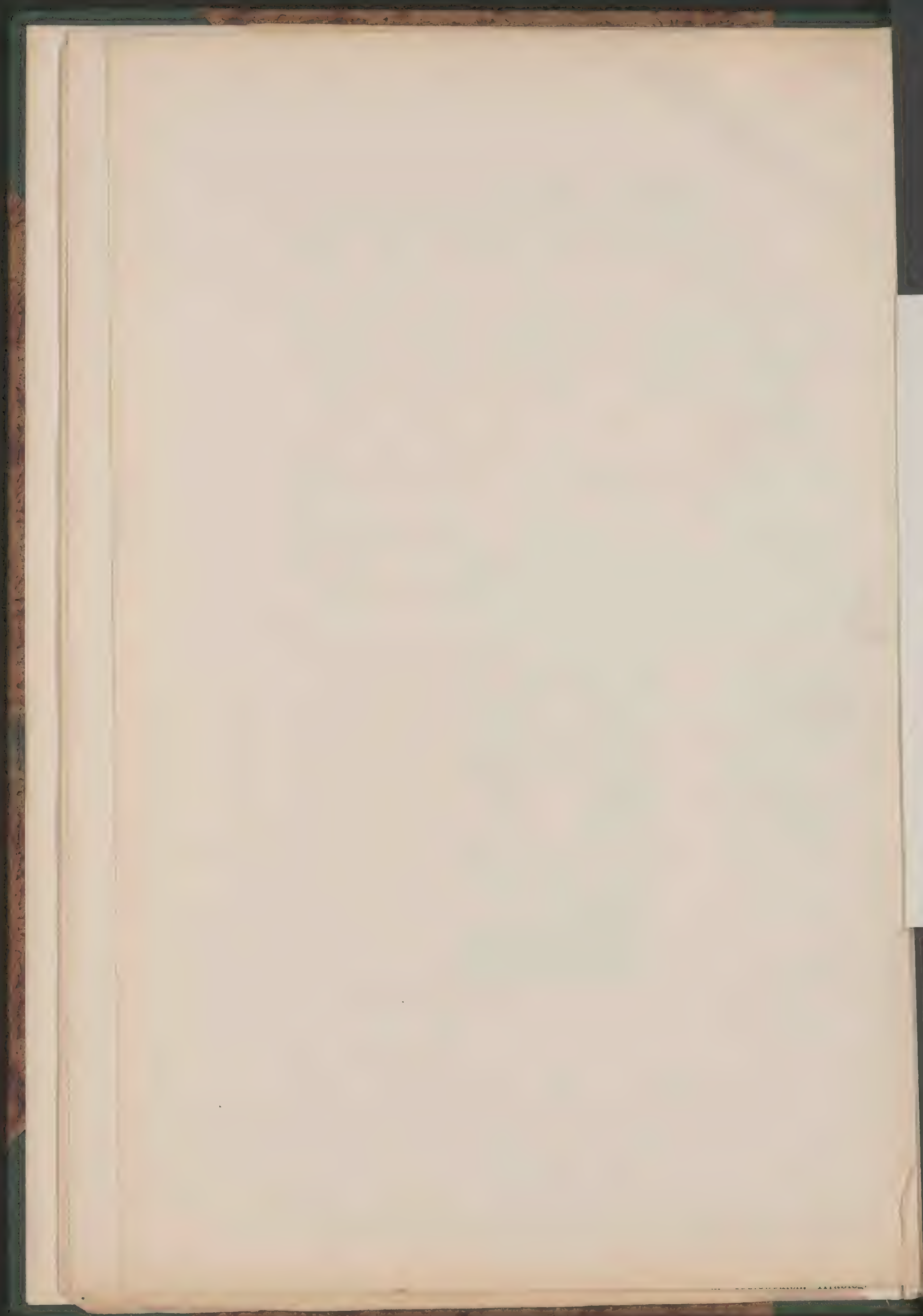
Kościół parafialny we Włoszczowej.

(5191)

Szlazka i Morawy, i za niecne myto sprzedawał, ale na samego nawet króla Kazimierza zdradzieckie czynił zamachy, wynajdował środki, jakby kogo mógł złupić, obrać ze wszystkiego, lub zabić.“ Ponieważ w powyższym wyjątku Długosza wzmianka jest o byłym miasteczku Seceminie, przeto nie od rzeczy będzie napomknąć, że Secemin o półtorej mili leży od Włoszczowej; osada ta należała niegdyś do Szafranców; w niej Szafranci po przyjęciu kalwinizmu założyli głośną szkołę, jedną z najsławniejszych w Polsce, która posiada znaczne uposażenie w domach i zapisach pieniężnych. W szkole tej, przezwanej filią akademii, uczyło kilku akademików krakowskich, sławnych w swoim czasie. Niesie podanie, że w teraźniejszym ogrodzie plebańskim w Seceminie stał zamek, należący dawniej do Szafranców.

We Włoszczowej, na rogu rynku, wznosi się kościół, z kamienia budowany w formie krzyża, wystawiony ze składek parafian 1647 r., na miejscu, gdzie

(*) Isz mij mającz wzgląd na zasługi i znacznego Hieronima Szafranca z Pieskowej Skały, starosty Checińskiego i na Włoszczowej dziedzica, który się nam i w całej Rzecz. pol. Królestwa naszego zalecił i jeszcze czo dzień zalecić chce i t. d. (z akt Włoszczowej wyciąg).



25/84 Genève
19 chemin Jaquet

44

Pracownicy Kołosa,

Odbieramy u waszemu: — wiech
bada dziękować wam za to. Wzbranie, i
nie dziękuj wam najmocniej, doświadczeń.
Pierwszy jestem, i mi wybaczyć, gdy wej-
ście w potężnym człowieku, postawio-
nego od lat dwóch w koniecznie dłu-
kowanie i obywatelskiego. Spadło to na
mnie nieprzebrane. Nie przygotowałem
i z waszymi dziękuję. Gdyby
i znalazł w obecności waszej, nie po-
dziękuję wam nie, ani słowa — tylko by
wam dłużej i serdecznie uciśnięt.

Wszystko im dłużej i serdecznie wam, Ko-
łosa pracownicy i społeczeństwa jeden z naj-
bliższych. Przyjaciół z racji — wam uciśnięt.

Z. Mikulicz.



10 p 42 100 y 100 m 100 n



/ Roy. 2. Pologne / 16

à Monsieur

Pierre Jaxa Bykowski

Alexandrya N° 4

à Warszawie



No

Naszkowski Jan.

Współredaktor i Wydawca: „Echa.”

Bilet do p. Jany Bykowskiej z zaproszeniem
na śniadanie. 18 Lutego ——— 1880. r.

WYDZIAŁ
KRAJOWY
KRAJOWY
(1902, a. 505)

ADMINISTRACYA „ECHA”

W WARSZAWIE
ulica Święto-Krzyszka 14.

dnia 18 Senty

1880 r.

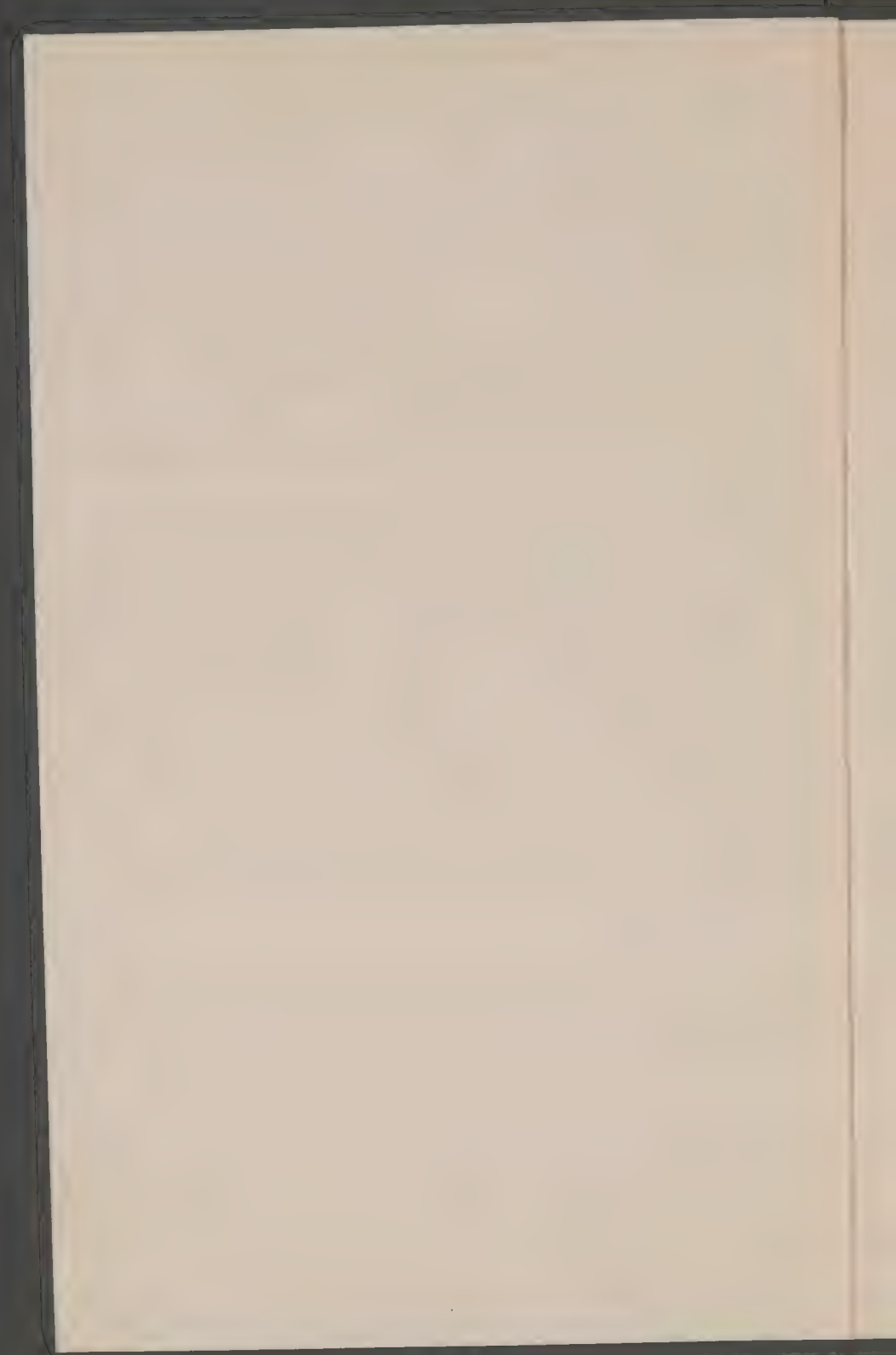
Pracowny Panie,

Wyproszę

Niedzię l. j. 22 b. m. o god. 12½ w
południe otrzymać podanie
i parę innych osób zbierając się
u mnie na zbroczone ręką
duszo. — Najprzejawniej pro-
szę Pracownego Pana aby
swoją przysługę i zamek
obecności swoją może
może zobaczyć.

z poważaniem

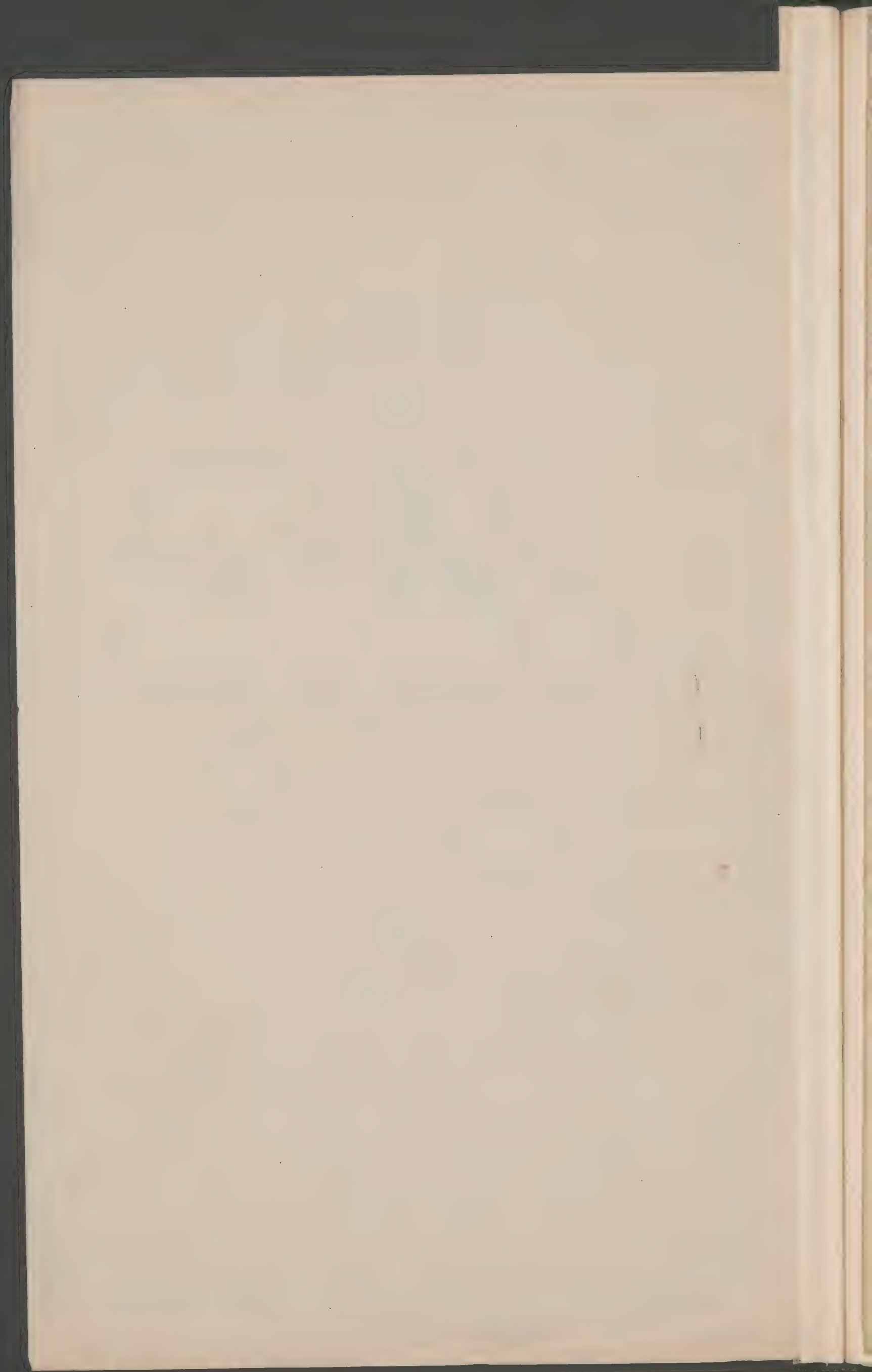
Jan Kosiński



$$\begin{array}{r}
 11.36 \\
 \times 1.1 \\
 \hline
 11.36 \\
 113.6 \\
 \hline
 12.496
 \end{array}$$

do Piotra Taxy Bykowski

W. H. H.



Leon Romanowski

Literat, bibliotekarz
i Archiwista w Stawucie.

- 1.) List do Alex. Weryhy Darowskiego — pełen szereg
tów o Sanyuszku z Archiwum Stawuckiego
Przytem wiersz po rusku. „Dwa brata —”
ze Stawuty 20 kwietnia 1870 r. 22 str. 44. 24k
Wylazono do koresp. A. Weryhy Darowskiego 1872
- 2.) do Piotra Jaxy Bykowskiego. — Przypomnienie
o Winnicy i okolicy tamtejszej —
z Pietnierzan — dn. 30 czerwca — 1880 r

WYDZIAŁ HISTORII
I KRAJOZNAWSTWA
UNIWERSYTETU W WARSZAWIE

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
CHICAGO, ILL.

Pamiętnik 28 Czerwca 1880 -

Pamiętnik mój ten jest...
...Ludwika pani Piotra...
...rodinnego...
...przebieg...
...i przebieg...
...i naj...
...a tak to...
...mój...
...wam...
...pamiętnik...
...wielki...
...wielki...

Napisałem...
...i...
...i...
...i...

...
...
...

Jeruitow Dominikanow Kapucynow & Sany karmi
wzrostlich ten młodości i do wch genkack do wstęgi do kł
ak młodości młoda i o białej jak ten starość rodring
znanie młodości & młodości. Siermiowacy Nychowacy wremy kłoda
Koraniowacy Jekowacy - kłoda do wstęgi jekowacy. Ten
sawowstlich i o białej kłoda - Siermiowacy do wstęgi
ekowacy. białej wstęgi - i kłoda młodości o wstęgi
& kłoda i kłoda kłoda kłoda kłoda kłoda kłoda
kłoda kłoda kłoda kłoda kłoda kłoda kłoda kłoda

Leon Borawola Romanofsky

Jak Bawol ofiedecy przy kłady młodości
i jekowacy kłoda kłoda kłoda kłoda kłoda kłoda kłoda kłoda
kłoda kłoda kłoda kłoda kłoda kłoda kłoda kłoda kłoda
przy kłady kłoda kłoda kłoda kłoda kłoda kłoda kłoda kłoda

aim

doed

dring

lewd,

the

ing

is by on

me

of

noth

it

the

ing

seen





Вѣдомства

Генерал-Губернатора Восточной Сибири

в Иркутскѣ



Генерал-Губернатору

Генералу



Mając środki ku temu, utrzymuje w swoich dobrach własną orkiestrę i tę doprowadził do pewnej doskonałości.

W koncercie ostatnim dyrygował kilkoma utworami orkiestrowymi Moniuszki, jako też utworem własnej kompozycji poświęconym pamięci Moniuszki z zupełnem powodzeniem, i

wym stylem, przypominającym organy anarchistów francuzkich. Los klas robotniczych musi ulec polepszeniu, lecz nie na drodze przewrotu, ale legalnie na drodze rozszerzenia wiedzy. Ciemny robotnik zawsze będzie mało zarabiał, wykształcony ma obszerniejsze pole do działania. W niektórych fabrykach zakładano już kasy emerytalne i oszczędności, które działają z prawdziwą

= (§) W Sławucie, guberaji Wołyńskiej, w dniu 25 grudnia 1882 roku, zakończył życie w wieku lat 82, Leon **Boża - Hola - Romanowski**, człowiek dużych zasług.

Obok zajęć urzędowych i prawnych, uprawiał też ś. p. Romanowski niwą literacką.

Dawniej był współpracownikiem wychodzącego w Kijowie pomiędzy 1845 a 1850 r. pisma zbiorowego, pod redakcją B. Dołęgi, p. t. „Gwiazda“, gdzie pomieszczał liczne prace, a między innymi próby poetyczne wcale udatne.

Odznaczała się między niemi ballada, p. t. „Ramieniec-Podolski“, utwór pełen pomysłu i natchnienia.

W życiu towarzyskiem ś. p. Romanowski, prawy, uprzejmy i słodki, pozyskał miłość ogólną. Kur. Poran. 1883. N. 21

25

S. p. Leon Bożawola Romanowski w dniu 25 grudnia 1882 roku w Sławucie w gubernii Wołyńskiej, zakończył, pożyteczny i pracowity żywot, w wieku lat 82. Zmarły po ukończeniu z chlubą nauk w b. gimnazyum podolskiem (w Winnicy), pod kierunkiem księdza Maciejowskiego pijara, poświęcił się zawodowi prawnemu, ówczesnym zaś obyczajem po odbyciu praktyki palestranckiej przy trybunale podolskim, zostawszy obrońcą sądowym, osiadł w mieście powiatowem Litynie gub. Podolskiej; dał się poznać ze swych zdolności i wymowy; w tym charakterze wytrwał aż do czasu, kiedy przy zamianie statutu litewskiego na ogólne prawa Cesarstwa, północno i w południowo-zachodnich prowincjach (1840 roku), urzęda adwokatów istnieć przestały. Następnie przeniosłszy się do gub. Wołyńskiej objął kierunek interesów prawnych książąt Sanguszków. Lecz po 20 latach ś. p. Leon spracowany nazbyt obszernym zakresem zajęć, zapragnąwszy wytchnienia po długiej i mozolnej pracy, szukał go w nauce, której od pierwszej młodości z zamiłowaniem się poświęcał, a tym końcem nie wahał się objąć skromnie uposażonej posady konserwatora archiwów książąt Sanguszków w Sławucie, zasobnego w cenne historyczne materiały, z czego wiele źródeł nowych dla nauki wydobył. Zawód autorski ś. p. Romanowskiego chlubnie się przedstawia, bowiem obok zajęć urzędowych i prawnych, ciągle pracował na niwie literackiej, będąc stałym współpracownikiem pisma zbiorowego „Gwiazda“ (Kijów 1845—50 pod redakcją B. Dołęgi), wielu je pożytecznymi pracami zasilal, zamieszczał tam próby poetyczne wielce udatne, między innemi piękną baladę p. t. „Kamieniec Podolski.“ Utworu jego wzniosła i pełna natchnienia pieśń pobożna „Zdrowaś Marya,“ śpiewaną jest we wszystkich kościołach polskich. Wszakże „najpiękniejszym końcem pochwalił“ ś. p. Leon swój zawód autorski, przy schyłku życia, wydając w zeszłym roku pomnikowe dzieło, owoc mozolnych trudów lat wielu, „Rodowód Potockich herbu Pilawa.“ (Obszerniejsze sprawozdanie o tem dziele zamieściliśmy niedawno w „Wieku“.) Rzecz nadzwyczaj sumiennie i przy ścisłych badaniach opracowana, szkoda tylko, iż ukazała się w szczupłej ilości 50 egzemplarzy. Rozpoczął także przy końcu zeszłego roku wydanie również źródłowo opracowanego „Rodowodu“ książąt Lubartowiczów Sanguszków, lecz niestety śmierć to przerwała i dzieło gotowe musi oczekiwać nakładcy; niemniejszą to jest zaletą zmarłego, że przy szczupłych własnych funduszach, oba kosztowne wydania podjął własnym nakładem.

S. p. Leon w życiu towarzyskiem prawy, uprzejmy a słodki, pozyskał miłość ogólną, którą i sam wszystkim obdzielał. Po długich latach ciężkiej a usilnej pracy, zmarł w nader skromnej mierności.

Oby zacnym prochem jego była lekka ta ziemia, na której długie i pracowite spędził lata.

Piotr Jaxa Bykowski.

Wiek. 1883. (11) 23. Styx.

X 17.

изводе до Нечну (Варшава 11) Января 1892

na jle

UP

erye Zio
ej do naj
je o 3
t 59 do

tryk

RW

mkan

RO

r. 38

wa
ma
mo
na
ce
to
ha

Z dnia
709 45
199 —
198 50
196 60
— —
— —
— —
170 —
168 90
62 —
— —
58 90
— —
80 90
69 10
132 70
130 25
55 20
126 50
193 —
73 50
73 40
3 1/2
136 70
138 70
199 75

119 90
280 —
15 —
192 —
133 —
131 —
117 —
952 —

77 70
114 60
85 70
— —

1849



No

Żychliński Teodor.

Heraldyk.

- 1.) List do Władysława Łoboj Górskiego - w sprawie wydaw-
 nictwa Złotej Księgi. Poznań - S. Marciniak. II. — 1880 r.
 Wygłoszone do honor. Górskiego. 23. II. 63. 204 3.
- 2.) do Piotra Jaxy Bykowskiego. w podobnym interesie
 Poznań — S. Marciniak 43. $\frac{4}{2}$ — 1885 r.

vi
ga
o
nae
Pro
bi
do
wy
a
co

Rozuam Marcin 43.

4. 2. 85.

Szanowny Panu,

Donoszę Mu., że pucharadem Pani Jebelmon.
wi legn. VII Procuiku, który Pan zechciaj z księ-
garni odebrać.

Nie wiem, czyś Pan był Łaskaw codzielnich,
o VI Procuiku (Järnons.) napisać, może tenar
merysz o obu razem wzmiankę uczynić. W VII
Procuiku jest bardzo szczegółowa rozprawa o fi-
nien'skich - i kilka takich rodowodów, gdzie
do Karidego imienia raz raz cydonany odnośny
wypis z księgi grodzkich.

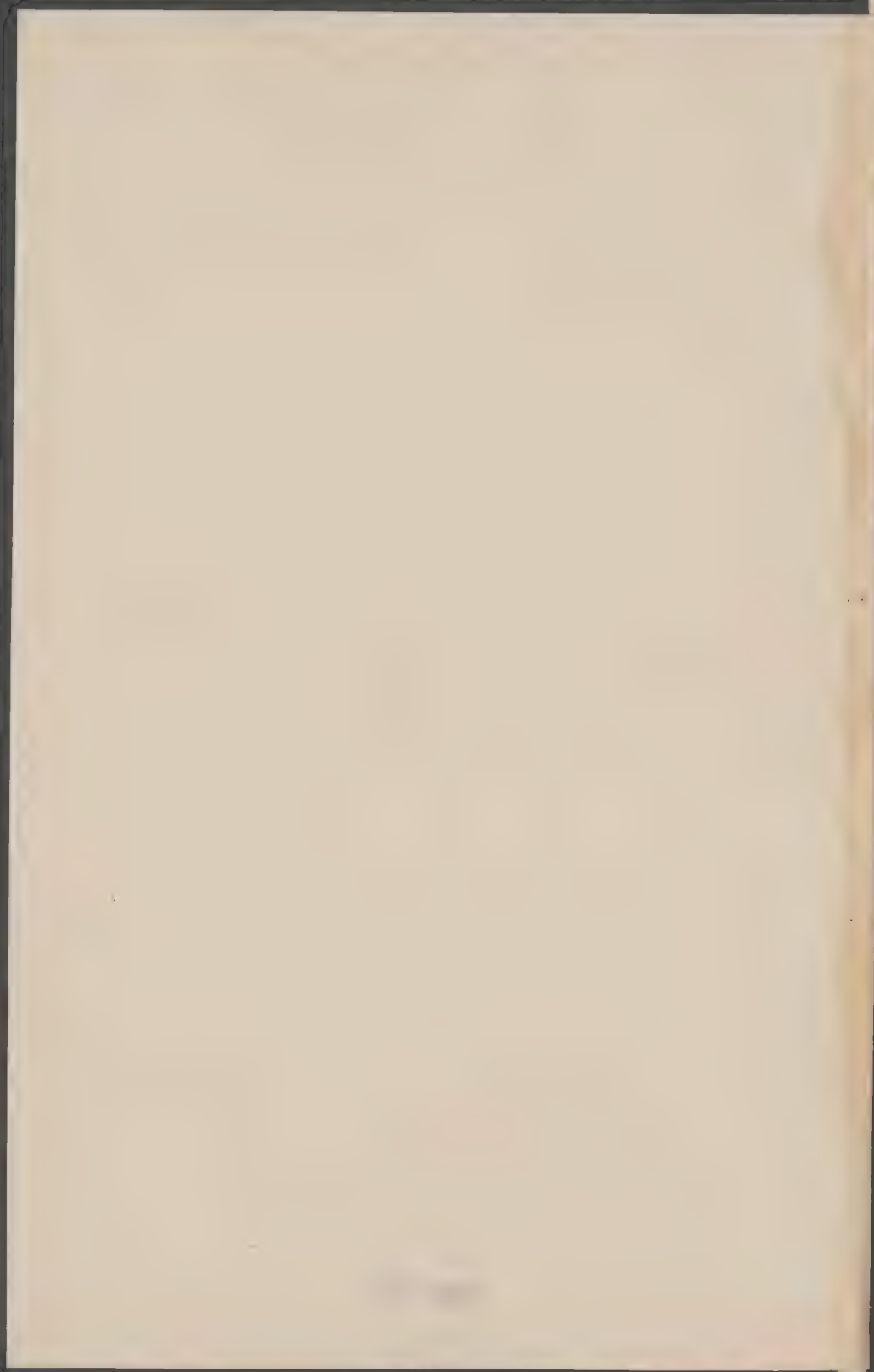
A cóż P. Kosini'ski?

Zapraszam wyprawy wysokiego powarcia, pro-
wadzącej Pędziem

Wierdymy. S. g.

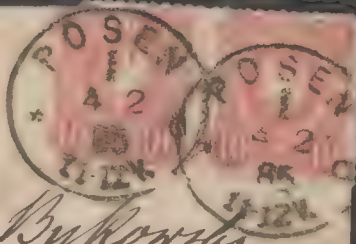
Łódź Jędrzej





Via Aleksandrovo.

30



Wm. Van Poot Jada Bykowski

Warszawa.

Aleksandrya H.

Faint, illegible text, possibly a signature or address.





No
Berardi L.

Redaktor „Independance Belge.”

List do Tadewaza Józego Stuckiego -- w odpowiedzi
na propozycję tegoż „wzstania” Kościoła
dientu gazety „Ind. Belge.” (po francusku.)
z Brukseli 18. lutego 1867.

L'INDEPENDANCE

CADRE

DIRECTEUR RÉDACTEUR

(p)
à

pro
de
et
me

Co
Geo
va
v

d
de

1871

18 février 1871.

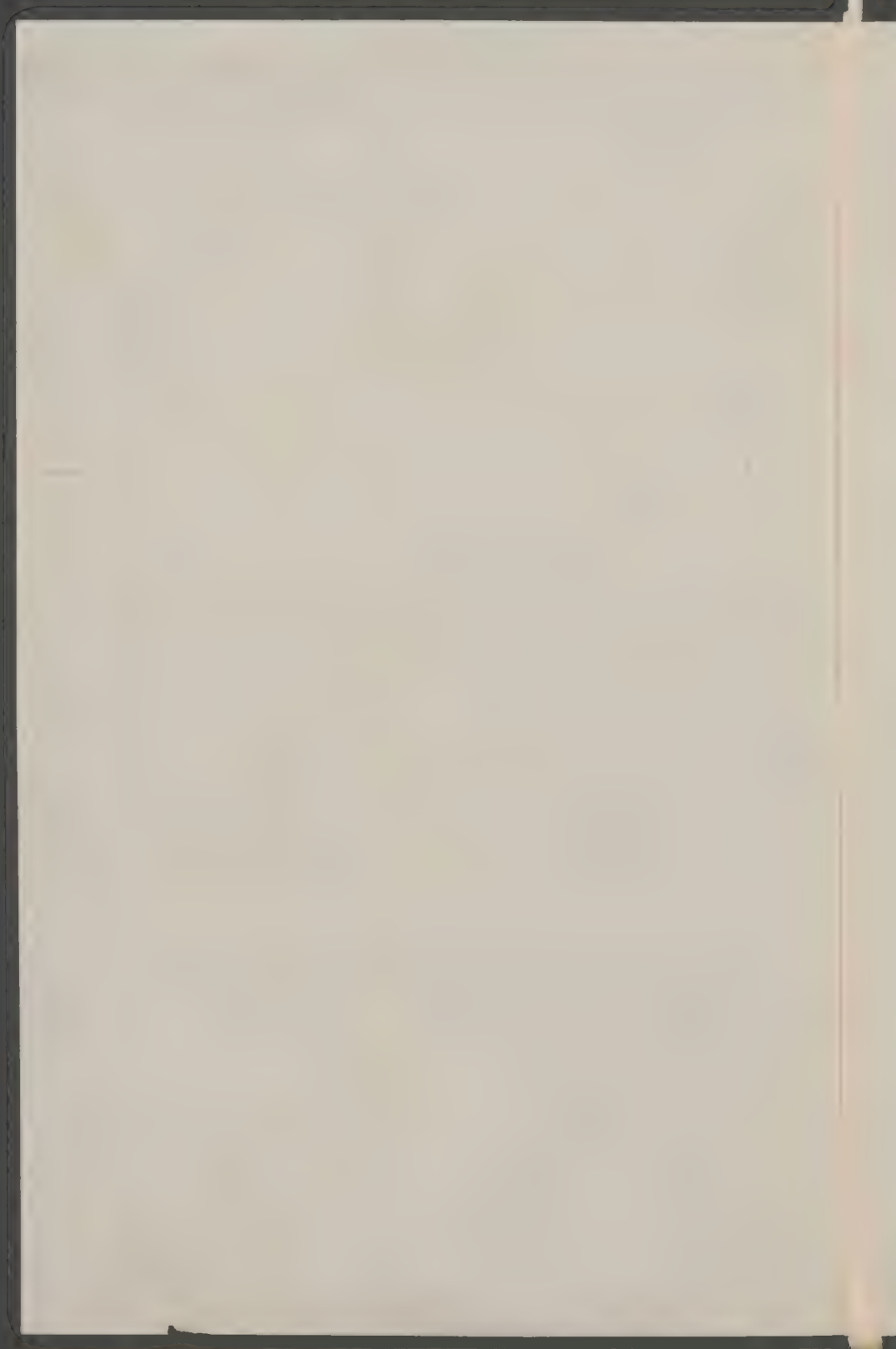
Monsieur,

Je réponds, — un peu tardivement —
 par suite de nombreuses occupations, —
 à votre lettre du 6 de ce mois.

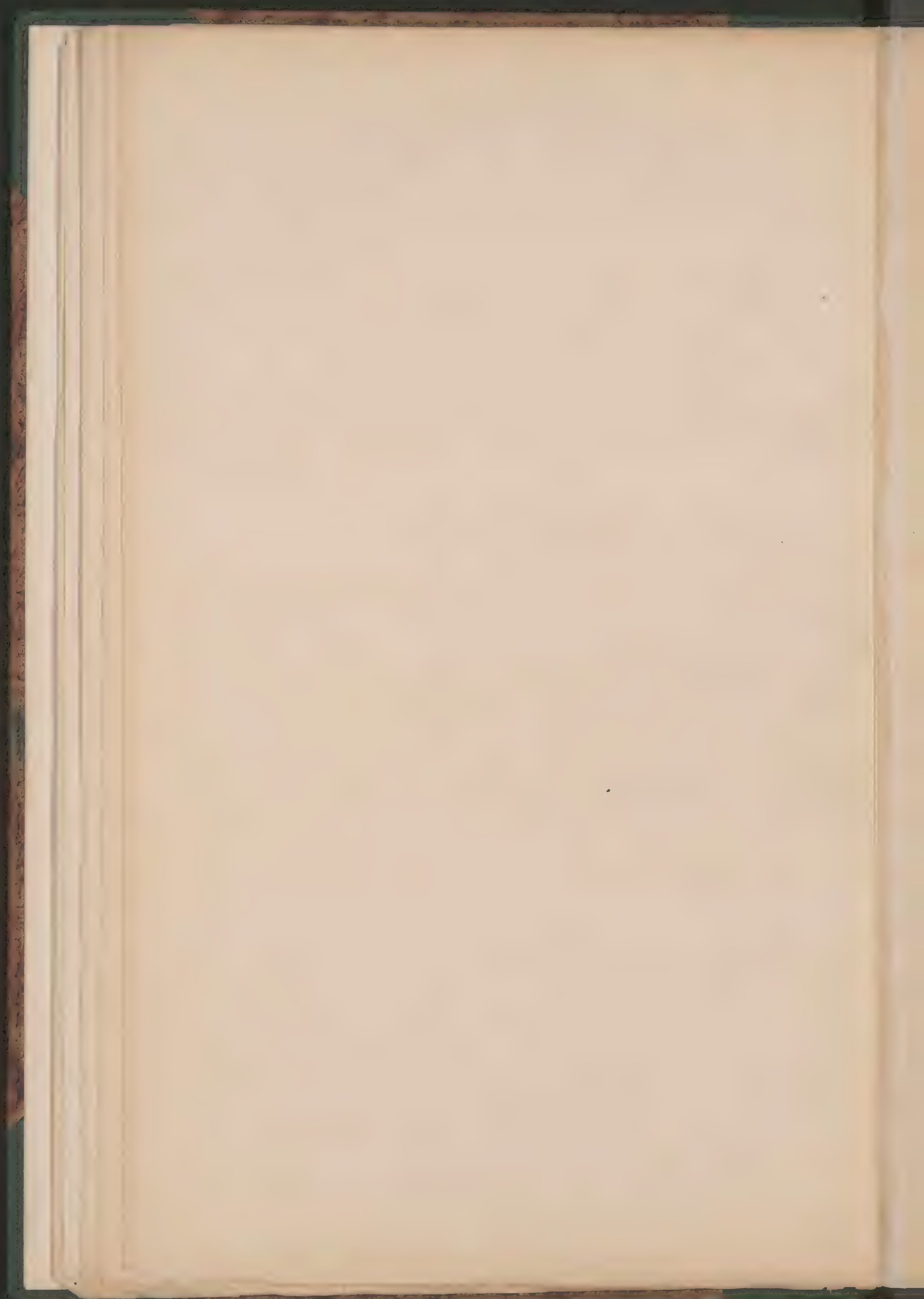
J'ai le regret de ne pouvoir
 met. à votre disposition la position que
 vous désirez; ma rédaction, en effet,
 est au complet et il ne s'y trouve
 aucune place pour un nouveau collaborateur.

Je n'en prends pas moins,
 comme not. de l'offre que vous voulez
 bien me faire et, à l'occasion,
 Monsieur, j'aurais l'honneur de
 vous écrire.

Veuillez, je vous prie, agréer
 l'expression de mes sentiments
 distingués. J. P. Herard







No
Chtopicki Edward.

Literat.

+ w parzdz. 1894

List do Tadeusza Jerzego Steckiego, prosiąc go
 o rekomendację do Miłogarda Budkiewicza -
 obywatela swego byłego na wsi u Steckiego
 w powrocie do Warszawy. 16 marca? - 1876 r.

Zmarł w nędzy...

Złożony ciężką niemocą, od dłuższego czasu przebywał w szpitalu praskim, gdzie też i oddał Bogu ducha, w dzień swych imienin, ukończywszy 68 lat życia.

S. p. Edward Chłopicki, po ukończeniu gimnazjum w Krożach i uniwersytetu, osiadł przez pewien czas na roli, a następnie poświęcił się kształceniu młodego pokolenia, poświęcając się ciężkiemu zawodowi — nauczyciela domowego.

Podczas ciernistej drogi na guwernerce oddawał się z zamilowaniem pracom literackim, pisując liczne korespondencje do różnych pism, drobne utwory beletrystyczne, nowele, powiastki i t. d., a szperając w różnych archiwach prywatnych i czerpiąc z nich wiadomości o dziejach zamierzonej przeszłości, pozostawił w swej podrózniczej tece całą masę cennych wypisów i notat, które dla badaczy mogą mieć doniosłą wartość.

Podróżując po rozmaitych stronach kraju, czynił badania archeologiczne, etnograficzne i zwyczajowe, a przystrajając swe studia w wytworną formę literacką, dzielił się spostrzeżeniami z czytelnikami różnych czasopism, przeważnie „Tygodnika Ilustrowanego” i niegdyś istniejących już „Kłosów.”

Ostatnie chwile hr. Henryka Rzewuskiego i szczegóły biograficzne o życiu autora „Listopada” odzwierciedlił Chłopicki przy opisie Cudnowa; opisy podróznicze jego czytane były z wielkim zajęciem, a, jako pedagog, zostawił po sobie zmarły wdzięczną pamięć wśród wielu uczniów, z których niemało zajmuje dziś wybitne stanowiska społeczne.

Prócz prac swoich, prócz notat cennych i wypisów z różnych archiwów społecznych, nie pozostawił nieboszczyk po sobie nic...

Niedostatek zmusił go szukać schroniska wśród szpitalnych murów, niedostatek tak krańcowy, że nie było środków na pochowanie ciała w ziemi cmentarnej...

Dziś o g. 11 wyprowadzono zwłoki pracownika twardej gleby literackiej z kościoła św. Anny na cmentarz powązkowski...

Pokój mu wieczny!

Chłopicki Edward urodził się w Mazuryszkach pod Wilnem. 1832 pisał wiele artykułów do Kłosów. Wydał osobno: Tygod. Ilustrow.

Notatki z różnorodnych podróży po Kraju.

Warsz. 1863. (Infanty, Zmudz — Litwa i pobereże)

napisał powieści: Dzieje Tedyńska. (Warsz. 1872.)

Obrazy, zwyczaje i gusta ludowe na Litwie.



Łowkowski

Łowkowski Krabio,

Grac moją ukraińską now
Ukrainie i jejemu wodzost-
wój podziw do Warma-
ny. Wład jedyną im
opracować ludzkie sprawy,
che wyprawi nakrótke do
Zykomierza, w interesie
pierwszego wydawnictwa.
Ogrom nasim polecać
mi rekomendacyą kocha-
nego Krabiego do p. P. A.
Kierownika. Chciałbym wiedzieć,

in een adellijke kerk
kerkenhof van een in een
chag, Tarkaan hier een
op de meest bekende
o is het stuwaf - wroth
de krigaan van B. w
by een ien.

Ja hem jaal krigaan in
L. Swaandarius i. d. h. d. u.
2. ing. De krigaan, in
aan dit krigaan. Skyma.
Wegge de krigaan

an das nachherige freie Obstand
 se - meiste maverack, inbegriffen
 der Störzeu - malung nach, die
 no. freigegebenen die pro -
 freigegeben. Dagegen mit; robaris -
 es einige wegen ist dem stam -
 bed. in jenen: waffenmännern
 inbegriffen in probedring frey -
 als jenen, der sie zugewandt
 in nach, nach, in zugehört do
 nach, Sol (Damen).

der Lang, einige freigegeben

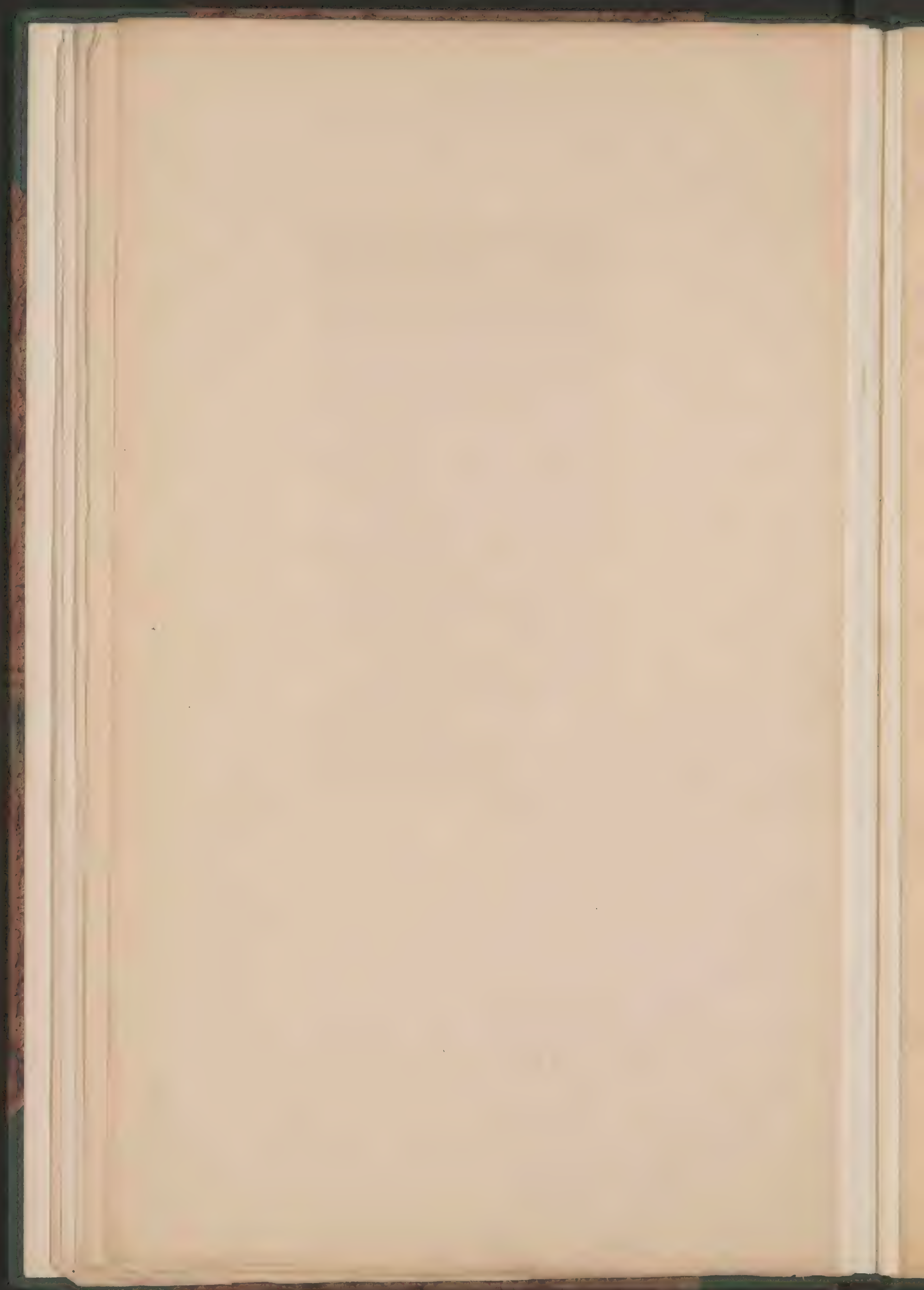
wynagrodzenia za
wzrost i powiększenie
zajmowanego przez
" "

Dr. P. H. J. J. J.

16 shares

2/6.

do 1000 zł. 1000 zł.
1000 zł. 1000 zł.



N^o
 Krpsalowski Stanisław Kazimierz
 Heraldyk.

Liść do Tadeusza Jerzego Stecki'ego — Dziękuję za
 przyrzeczoną pomoc literacką do 3^o Tęmu Monu-
 grafij — Zaprasza do siebie na wiosnę zebra-
 nie braci Deolyma. — Wares. 14. Wawern. 1871.
 (po francusku)

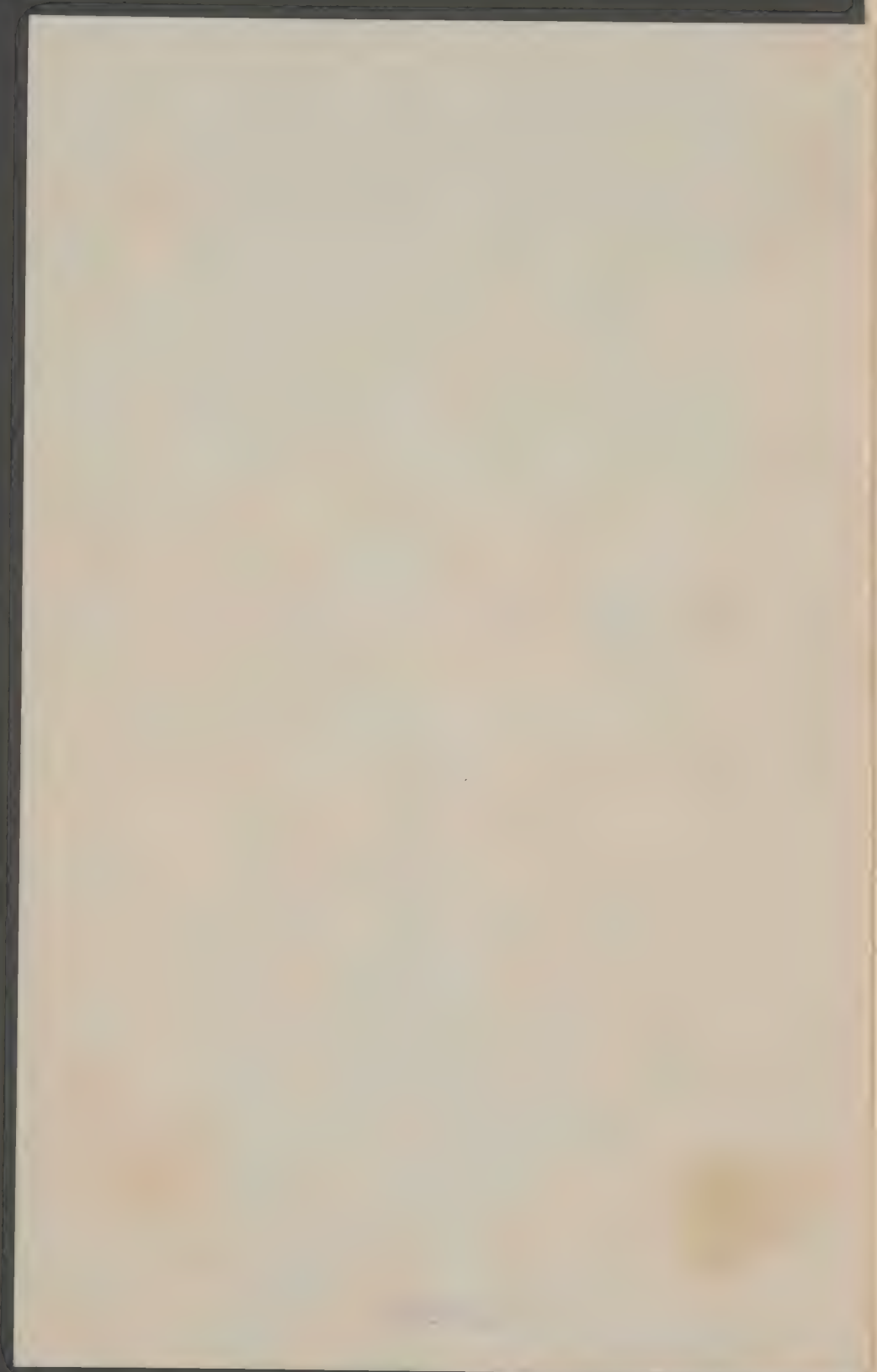
on the

Varsovie ce 14 Novembre ⁹¹
1871 -

Je vous remercie beaucoup
Monsieur le Comte de votre
livre et vous suis bien
reconnaissant du concours que
vous voulez bien me prêter
pour le 3^{me} volume des
Monographies, Je prends en
outre la liberté de vous
prier de bien vouloir pren-
dre part à la Seance artis-
tique qui aura lieu Jeudi
16 chez Madame Zyttherin
Salais Mwasinski à 4 heures
et puis de là de venir
passer la Soirée chez nous
avec Soutyma vers les
9 heures - recevez à cette

occasion Monsieur le Comte
l'assurance de la part faite en si-
-tuation de votre tout dévoué
serviteur -

Stanislas Carrière
// St Stanislas



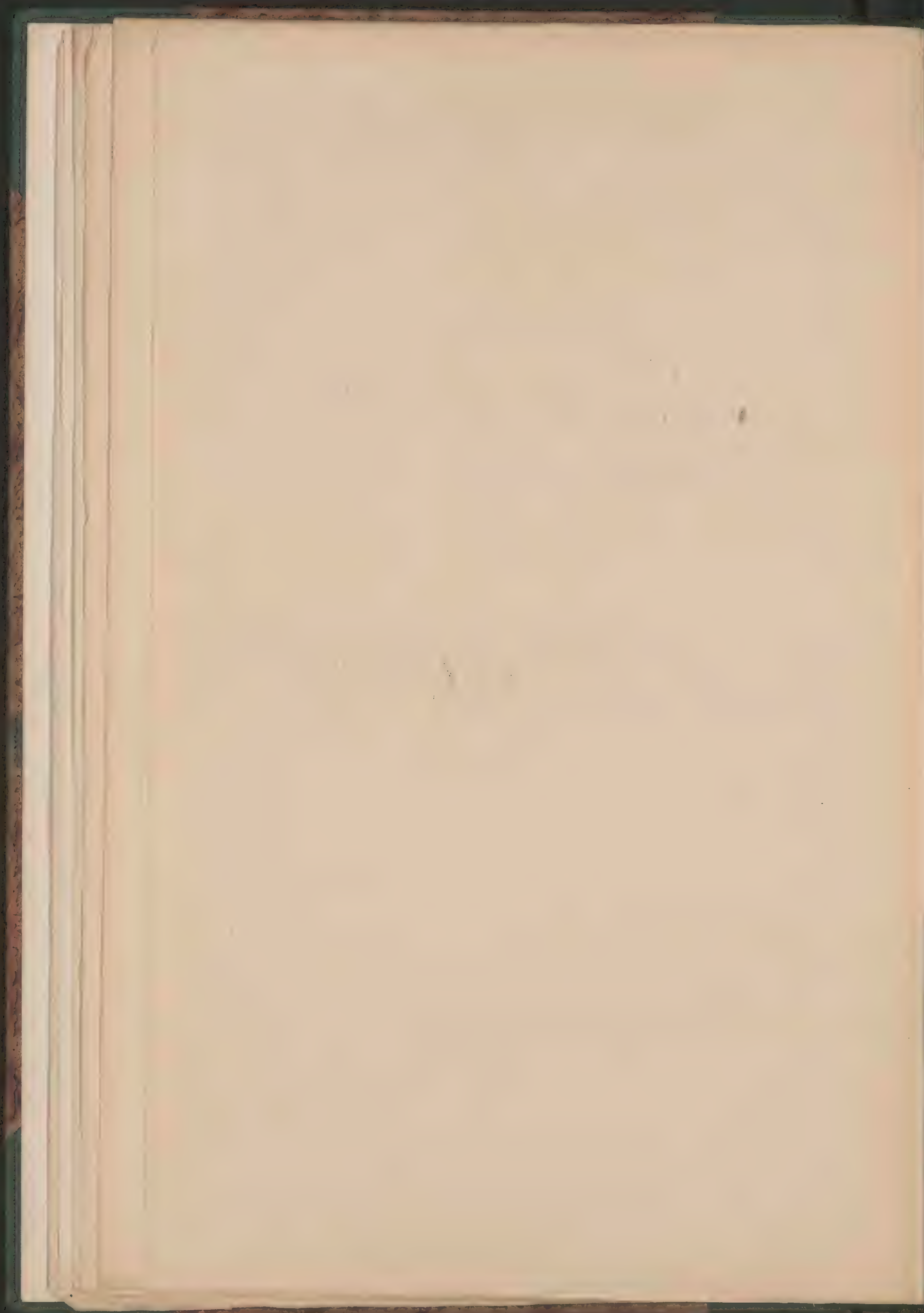


no

Lebinski Władysław Dr

Redaktor Gazety Torunskiej.

List do Tad. Jerz. Steukiego. W interesie rękopismów
 też — adyda go do p. F. J. Rakowicza ^{zeta} A. Wankle-
 ra Gazety Torunskiej. Toruń. G. Parcz. — 1868.



Sarkany Panu Dobrodziejowi

Jestli mi zapetnie do kradna datem
 Sarkanemu Panu Dobrodziejowi odpowiedz,
 mi moja wtem pina, leci tej okoliznosci
 ze p. dr. F. J. Kachoriz, nakladca i ref-
 redaktor Gazety Tomickiej, ze swej strony
 mi dat mi bliznych i bardziej szczegolnych,
 olysniem nad to, klóre, i listy moim są
 zararte. Pnyjunnau i argumet to sta-
 tego, ze, niechoci pojedniwa, i argumet
 sahe wprost traktowac i Sarkanemu
 Panu Dobrodziejowi, radis wiec - jako
 enejary uproszenie i robota p. dr. F. J. K.

udać się wprost do niego w Tatrz, Jan-
dziej i lepszemu skutkiem pójść ukła-
dy.

Przy tej sposobności się przedstawia
manuskryptu sprawa wielkiej Trudno-
ści a wreki i sam w liście ostatecz-
nym wspomnianemu.

Obejdując też w sprawie duka duet
Pana Dobrodzieja wprost do p. dr. R.
ciężko się niedoczekając się w sprawie innych
nie do kłótych z dachowca, bóg miał
przyjemność od czasu do czasu zamiesz-
kać z Panem Dobrodziejem liść, co jak
teraz, tak i na dal zawsze miło-
mi będzie.

Polecamy się Łachawej panosze i wzglę-
dom Łachawego Pana Dobrodzieja
jako że Jego pełnym uwzględnieniem
i miłym życzliwym

Torun, Grudzień 1868.

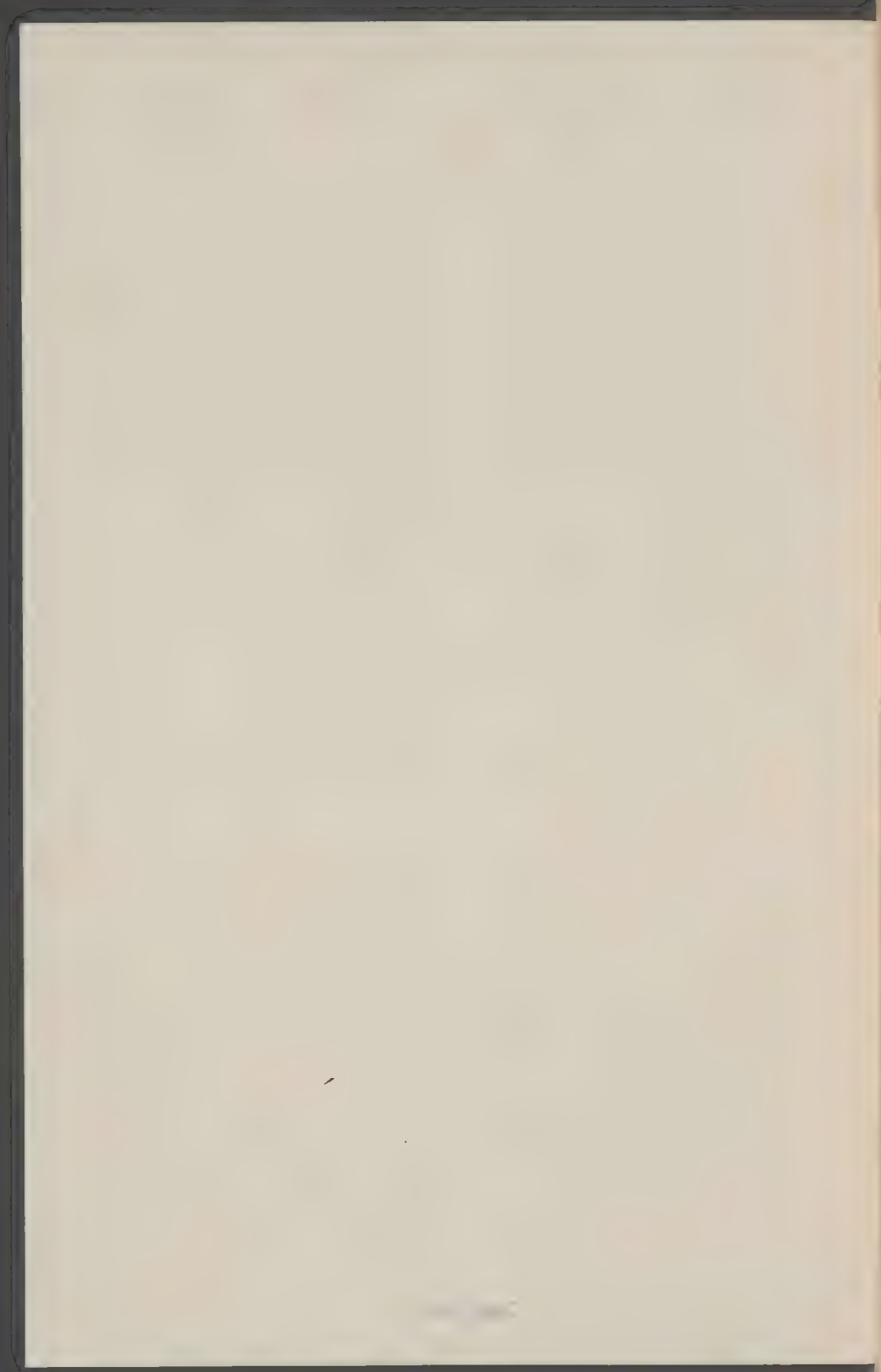
Dr. Młodziński

2
a
e
u
3

T
B
at
u
m

ly-
h
na

h
h
h





48

No
Rakowicz, F. J. Dr.
~~Prace i pisma~~ *Przypis i karta*

* Dnia 27 b. m. zmarł w Poznaniu dr. Franciszek Rakowicz, dziennikarz i literat, liczący zaledwie lat 39 wieku.

Dr. Franciszek Rakowicz, syn zmarłego przed kilku laty nauczyciela Daniela Rakowicza, urodził się w powiecie krobskim w r. 1839; nauki gimnazyalne odbył w Poznaniu u św. Maryi Magdaleny, tam też młodo, a z odznaczeniem zdał egzamin dojrzałości.

Studia uniwersyteckie odbywał w Berlinie, słuchając medycyny.

Doktoryzował się w r. 1862 i już miał przystąpić do egzaminu rządowego, gdy w tem cierpienie uszu pozbawiło go na czas pewien tak znacznie słuchu, iż zawód lekarski porzucić musiał.

Obok studiów medycznych zajmował się zawsze studiami gospodarstwa społecznego i nauk politycznych, to też zmuszony do porzucenia pierwszych, oddał się publicystyce i ekonomii politycznej.

Jego staraniom, pracy i zabiegom usilnym zawdzięcza W. Ks. Poznańskie kilka instytucyj.

Towarzystwo Pomocy Naukowej dla dziewcząt z jego wyszło głowy i serca i powstało dzięki jego staraniom. Najprzód jedno na Prusy Zachodnie i W. Ks. Poznańskie, następnie rozdzielone na dwa według tych prowincyj.

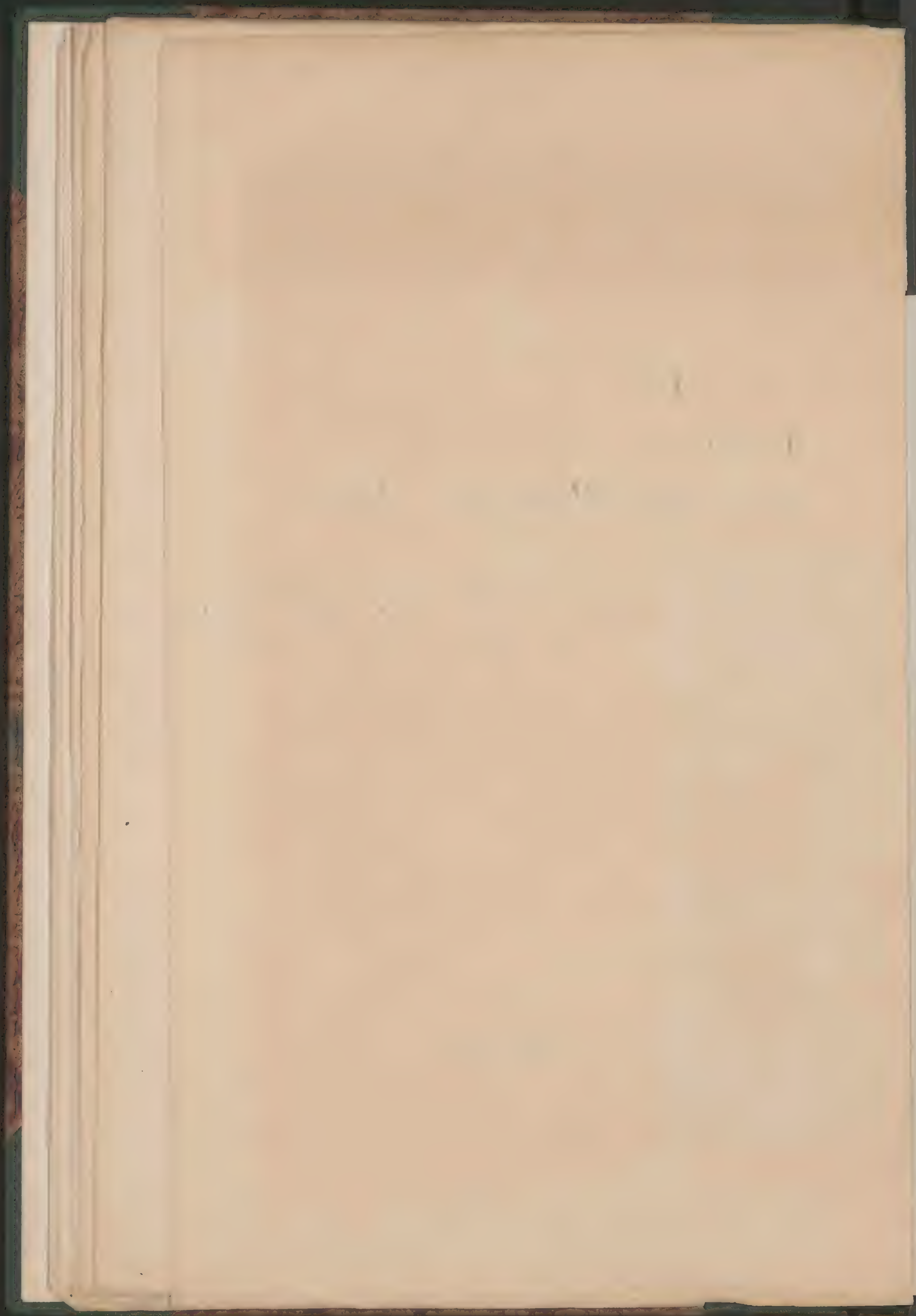
On to pomagał znacznie do założenia Spółki Pożyczkowej w Toruniu i był przez dłuższy czas jej urzędnikiem, to przewodnicząc w Radzie nadzorczej lub w Zarządzie, to sprawując obowiązki kasjera.

On głównie przyczynił się do założenia Towarzystwa przemysłowego w Toruniu i był w niem przewodniczącym aż do miesiąca kwietnia 1873 roku, gdy powołany został przez zaufanie rodaków na posadę dyrektora Banku Włościańskiego w Poznaniu.

N. 193 Łubo 1878. 17(29) Sierp.

*List do Józefa Terzego Steckiego
Donosi że powiesi Stary Dwor. drukowac wie bedzie. Torun. 7/11. 1868 r*

SEZNIO
WYDAWA
(1862, a. 400)



Tornu, 2/11 68.

Mamie!

Właściwie Pamieli z 30 zm. obnoże, sprytnie, i
 powierzyć Mary Dwiej przynależne, ale ja stoję.
 kawa od naszych pamieli za drogą znajduję;
 i widzę nie za znacznie niższą ceną, du-
 korabym ja i garść, ale ostatecznie ostateczny pod
 żadnym warunkiem bym niechętnie się nie
 podjął - gdyż jak już, nie przypadek do zabro-
 nego planu mego wyprawienia.
 Dla tego serdecznie Włau obnoszę, do brzoja
 mam obietnicę.

Co do listów, jest moja rada, decydując się
 dopiero wtedy, kiedy cały wkopis mam przed
 sobą, aby obnie znać nie było kłopot. ale
 ostatecznie będzie. Serdecznie Włau do do
 tego rozporządzenia.

Znajdziesz w załączniku

J. J. Kallio.

Proszę kontynuować
 zwracając uwagę.

1875-1876



Rękopisma pomniejsze, nadsyłane redakcyi Tygodnika, nie zwracają się.

Nr 172.

Prenumerata w Warszawie:
rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.
miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 12 kwietnia 1879 r.

Prenumerata
na prowincyi i w cesarstwie
kwartalnie rs. 3.

Tom VII.

Treść numeru. Dr Franciszek Tadeusz Rakowicz (z drzeworytem). — Kronika paryzka (dokończenie). — W sprawie Muzeum Kopernika w Rzymie. — Jan Chryzostom Pasek (dokończenie). — Kanalizacja Warszawy. — Z wystawy sztuk pięknych w Warszawie (dalszy ciąg). — Kronika tygodniowa. — Złupienie klasztoru w wieku XVI (drzeworyt). — Dama treliowa, komedia w 4 aktach (dalszy ciąg). — Chrystus Pan na krzyżu (drzeworyt). — Ambona w kościele św. Krzyża w Warszawie (drzeworyt). — Tajemnica Stefani, powieść (dalszy ciąg). — Rosa (dalszy ciąg). — Grajek wiejski (drzeworyt). — Czarne dyamenty powieść (dalszy ciąg).

Dr Franciszek Tadeusz Rakowicz.

Jeżeli narody, bogate w siły umysłowe i obfitujące w ludzi z wyższym talentem a rozległą wiedzą, oplakują każdy ubytek w tym szeregu, który stanowi duchową arystokrację społeczeństwa, to tym boleśniej dotknęła Wielkopolskę śmierć jednego z najlepszych jej synów, ś. p. Franciszka Tadeusza Rakowicza, zgasłego w kwiecie wieku, bo liczącego lat niespełna czterdzieści. Bez przesady powiedzić można, że śmierć ś. p. Rakowicza sprawiła w naszych szeregach próżnię, którą nie tak prędko ktokolwiek wypełnić potrafi. Chociaż więc od śmierci jego sporo już upłynęło czasu, postanowiliśmy zamieścić w Tygodniku pośmiertne o nim wspomnienie, gdyż całym życiem zasłużył sobie na to, aby pamięć jego podać jak najszerszym kołom czytelników.

Ś. p. Franciszek urodził się dn. 1 czerwca 1839 r. we wsi Golejewsku w w. k. poznańskim, z ojca Daniela i matki Emerencyi z Osieckich. Ojciec jego był nauczycielem elementarnym, znanym w całym księstwie, gdyż na jego elementarzu, który się doczekał stu trzydziestu trzech wydań, wyuczyło się czytać całe nasze młodsze pokolenie. Odebrawszy początki nauk od ojca, uczęszczał następnie do poznańskiego gimnazjum ś. Maryi Magdaleny, które ukończył w r. 1857, jako jeden z najcelniejszych uczniów. Po złożeniu egzaminu dojrzałości, udał się na uniwersytet wrocławski, celem poświęcenia się nauce medycyny. Tutaj zaprzyjaźnił się ze znanym badaczem przyrody drem Benedyktem Dybowskiem, z którym później w czasie wakacyj uniwersyteckich odbywał piesze po księstwie wędrowki, pomagając mu w jego badaniach przyrodniczych. Z Wrocławia przeniósł się po roku na uniwersytet

berliński, gdzie pośród kolegów akademickich wybitne i zaszczytne zajął miejsce.

Jakkolwiek medycyna nie odpowiadała usposobieniu jego ducha, którego bardziej pociągało badanie ustroju całego społeczeństwa, narodu, niż pojedynczej jego cząstki — człowieka; jakkolwiek zagadnienia społeczno-ekonomiczne, przy idealnym, poetycznym usposobieniu, więcej dla niego miały uroku, niż zagadki anatomiczne lub patologiczne — jednakże młody Rakowicz obranemu zawo-

dowi poświęcał się gorliwie. Z medycyny pociągała go najbardziej, nie bez związku może z opisanym wyżej usposobieniem, nauka fizjologii, wykładana przez Reicherta, a niemniej i anatomia patologiczna, będąca pod kierunkiem słynnego już wówczas profesora Virchowa.

Po kilku latach studiów uniwersyteckich, złożył dwa wstępne egzamina, a w r. 1862 uzyskał stopień doktora medycyny, po napisaniu rozprawy inauguracyjnej pod tytułem: De operationis fistulae vesico-vaginalis evolutione historica (w 8-ce, str. 31.) Pozostawała mu jeszcze jedna stacya do wstąpienia w praktyczny zawód lekarza, złożenie egzaminu krajowego, i byłby niebawem do niego przystąpił, gdyby nie smutna katastrofa, która go w tym czasie dotknęła, a która na całe jego życie stanowiła wpływ wywarła. Katastrofą tą było zagrożenie utratą słuchu. Cóż mogło być dla młodego adepta sztuki lekarskiej okropniejszym ciosem, nad przytępienie słuchu, organu tak potrzebnego przy auskultacjach i dyagnozowaniu wielu chorób wewnętrznych, mianowicie płuc i serca! Uznał iż musi porzucić zawód lekarski, który mu miał dać chleb powszedni i niezależne w świecie stanowisko, i że winien inny obrać kierunek pracy i zarobku, ile że bez dziedzicznego majątku zarabiać musiał własnym trudem na utrzymanie życia.

Zawód lekarski dla młodzieży wielkopolskiej nie bez powodu jest ponętnym, bo zawód to niemal jedyny, w którym niezawisłość od ubocznych wpływów można oprzeć się na samym sobie i bez żadnych więzów pełnić wszelkie obowiązki obywatelskie. Żywa też tu w księstwie przechowała się tradycja Karola Marcinkowskiego, nad którego nikt w ostatnich latach nie zdziałał więcej dobrego, nikt więcej nie posiadał wpływu i znaczenia.



Dr Franciszek Tadeusz Rakowicz.

Z żalem przeto przyszło Rakowiczowi porzucić swój zawód dotychczasowy, a jedyną dla niego ulgą było to, iż czuł w sobie siły do poświęcenia się innemu zawodowi, do oddania się innej pracy, która zawsze wiele dla niego miała powabu. Jakkolwiek więc z twardej tylko konieczności rozstawał się z medycyną, jednakże nie upadł na duchu, lecz z rezygnacją zwrócił się ku tej nauce, której i dawniej już z zamiłowaniem się oddawał, to jest ku ekonomii politycznej.

Narazie jednakże trzeba było myśleć o chlebie powszednim i zapewnieniu sobie utrzymania. Po- stanowił przeto poświęcić się publicystyce. Ku końcowi r. 1862 redagował przez czas niejaki wychodzącego w Cechmie „Nadwiślanina,” w następ- nym zaś roku, za pośrednictwem Hipolita Cegiel- skiego, wstąpił do redakcji Dziennika poznańskie- go, będącego wtedy pod kierunkiem Ludwika Ja- gielskiego. Tutaj pisywał głównie artykuły tre- ści ekonomicznej, a często i felieton. Czując jed- nakże, iż na podrzędnym stanowisku w redakcji zużyje swe siły i widząc, że wobec mało rozwinię- tej publicystyki poznańskiej, wypadłoby mu mo- że nazawsze pozostawać w zależności od właści- cieli jednego wówczas w Poznaniu pisma, posta- nowił stworzyć sobie inne pole działalności, któ- reby mu przede wszystkim pozwoliło na własnych stanąć nogach. Wybrał sobie tedy zawód księ- garski, marząc o założeniu w przyszłości księgarni nakładowej i pisma peryodycznego, zapomocą których mógłby krzewić oświatę i szerzyć zdrowe w narodzie pojęcie. W tym celu udał się w r. 1865 do Lipska i wyuczył się gruntownie księ- garstwa i drukarstwa.

W tym czasie zaszła też ważna w jego usposo- bieniu zmiana. Wrodzony idealizm przybierał co- raz więcej praktyczne formy, a młodzieńczy op- tymizm zmieniał się jeśli nie w pesymizm, to w trze- czo pogląd na świat, na potrzeby kraju i na wa- runki jego powodzenia. Przeważny wpływ także wywarła nań przedsięwzięta z Lipska podróż do Czech. W Pradze zapoznał się z ówczesnymi przywódcami ruchu narodowego, a mianowicie z Fomnerem, który był jego przewodnikiem. Cze- chy stały się dlań wzorem i ideałem. Odrodze- nie wewnętrzne, przez wzmocnienie materyalnych warunków bytu i przez oświatę ludową, stało się odtąd jego hasłem. Na fle stosunków czeskich wysnuł cały obraz odrodzenia moralnego i ekono- micznego prowincyj, zostających pod panowaniem pruskim. (Dokończenie nastąpi.)

Kronika paryzka.

(Dokończenie.)

Pomimo tego listu i tych obietnic, wydawca, widząc że dzieło nie postępuje ani kroku naprzód, zaczął nalegać, prosić; lecz gdy nakoniec listy jego pozostawały bez żadnej odpowiedzi, postanowił udać się do sądu. Ztąd proces, żądanie zwrotu kosztów i grubiej sumy wynagrodzenia strat przez wydawcę. Proces ten skończył się przegra- ną Fevala w pierwszej instancji. Będzie zapewne apelacya i... nowa przegrana, bo handel zawsze ma prym przed kałamarzem.

Ciekawe dosyć są szczegóły, dotyczące się paryz- kiego teatru. Stał się tu dziwny jakiś zwrot w dążnościach drugorzędnych dostawców sceny. Można by to uważać za pewien rodzaj grasującej gorączki, której nadajmy nazwisko: Polskiej bolączki. Zobaczycie z tego, co następuje, czy to nazwisko jest właściwe i dla kogo. Rozpoczął wybuch zarazy mniemany ów ojciec Daniszewych, p. Piotr Newski. Zasmakowawszy w dra- matycznym rzemiośle—a było naprawdę w czem zasmakować, po niesłychanym powodzeniu Dani- szewych—i uwierzywszy w rzeczywistość swoje- go autorstwa, w którym, go mogło utwier- dzić dziwne i dwuznaczne wystąpienie Dumasa syna—p. Newski sfabrykował nową sztukę p. t. księżna Borowska, takiej samej jak i poprze- dnie wartości.

Zbyteczną byłoby rzeczą opowiadać, jak książę Borowski, stanawszy na czele ruchu, uzbraja swo- ich wasalów; jak księżna, płoża niewiasta, cho- ciał matką kilkorga dzieci, dopuszcza się lotrostwa i zdrady, aby pokryć swoje miłości z kuzynem męża, również księciem, czy hrabią Władysławem; jak z szatańską przebiegłością wymyśla środki, aby zgubić księcia i skazać na wieczną zsyłkę do Syberyi;—zbytecznym byłoby opowiadać to wszyst- ko, na co autor potrzebował trzech ogromnych aktów. Sami Francuzi, tak grzeczni w tej chwili dla wszystkiego, co im przychodzi z północy, wy- znają że to zanadto. Gdybyż jeszcze dla zamasko- wania tej próżni w działaniu sztuki, autor posia- dał ów zasób sprytu, który pozwalał Dumasowi albo Sardou'owi puszczać nieskończone fajerwerki dowcipu, w których tak są rozmilowani Francuzi, możnaby zatkać te dziury jako tako. Ale autor, cenzorziemie, nie rozumieć nic, jak w rogu, tych fine- zyj dyalogu. (Masz tobie—popelnitęm wiersz nie- chcący.) Frazesy jego są długie, ciężkie, nie- zgrabne, poruszają się, jak mówią Francuzi, na- kształt niedźwiedzi w tańcu. To też naśmiano się dosyć z niejednego błędu, z niejednego barbary- zmu. Wystawcie sobie tylko naszych Warszawia- ków, na przedstawieniu sztuki polskiej, napisanej przez Niemca albo Francuza.

Nakoniec w 4-m akcie, sztuka wchodzi w pe- wien ruch zwodniczy, a tęp okropniejszy dla nas, że wszystkie te sytuacje są monstrualne. Amne- stya spada jak piorun na głowy winowajców, ułaskawiony więzień wraca tam, gdzie go nikt nie czeka, gdzie nikt nie wie że jest wolny, oprócz Wandy, córki z pierwszego małżeństwa, która, zna- jąc zalety swęj macochy, umie zachować milcze- nie, w obawie nowęj zasadzki. Księżna pani po- luje w kniei z kochankiem, ale ten, tknięty jakimś przeznaczeniem, opuszcza nagle łowy i wraca do zam- ku. I oto ci dwaj ludzie stają wobec siebie! Wła- dysław, wzruszony i zawstydzony—trawiony pra- gnieniem zemsty... bo wie o wszystkim!—No! broń się zbójku, krzyczy, muszę cię zamordować!—Ale kochanek, czując swą hańbę i zniechęcony do księżny, nie chce się bronić, i już, już ma zginać, kiedy Wanda, wbiegając nagle na scenę, odwraca rękę ojca...—Masz rację, powiada nagle uspokoi- jony książę, nie on to winowajca. Ona zapłaci za oboje!—Ale w tej chwili rozlegają się krzyki i wołania dzieci—i oto ten człowiek z mieczem w ręku błędnie i chwieje się. Głos to jego dzia- tek, od lat tylu niewidzianych.—„Ojcie, ojcie, tyś z nami! O! jakże mama będzie temu rada!—To ostatnie słowo „mama” wytrąca mu broń z ręki. Książę, wzruszony, rozczulony, gotów przebaczyć, może nawet zapomnieć wszystkiego. Ale dumna księżna nie szuka przebaczenia i z karabina w łeb sobie pali... Cóż można jeszcze dodać do tak prawdziwego obrazu prawdziwie polskiej rodziny? Przepraszam, dodać należy, że artyści, kobiety i mężczyźni, nie wyłączając nikogo, prześcignęli je- szcze autora co do prawdziwości oddanych cha- rakterów i postaci.

Zkolei przechodzimy od dramatu do komedii—z Bulwarów do Odeonu.—Komedia sama, to jest jęć pięć aktów, mniej nas może obchodzi; wabi nas szczególnie jęć prolog. Komedia przerobiona z romansu p. Cherbuliez, Samuel Brohl, przez p. Meilhaca, zbyt dobrze jest znaną ze swęj treści, abym tu wchodził w jęć rozbiór. W kilku słowach możemy streścić rzecz całą. Księżna Gu- low, przepraszam za to harmonijne nazwisko na- szęj arystokratki, kupuje u niejakiego Żyda Broh- la, szynkarza we wsi galicyjskiej, młodego syna imieniem Szmula, Alias Samuela, któremu daje jaknajświetniejsze wychowanie i przytęm afekta swoje. Żydek jednego pięknego poranku znika i po wielu awanturach, księżna go spotyka w Szwa- jcaryi, pod imieniem hrabiego Abła Laryńskiego, w konkurach do ręki jakiejś romantycznej Fran- cuzki. Po różnych pięknych i brzydkich obrotach, księżna Gulof zdziera maskę z niewiernego Żyda, ten znika ze sceny—a kobiety?... jak zwykle ko- bięty, znajdując pocieszenie na frasnęk w spo- sób bardzo prosty—przynajmniej podług autorów, którzy dopełniają tego ratunku, zapomocą dwóch czy trzech frazesów, zgrabnie utoczonych.

Wielką tu rolę odgrywa bransoletka księżny i trzydzieści tysięcy franków rzuconych w ogień przez Szmula. Dosyćby było tego jednego faktu, aby pokazać, jak słabe jest zmyślenie p. Cherbu- liez.

Ale wracajmy do prologu, który nas sam jedy- nie interesować może, jako mający pretensją do rzeczy polskich, do barwy lokalnej. Jesteśmy w karczmie traktowej galicyjskiej, gdzieś około Lwowa. Karczmarzem jest naturalnie Żyd Brohl, którego sukcesor Szmulik, chłopczyzna nauczny, mający odrazę do szynku, chce się wykirować na pana, znudzony przytęm miłością dla miejscow- ej dziewczyny Kasi. Widzicie już z samego założenia, jak to jest prawdziwe i dokładne odbicie naszych zwyczajów i obyczajów. Idźmy dalej. Nagle zjawiają się w karczmie niespodzia- ni goście, księżna Gulof i jęć rządcą. Złamana oś karęty zmusza księżnę do popasu w karczmie i daje jęć sposobność poznania szanownej rodziny Brohla. Księżna, dumna, przedsiębiorcza i wy- myślna, jak każda księżna na teatrze, uderzona postawą i rozmową Szmulka, urzeczywistnić pra- gnienie marzenia o wielkości tego dzikiego Żydkę (petit sauvage). Ułatwia to tedy najkrótszym i najprostszym sposobem, kupując Szmulka na własność. Ma się rozumieć, że stary Brohl z roz- koszą ten układ przyjmuje; ale niestety! księżna, jak to często bywa, jest bez grosza. Mniejsza je- dnak o to, na wszystko są sposoby. Księżna zdejm- uje bransoletę, klejnot wielkiej wartości, z jęć herbem i podpisem, bo to potrzebne do dalszych wypadków. Szynkarz kolana jęć ścisła, Kasia płacze w kącie, a Szmulik siada za karęty księżny i... dalej w świat! Aby to wszystko, tak sprytne, tak naturalne, lepiej jeszcze zachowało charakter miejscowy, Stary Brohl i Szmulik, w rozmowie z księżną, nie zapominają nigdy dodawać formu- ly wykwinętej polskiej grzeczności, nazywając ją: dobrodziejko (madame la bienfaitrice). — W początkach publiczność krzywiła się trochę na to; ale potem, widząc jak to jest czysto polskie, a do tego niezmiernie moralne, uspokoiła się. Ten Żyd okradający ojca, księżnę, przyjaciela swego hrabiego Laryńskiego, żyjący rozmaitemi rzemiosłami, konkurujący o panny bogate i opo- wiadający szeroko o swym patriotyzmie, jaka to rzecz pyszna! Raz jeszcze się pytam, poco nas oni ciągną do tego haniebnego pręgięra literac- kiego?!

Nakoniec w teatrze Vaudeville przedstawiono „Awanturę Władysława Borskiego.” Ko- medya ta w 5 aktach, przerobiona przez Augusta Maqueta z romansu tegoż nazwiska, Wiktora Cherbuliez, jest to prawdziwa awantura literacka. Romans, ogłoszony kilka już lat temu w *Revue des deux mondes*, musi być jeszcze w pamięci wielu z moich czytelników; dlatego i dla innych jeszcze przyczyn, przedmiotu opowiadać nie chcę i nie mogę. Zresztą unikam tego z rozmysłu, co do sztuk teatralnych, których czytelnicy nie znają. Dodam więc tylko, że jest to jakby ostatnie wyra- żenie tego fałszerstwa, zapomocą którego Francu- czi z taką biegłością i wprawą najgłupsze wy- mysły i lalki przedają za prawdę. Tak to oni sie- bie i drugich uczą historii... Można tu powtórzyć naprawdę:

„Dzieweczyna duby smalone plecie,
A gmin rozumowi bluźni.”

Jedna tylko jest rzecz pocieszająca w tęp wszyst- kiem, że żadna z tych trzech sztuk nie utrzymała się długo na afiszu. Publiczność, jako ciało skła- dowe, okazała i teraz, że ma więcej rozumu, na- wet od Voltaire'a. Epoka więc tęp polskiej bo- łączki na francuzkim teatrze zdaje się iż się skoń- czyła na długo.

ZŁOŻONO W NASZĘJ REDAKCYI:

NA NĘDZĘ WYJĄTKOWĄ. Jan Długoborski rs. 10; Kobylński w Browkowie rs. 5; W. Ł. rs. 1; P. K. w Jarosławiu kop. 80; W. S. w Chi- rowce kop. 75; B. K. w Kobryniu kop. 50; N. K. kop. 50; P. J. w Przewale kop. 50.

Wybory do sądów gminnych.

Za kilka miesięcy w całym królestwie polskim odbędą się wybory sędziów gminnych i ławników, na następny okres trzyletni. Przed laty trzema, gdy nowa ustawa sądowa dozwoliła obsadzać z wyborów urzędy sędziowskie w gminach, cała prasa nasza i całe niemal wykształcone społeczeństwo zakrzętały się żywo, celem wprowadzenia do sądownictwa gminnego inteligencji miejscowej. Dość długie panowanie dawniejszych sądów gminnych wójtowskich prawie wszędzie dało się dobrze we znaki mieszkańcom gmin, którzy radzi korzystali z nowych przepisów i w ogromnej większości okręgów obowiązki sędziowskie powierzyli inteligencji.

Trzyletnia kadencja tych nowych sądów dowiodła, że wymiar sprawiedliwości, powierzony osobom światłym, jest bezwarunkowo i dla kraju i dla wszystkich mieszkańców gmin wielce korzystnym. Nawet włościanie, którzy z pewną lekkością powierzali szale sprawiedliwości swym zamożniejszym sąsiadom, o ile wnosić możemy tak z własnych spostrzeżeń, jak i ze sprawozdań dziennikarskich, doszli do przekonania, iż nowi szafarze prawa nie żywią żadnych tendencyjnych uprzedzeń, nie myślą korzystać z władzy jaką mają w rękę, ale sądzą bezstronnie, wedle obowiązku i sumienia.

Wprawdzie nie odbyło się i tu bez pewnych wyjątków; i nieumiejętność i stronniczość znalazły swych przedstawicieli między nowymi sędziami gminnymi; ale wyjątki te były nader nieliczne, a potępienie, jakie podobne wypadki znalazły u ogółu przedstawicieli sądownictwa gminnego, wzbudziło serdeczną otuchę, iż ogół ten ożywiony jest szlachetnymi dążnościami i godnie spełniać może zaufaniem obywatelskiem nałożone nań obowiązki.

Wyraz tego uznania spotykamy u znakomitej większości owych mieszkańców gmin, która przy nowo nadchodzących wyborach gotowa i teraz na sędziów gminnych i ławników wybierać osoby z tej samej co dotychczas sfery towarzyskiej. Mniemanie to nasze gruntujemy na badaniu poglądów teraźniejszych wyborców gminnych, którzy prawie wszędzie oświadczają się za wyborem osób z pomiędzy miejscowej inteligencji. Nawet mieszkańcy okręgów sądowych, mający na czele swych sądów osoby niższego wykształcenia, zrekrutowane z pomiędzy dawniejszych wójtów lub pisarzy gminnych, oświadczają się częstokroć za zmianą i pragną, nawzór innych, powołać do obowiązków sędziowskich osoby więcej inteligentne, ze sfery, od których bądź z uprzedzenia, bądź z zewnętrznego wpływu lub innych powodów, stronili przed trzema jeszcze laty.

Tu jednak trzeba nam zaznaczyć, że i pomiędzy sędziami, z liczby byłych urzędników gminnych wybranymi, znaleźć można ludzi godnie spełniających swe obowiązki, choć i w takim razie głównie wykształcenie wpływa na to ich zaszczytne wyróżnianie się, albowiem przeważnie są to ludzie z kwalifikacyami naukowymi, którzy zmiennymi losu kolejami zmuszeni dawniej byli iść się słabo uposażonych, ale zawsze chleb dających posad w urzędach gminnych. Przeciwno takim jednostkom nie mamy nic do nadmienienia; mogą one narówni z innymi spełniać zanie swe obowiązki. Nie chodzi nam bowiem wcale o to, aby urzędy sędziowskie były przywilejami ludzi jednej tylko sfery towarzyskiej, ale radzielibyśmy, aby kandydatami byli jedynie tacy, za którymi przemawiają dwie kwalifikacje: wykształcenie i uczciwość.

Jeżeli jednak wyborcy gminni skłonni są do powołania i nadal przedstawicieli inteligencji na urzędy sądownictwa gminnego, nie tak się dzieje z samymi owymi przedstawicielami, z samymi dotychczasowymi sędziami i ławnikami. Chęć usunięcia się od spełniania nadal tych obowiązków obywatelskich przebiega się w bardzo wielu miejscach i u wielu osób. Jedni motywują to brakiem czasu, drudzy stratami, jakie gospodarstwo wskutek częstego usuwania się z domu ponosi,

inni zrażeni są kwasami sąsiedzkimi, z wymiaru sprawiedliwości płynącymi, inni znowu wymagają większego uposażenia, a inni jeszcze, sye sławy i zaszczytów, radziły odpocząć po trzyletniej pracy.

Nie myślimy bynajmniej zaprzeczać, iżby powody te nie były w pewnym stopniu usprawiedliwionymi, ale, mimo to wszystko, nie możemy jednak przyznać żadną miarą, iżby one upoważniały do wycofywania się z areny pracy publicznej, do jakiegoś absenteizmu społecznego.

Ekonomia polityczna i historia rolnictwa znają absenteizm, czyli nieobecność w kraju znaczniejszych właścicieli ziemskich. Dowiedzione są zle skutki takiego absenteizmu dla rolnictwa i wogóle dla bogactwa narodowego. Takie same, jeżeli nie dotkliwsze, szkody zdziałać może absenteizm społeczny, czyli trzymanie się na uboczu w sprawach narodowych inteligencji krajowej. To tylko społeczeństwo moralnie rozwijać się może, które do wszelkich ważniejszych czynności społecznych zużywa swe najlepsze siły intelektualne. Wymiar sprawiedliwości w gminach, dotykający najróżnorodniejszych interesów najliczniejszej warstwy ludności, jest nader ważną czynnością społeczną. Od bezstronności tego wymiaru zależy nie tylko osłona materialnych interesów mas, ale i wyrobienie zasad moralnych w całych pokoleniach. Słuszny wymiar sprawiedliwości jest poprostu szkołą moralną dla mas ludowych; czy je doraźnymi przykładami konieczności poszanowania osób i mienia cudzego, a wykorzenia chwasty, jakie zła wola, namiętność, lub złośliwe podszepty na bujnej niwie ciemnoty zbyt często zasięwać próbują.

Trzyletnia praktyka sądów gminnych wykazała, że inteligencja nasza na tej drodze pracowała prawie zawsze uczciwie. Ale trzy lata, to za krótki czas do oddziaływania skutecznie na złe zadawnione, to za krótki termin do wszczęcia i ugruntuowania w masach owych niezbędnych zasad moralnych. Dlatego też śmiało powiadamy, iż wycofanie się inteligencji naszej ze sfery sądownictwa gminnego byłoby klęską nie tylko gmin pojedynczych, ale klęską krajową.

Trzy lata pracy nad dobrem publicznym miałyby już wyczerpać u nas zasób gotowości obywatelskiej? Czyżbyśmy już doszli do przekonania, że trzyletnia działalność inteligencji poprawiła z gruntu warunki życiowe naszego społeczeństwa? Czyżbyśmy już zwolnić mieli w dążeniu ku celom ogólnym, ku udoskonaleniu wzajemnemu, ku umocnieniu związków, jakie między mieszkańcami jednej ziemi zapanować powinny?

Sądownictwo gminne stanowi pierwszą instytucję ogólnego znaczenia, do której na zasadzie wyborów nasza inteligencja należeć może. Instytucja ta, oprócz natychmiastowego pżytku, ma jeszcze inne, poważniejsze znaczenie. Jak z jednej strony ma być szkołą dla mas ludowych, tak z drugiej staje się znowu praktyczną szkołą dla inteligencji w zaprawianiu się do służby obywatelskiej, do której czasem innego rodzaju instytucje powołać ją mogą snadnie. Wszakżeż już Rady miejskie przyjęte są dla nas w zasadzie, za niemi zaś i urzędnicy w rodzaju ziemst przyjdą z kolei. A nie myślimy znowu, że wszystko już umiemy. Życie publiczne jest właśnie dla nas zagadką; odwykliśmy od niego, i gdyby ono zakwiliło, pytanie czyby godnych reprezentantów znalazło. Samorząd, chociażby najszczerzejszych rozmiarów, wymaga mnóstwa wiadomości praktycznych i wiele nauki. Życie publiczne przyucza do prac publicznych. Kto jest światłym współpracownikiem autonomii gminnej, stanie się cennym nabytkiem dla autonomii powiatowej, a zaprawiony w sprawach gminy i powiatu, dzielnie sprawować będzie administracyą szerszych kół administracyjnych. Stopniowo nabywa się wiedzy; stopniowo zwiększa się zasób spostrzeżeń praktycznych. Od małego dochodzi się do większego.

Sądownictwo gminne jest właśnie tą małą instytucją autonomiczną, która rozszerza widok naszej wiedzy, która dozwala na zapoznanie się z rozlicznymi potrzebami żywiołami, która zmusza do dotykania się wielu ran społecznych, gwałtownie wymagających środków zaradczych. Sądownictwo

gminne wyrobi nam może właśnie owych obywateli światłych i praktycznych, których większy jest u nas brak, niż to napozór się zdaje. Sama niechęć do dalszego obejmowania posad sędziowskich już jest dowodem słabego stosunkowo wyrobienia naszych sił, słabego poczucia obowiązku, słabego zamiłowania owego ideału dobra, postępu i wiary w przyszłość, bez których żadna społeczność istnieć nie może.

Francuskie przysłowie powiada, że siła wzmacnia się przez działanie (la force se nourrit par l'action), a my, wzdychając do owego wzmocnienia, chcielibyśmy aby ono przyszło samo z siebie, bez dolożenia starań i pracy z naszej strony. To niepodobna, musimy sami siły swe wyrabiać.

Skargi na małe wynagrodzenie za pracę sędziowską uważamy co najmniej za niewłaściwe. Usługę obywatelską niezawsze groszem się opłaca. Zadowolenie ze spełniania dobrego uczynku i pewność, że ten uczynek jest jedną z cegieł przyszłego gmachu dobrobytu narodowego, dostatecznem są wynagrodzeniem dla prawdziwego obywatela kraju. Zwiększanie ciężarów gminnych nie leży w interesie ani inteligencji miejscowej, ani całej ludności rolniczej. Ciężarów i podatków rolnictwo nasze i gminy mają i tak podostatkiem.

Zachęcając do wytrwania na zajętych stanowiskach, nie myślimy bezwzględnie utrzymywać, iżby koniecznie ci sami sędziowie gminni i ławnicy pozostali i nadal. Gdzie można wprowadzić nowe siły, bez narażenia całej sprawy na straty, czemużby tego nie uczynić? Ale powtarzamy, że gdzie tylko usunięcie się żywiołu inteligencyjnego może przyczynić się do oddania wymiaru sprawiedliwości w ręce osób mało wykształconych, lub niezżytych należycie z interesami gminy i kraju, tam niewolno nikomu z inteligencji opuszczać zajętego, lub możliwego do zajęcia stanowiska.

Jak każdy zawód, tak i zawód sędziowski w gminie musi mieć swoje kolce, musi wywoływać niekiedy zniechęcenie, musi łamać się nieraz z przeszkodami rozlicznymi. Ale ta walka właśnie urabia ludzi i doskonali instytucje. Jeżeli my od tych naszych instytucyj usuwać się będziemy, w czyżby ręce powierzmy możliwe ulepszenia onych? Któż wpłynąć zdoła na pożądane zmiany i poprawy, jeżeli my sami, zapatrzni w wymarzone ideały, lub zrażeni choćby istotnymi niedostatkami, usuniemy się od jaknajszerszego współudziału w sprawach ogółu obywateli? Maż, który przed kilkunastu laty stał na czele zarządu cywilnego u nas, zapisał w swych uwagach: „W tych czasach trudno żądać dobrego bytu i szczęścia na taką wagę, na jaką w innych czasach mieć ją można; dosyć gdy się ma początek ich jakowyś, który rozszerzać należy stosownym używaniem, tak jak blaszkę złotą, która biciem nieskończenie rozciągnąć się daje.” Uwaga to arcy-słusna i radzi ją przypominamy tym, którzy już w początkach owych „początków,” czują się znudzeni lub zniechęceni, a zamiast „rozszerzać blaszkę stosownym używaniem,” radziły wycofać się z areny pracy publicznej, niepomi że dobro społeczne powiada im gromko: niewolno!

Aleksander Makowiecki.

Dr Franciszek Tadeusz Rakowicz.

(Dokończenie.)

Wyuczywszy się dokładnie księgarstwa i drukarstwa i nabywszy biegłości w buchalterii, która później wielkie oddała mu usługi, postanowił wrócić do kraju. W. ks. poznańskie nie pociągało go jednakże ku sobie. Doświadczenia własne, nabyte podczas pobytu w Poznaniu, wyrobiły w nim przekonanie, że niema tam dla niego odpowiedniego pola działania. Natomiast wabiły go Prusy zachodnie, gdzie poczęła świecić jutrzienka odrodzenia, na wzór Czech. Założony w Toruniu bank rolniczy napawał otuchą pomyślnego rozwoju ekonomicznego, a ruch między ludem, inicjowany przez Kraziewicza założeniem pierw-

szego kółka włościańsko-rolniczego, do jaknajlepszemu uprawianiu nadziei. Ruch ten miał wiele analogii z czeskim. Tak tu, jak i tam, głównym czynnikiem był lud, dźwigający się z upadku o własnych siłach. Szlachta zachodnio-pruska budziła się dopiero z długoletniego latargu, a duchowieństwo w znacznej części było ludowi obce. Ś. p. Rakowicz poczuł w sobie posłannictwo do rozbudzenia tego ruchu do samowiedzy, do zorganizowania go i wspierania na obranej drodze. To też gdy obywatelstwo zachodnio-pruskie, to samo, które założyło bank rolniczy w Toruniu, zamierzyło stworzyć w témże mieście organ publicystyczny dla swęj prowincyi i zwróciło się do Rakowicza z propozycją objęcia steru tego pisma, pochwylił tę myśl z radością, gdyż widział w niej urzeczywistnienie swych życzeń i marzeń.

Nowozałożony organ pod nazwą *Gazety toruńskiej* odrazu wybitne i odmienne od innych zajął stanowisko. Politykę zagraniczną, tak zwaną „wielką politykę,” usunął na drugi plan, a na czoło wyniósł sprawy wewnętrzne, domowe. Nie było sprawy ważniejszej, którejby *Gazeta toruńska* gruntownie nie rozebrała, w niejednym zaś kierunku zbawienną dała inicjatywę. Przeważną zasługę miał w tém sam Rakowicz. Jego-to zabiegom zawdzięczają swój byt dwie doniosłe w naszych stosunkach instytucje: Towarzystwo pomocy naukowej dla dziewcząt i teatr polski w Poznaniu.

Nietylko jednak rozwinął energiczną czynność jako redaktor-autor, ale niemniejszą miał zasługę i jako administrator. Wiedząc, iż nawet najdzielniejsze siły redakcyjne nużą i wyczerpują się czasem, postarał się o licznych współpracowników, którzy wszyscy z czasów redaktorstwa ś. p. Rakowicza miłe z pewnością wynieśli wspomnienia. Niemniejszą baczność jak sprawom ekonomicznym, poświęcał w *Gazecie* felietonowi, który sam także własnymi, zazwyczaj bezimiennymi, zasiłał utworami. Jego-to pióra była powieść „Szatan na pokucie” igłose swego czasu obrazki z życia poznańskiego, pod tytułem; „Karol,” jego też pióra są tłumaczenia, które następnie w osobnych wyszły odbitkach: Johna Stuarta Milla *Poddaństwo kobiet* (Toruń, 1869), Fanny Lewald *O emancypacji kobiet* (Toruń, 1870), Saint-René Taillandiera: *Serbia w XIX wieku* (Toruń, 1873).

Gazeta nie wyczerpała jednakże całej jego działalności. Otworzył on na własną rękę księgarnię, której nakładem wychodził przez pięć lat (1869—1873) bardzo starannie opracowany *Kalendarz polski Rakowicza*. Obok tego pracował we wszystkich polskich towarzystwach, mianowicie w tyle ważnym, choć niedosyć znanym i uznanym „Towarzystwie moralnych interesów ludności polskiej pod panowaniem pruskim,” a kasą pożyczkową toruńską sam wzorowo administrował. W ostatnich latach wybrano go także radnym miasta, któryto urząd piastował tak z pożytkiem swych ziomków, jak z należnym uznaniem ze strony innopolemieńców.

Ostatnią jego obywatelską posługą w Toruniu było zajęcie się sprawą jubileuszu Kopernikowego. Jak z własnego wiemy doświadczenia, był on jednym z najczynniejszych członków komitetu, urządzającego tę wspaniałą narodową uroczystość (1).

W Poznaniu tymczasem dojrzewał projekt, który nowy miał wywołać zwrot w życiu Rakowicza. Położenie ludu wiejskiego nie małe tu budziło obawy; subhasty i wywłaszczania mnożyły się coraz bardziej; ziemia usuwała się coraz więcej z pod nóg polskiego żywiołu. Obok innych przyczyn, przeważną w tém rolę odgrywała lichwa. Rzucił ktoś przeto w r. 1872 piękną myśl, aby stworzyć instytucję, mającą ratować posiadłości włościańskie od wyzyskiwania przez nieuczynnych lichwiarzy, rekrutujących się wyłącznie z obcego żywiołu. Miał to

być rodzaj ekspiacji za zaniedbanie ludu w ubiegłych czasach. Ale myśl ta szlachetna okazała się nieplodną, bo zabrakło środków do jej urzeczywistnienia. Księstwo, wciągnięte w wir „grynderski,” który zapanował w Niemczech po wojnie francuskiej, wywołany miliardami kontrybucyjnymi, przyzwyczailo się rzucać liczbami krociowymi i milionowymi. Co dawiej liczono na tysiące, to wówczas na krocie. W przeddzień tak zwanego „krachu” wszystko zdawało się możliwem. Inicyatorzy owego projektu postanowili tedy założyć instytucję kredytową dla włościan, z kapitałem zakładowym 500,000 talarów, marząc i prawiar o milionowym obrocie i o przyciągnięciu bajorńskich sum z innych źródeł. Ale była to tylko mrzonka i czecha uluda. Mimo wysiłen całego księstwa, zebrało się zaledwie 100,000 tal. kapitału zakładowego. Postanowiono wówczas zniżyć kapitał zakładowy do 200,000 talarów, ale i w tych skromniejszych rozmiarach nie byłby projekt przyszedł do skutku, gdyby nie ofiarność hr. Jana Działyńskiego z Kórnika, który z poświęceniem własnych interesów podpisał za siebie i za swą rodzinę drugą brakującą jeszcze połowę akcyj. Było to w r. 1873—w wigilię „krachu.” W świecie finansowym czuć już było zapach trupi. To też nie brakło głosów ostrzegających przed katastrofą, która w niespełna rok spotkała główną instytucję finansową księstwa—towarzystwo Tellusa.

Mimo tego bank włościański przyszedł do skutku. Istną to było dlań opatrnością, że na dyrektora powołany został ś. p. Rakowicz. On był najodpowiedniejszą, a może i jedyną osobistością na kierownika młodego banku. Głębsze wykształcenie ekonomiczne, znajomość zawodu bankierskiego i buchalterji, w czem dobrą praktyczną przeszedł szkołę tak we własnym interesie księgarskim, jak i w Towarzystwie pożyczkowym toruńskim, jasny pogląd na bieżące sprawy finansowe, a przede wszystkim takt i spokój, ogłębłość i sumiennność i to poczucie obywatelskie, iż stoi na straży grosza publicznego—oto były cenne przymioty, cechujące naszego dyrektora podczas całej jego działalności bankierskiej. Tym-to przymiotom zawdzięcza bank swój prawidłowy rozwój. Mimo upadku Tellusa, przywalającego swemi gruzami znaczną część obywatelstwa wielkopolskiego, mimo zachwiania innych instytucji kredytowych, które wszystkie w owym czasie mniej lub więcej strat poniosły, stał i rozwijał się normalnie jedyny bank włościański.

Ta jedna już zasługa, to pokazanie światu, że i nasze instytucje, byle w rękę światłych i sumiennych kierowników, zdolne są przetrwać najkrytyczniejsze czasy, ta jedna mówimy zasługa wystarczyłaby na chlubne zapisanie imienia ś. p. Rakowicza na kartach kroniki naszej wielkopolskiej. Trzeba bowiem było patrzeć na upadek ducha i na zwątpienie, jakie opanowało księstwo po bankructwie Tellusa, banku Małeckiego, a zachwianiu innych, aby ocenić błogi wpływ pomyślnego rozwoju banku włościańskiego.

Niemniejszą zasługą, jak około banku włościańskiego, położył ś. p. Rakowicz około rozwoju naszych spółek pożyczkowych i zarobkowych. Był on najprzód czynnym członkiem komitetu związku tychże spółek, a następnie wpływał korzystnie na ich rozwój przez stosunki, które, jako dyrektor banku, uznanego przez związek za centralny bank spółek, miał sposobność z nimi utrzymywać. Również korzystną była jego działalność w banku rolniczo-przemysłowym Kwileckiego, Potockiego i spółki, w którym był członkiem Rady nadzorczej i stałym referentem.

Wreszcie nie można także przemilczeć pracy jego w poznańskiej radzie miejskiej, do której wybrany został głosami swych ziomków. Niemcy i Żydzi, mający w Radzie przewagę, poznali się szybko na zdolnościach jego, a chociaż niechętni polityce żydowi, wybiłali go do różnych komisji, a mianowicie do komisji finansowej, w której najważniejsze prace jemu były powierzane.

Po za wspomnianymi wyżj obowiązkami publicznymi, które pełnił sumiennie, nie mieszał się do sporów rozdzierających ostatnimi czasy społeczeństwo wielkopolskie, do żadnego nie należał

obozu, do żadnej koteryi. Waśń domową uważał za zgubną, a walkę tak zwanych stronnictw za jałową. Przekonań nawskróś demokratycznych i wolnomyślnych, potępiał zarówno krzykactwo, jak hypokryzję, brzydził się zarówno błagą, jak samolubstwem, a jedynym jego hasłem było sumienne wypełnianie obowiązków, jedynym go dłem dobro ogólne. Trzézwo patrząc na świat i stosunki nasze, nie dał się złudzić lańd górnołotnym frazesem, lub fantastycznym projektem, a dla chcących odrazu zreformować świat cały stawiał radę i zasadę: zaczniemy poprawę od samych siebie. Miał cywilną odwagę swych przekonań; schlebienie i wzajemna adoracja, tak u nas polspolite, były dlań rzeczą wstrętną, a z drugiej strony oddawał hołd dobremu, nawet u przeciwników. To też od przyjaciół i pokrewnych sobie duchem serdecznie był kochany, na przeciwnikach zaś wymuszała szacunek.

Czas wolny od zajęć obowiązkowych poświęcał zmarły pracom literackim. Z czasów pobytu jego w Poznaniu pochodzą rozprawy: *O interesie depozytowym*; odczyt miany na piątym sejmiku spółek zarobkowych polskich d. 23 listopada 1875 r. w Krotoszynie, Poznań, 1856, str. 38; *O czekach*, czyli ułatwianiu interesu depozytowego przez asygnacje, Poznań, 1875, str. 24; jakoteż obszerniejsze i pełne zdrowych uwag dziełko pod tytułem: *Kupiec i przemysłowiec*, jakim warunkom powinien uczynić zadość i jakie okoliczności uwzględnić, gdy zamierza się osiedlić (Poznań, 1877). Zasiłał także różne pisma peryodyczne korespondencyami i artykułami treści przeważnie ekonomiczno-społecznej, a wkońcu pracował nad obszerniejszym dziełem, które miało nosić tytuł: *Kredyt i banki*.

Będąc w pełni wielkiej działalności, miał już ustaloną reputację, jako finansista. Ulubione jego dziecko, bank włościański, rozwijał się pod troskliwą jego ręką coraz piękniej; zdanie i sąd jego cenione były powszechnie; słowem otwierało się przed nim coraz szersze pole obywatelskiej pracy i obywatelskiej zasługi, gdy śmierć niespodziewana przecięła tę nie zacnego i pożytecznego żywota.

Choroba, której zaród podobno od dość dawna nosił w sobie, rzuciła go na łoża boleści. Mimo cierpień fizycznych, nie zaprzestał pracy aż do ostatniego tchu życia. Dopóki mu sił starczyło, kierował interesami banku; w ostatnich jeszcze dniach, zachowawszy całą bystrość umysłu, podpisywał papiery bankowe, a ostanią jego troską była troska o przyszłość powierzonej sobie instytucji. Przeczuwając śmierć bliską, dawał innym rady i wskazówki, odnoszące się do prowadzenia banku. Padł jak żołnierz w szeregu. Dnia 27 sierpnia 1878 r. skonał na ręku swęj małżonki, opatrzony św. sakramentami na drogę przyszłego żywota.

Śmierć jego była ciosem nietylko dla rodziny i przyjaciół, ale ciosem dla całego społeczeństwa. Żał po tej stracie był szczerzy i powszechny, a dowodem tego wspaniały pogrzeb, w którym nietylko Poznań cały, ale i prowincya liczny wzięła udział. Zwłoki jego spoczywają w Poznaniu, na cmentarzu ś. to marcińskim. Niechaj mu lekka będzie ta ziemia, którą tak gorąco kochał, dla której z takim zapalem i pożytkiem aż do ostatniej chwili życia pracował. *Zygmunt Celichowski.*

Jubileusz Kraszewskiego.

Projekta jaknajświetniejszego uczczenia jubileuszowego dnia Kraszewskiego, 30 września r. b.) który to dzień będzie prawdziwym świętem, mnożą się ciągle.

Oto świeżo prawnicy tutejsi (którzy niedawno składkowym sposobem zakupili medal złoty dla muzeum Kopernika w Rzymie), postanowili złożyć Kraszewskiemu w dniu uroczystości piękny dar pamiątkowy. Dar ten stanowić będzie szczerósrbrny, duży przycisk, wyobrażający godło ich, Temidę, które to bóstwo sprawiedliwości jedno-

(1) Dla uzupełnienia obrazu pobytu ś. p. Rakowicza w Toruniu, wspomnieć tu należy, iż w r. 1871 połączył się węzłem małżeńskim z p. Jadwigą Pomorską, która obecnie, pod firmą J. Rakowicz, przejęła na siebie założoną przez ś. p. jej męża księgarnię w Toruniu.

wa-
ictw
ycz-
kac-
aga,
było
go-
wiat
plot-
dla
wiał
sie-
nań;
po-
stro-
ków.
hem
wy-

wię-
bytu
ere-
tym
isto-
str.
ere-
Po-
pelne
pice
po-
oli-
się
óżne
kula-
znój,
elem,

l już
te je-
pod
i sąd
iera-
skiej
espo-
nego

awna
Mimo
aż do
czyło,
szcze
pod-
roską
insty-
nym
zenia
ia 27
onki,
złego

dziny
stwa.
a do-
nietyl-
wzięła
iu, na
lekką
, dla
atniej
owski.

o.

jubi-
ześnia
iętem,

dawno
ty dla
złożyć
ny dar
czéro-
to ich,
jedno-

(Faint handwritten text, possibly a signature or initials)

(Faint handwritten text, possibly a list or notes)

(Faint handwritten text, possibly a date or page number)

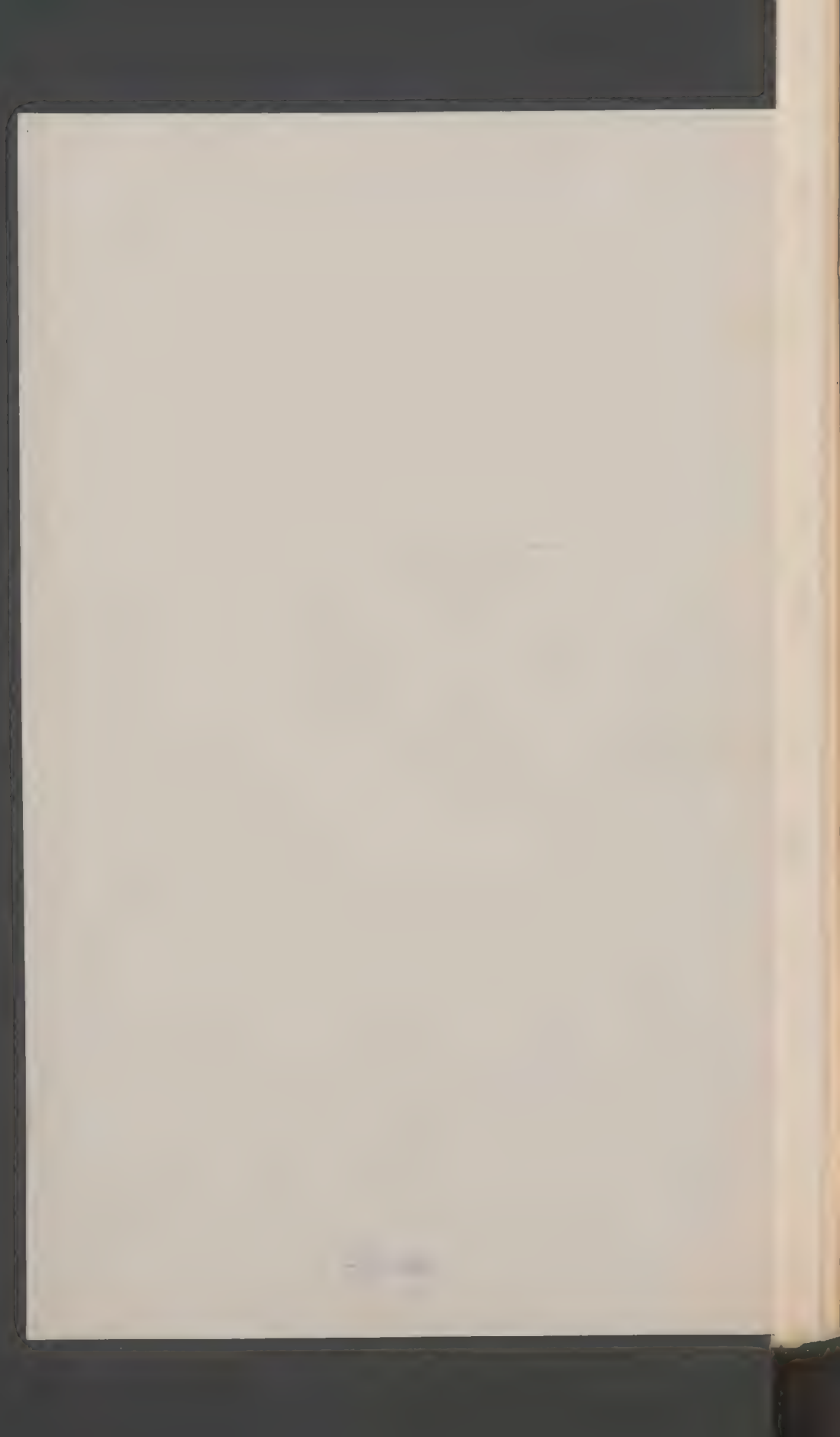
Chauwny Panie,

Przebiega, mój najczulszy, ten list Jęgo
 i był pociechą dla mnie w tym cięzkim
 wyrazie wyrażam o Jarosławie nadobawie mi dęzał
 fraz. archeologisując, jak również kłótni mi-
 szanuj. Alon jestem pewny i będnę jestem życia
 i zęjsia. Do Mnie pisalem. Nie wiem czy mój
 list - odebrał. Podawiam go najczulszy i najczę-
 ściy. Kęs pęgi pęstem Chauwny Panie Ad-
 wokię zęmsia) mego grębolicę zęmsia i
 Oni dla Jęgo talętkę

proszę zęga,
 zęga zęga zęga zęga

D. 23 Sędnia 1876. Węrsaw.

G. Kęłowska. Redakcyę "Sęka".



No
Skibicki Franciszek
Senator.

+ 1877.

* Wczoraj jak to donieśliśmy, przeniósł się do wieczności Franciszek *Skibicki*, Tajny Rada, Senator, Ochmistrz Najwyższego Dworu, przeżywszy lat 81. Ś. p. *Skibicki* urodził się w roku 1796 w gubernii Wołyńskiej. Tadeusz Czacki, znakomity Kurator słynnego naówczas liceum Krzemienieckiego, zwrócił uwagę na zdolności młodego Franciszka, który ukończył szkołę rzeczoną chlubnie, zasiadając w niej na jej dnie ławie z nieśmiertelnym twórcą *Maryi Antonim Malczeskim*. W liceum owym, poprzednicy *Felińskiego* i *Korzeniowskiego*, nie ustępowali swym następcom na polu nauki i pedagogiki, a większość wychowalców Krzemienieckich znana jest w literaturze. Zamiłowanie do niej tkwiło silnie w ś. p. Franciszku, a wszedłszy w r. 1814 do hierarchii urzędniczej, w 1865 doczekał się godności senatora, nie przestając pracować na niwie piśmiennictwa. Był on czas jakiś Kuratorem szkół w gubernii Wołyńskiej, a drukiem ogłaszał rozprawy swe: w Tygodniku Petersburskim pod pseudonimem *Włodzimierzanina*: O postępie, O włościanach, Czytelnictwo, O bankach gubernialnych, O języku. W Przyjacielu ludu, piśmie wychodzącym w Lesznie, drukował tytuł *Tadeusza Czackiego*, oraz artykuły w Tygodniku Ilustrowanym i wielu innych pismach warszawskich. W rękopiśmie posiadał podobno Pamiętniki obejmujące epokę po wojnach Napoleońskich.

Oprócz imienia zamiłowanego i inteligentnego melomana w muzyce i mecenasu w literaturze, *Skibicki* cieszył się ogólnym szacunkiem, przychodząc z gorliwą pomocą wielu ludziom jej potrzebującym, zwłaszcza swym współzemiańcom. Pracował i dobrze czynił w cichości, nie chętnie się z swych zasług. *Kur. Codz. 1877 r. 11 Maja*
No 117.

List do Tadeusza Terzego Steckiego - Uwagi pochlebne
o powieści jego Stary Dwór i innych
z Warszawy — 4. listopada — 1869 r.
J. Mucznik

811-11 1875

do tej tylke mady kieszki, ktora, jeno moze miec
ukochanieniami zartasy od wszelkiego, nawet najmniejszego
traga wyobrazenia o bliższych stosunkach między
urokami - ptu i stanow różnych a sakramentami
miejscowymi — Nie zwalam na to, co zagra-
niczne, kiedy nie ma odpoledniowania — Wtedy
obawow krajowych, że są tak wierne okazywane,
że nie można odwracać, iż, w obywatelowej
instytucji — powierza, nie są pomysłowe. Dają, co
do utrzymywania z nich bliższych, jeśli nie
całe wotynkijskiej galeryi — Niektóre przynajmniej
zostaje nadzieja, że lepiej obdarza będzie
twoja prowincja, tyle powierzenia, ile w niej
jest okolic, które barzo charakteryzowały
a nawet tradycyjnych legend dostarczyć
potrafią — W dawnych nawet panów
z wrośkami stosunkami, ale wielozakożan-
nych, i keniernij wywołanych zmian — na-
trafiaty się jednak niekiedy budujące i po-
ci godne zdarzenia — jak to los Zardyzłami
w naszym rodzinie budhosodenskich —
Co zaś do wspomnianej galeryi dworów Mayn-
kide — wotoby przemasować wiersze dawny
Miedzyrzec, tak za Chwałęgo Koronowego, jako
i za ośmiu Józefa — Na wotynie, nie
ma powiatu, któryby nie miał być dawno cenniejszy,
swierzyły kiedyś pismem i nie, dzieł pismem
tedwe w myśli Hejzera, który już wstąpił w pa-
z mizsi

Handl. Zygarnie — Do tego wstąpiłki, w samy
Kieście, bogate społeczeństwo, materiały — sta
oła, blizkich i oddalonych, bieżących i dawnych.
— a Zygarnie wstąpiłki mogłyby być warte
= dowane przed dnie — w potrzebnych
interierach nauk historycznych, z niecodzienną
potrzebą im bezstronnością — o czym,
po wielu razy wspominaliśmy, w liściej ko-
respondencji mojej z francuskim i niemieckim
dyplomatem Konopackim — którego wszystkie
listy chowałem starannie, na Zygarnie, mi, po
mnie, pamięć —

Cotykuły Sylva rerum, w Tygodniku Ilustrowanym,
czyli z Zygarnie — a, jeden z nich poka-
= zył mi z adresem — który, rad jemu
powtarzać — jako i wyraży powołania
wyższego i cudoj przyjaźni

Jaranie Wielomoznego Mielinggo
gostiny Duga
p. Mieling

do P. Jadowsza Jerzego Steckiego

59

Skibiński Franciszek.

Franciszek Skibiński Senator, urodził się w 1796 r.
w gubernii Wołyńskiej. Po ukończeniu liceum
Krakowieńskiego, wszedł w r. 1814 do służby rzą-
dowej i w 1865 roku otrzymał godność senatora.
Był on czas jakiś kuratorem szkół w gubernii Wołyńskiej.
a drukiem ogłaszał rozprawę swą w Tygodniku Peters-
burskim, pod pseudonimem Włodzimierzanina.
W przyjaźniu ludu, piśmie wychodzącym w Łesku nie,
drukował żywot Tadeusza Czackiego, oraz kilka
artykułów w Tygodniku Ilustrowanym i innych
pismach warszawskich. W rękopisach zostawił
podobno Pamiętniki, obejmujące epokę powojną
na polonickich. Umarł dnia 22. Maja 1877 roku
w Warszawie. (z Tygodnika Ilustrowanego. 498.
1877r. 10. Listopada, Serja 3cia).

1840

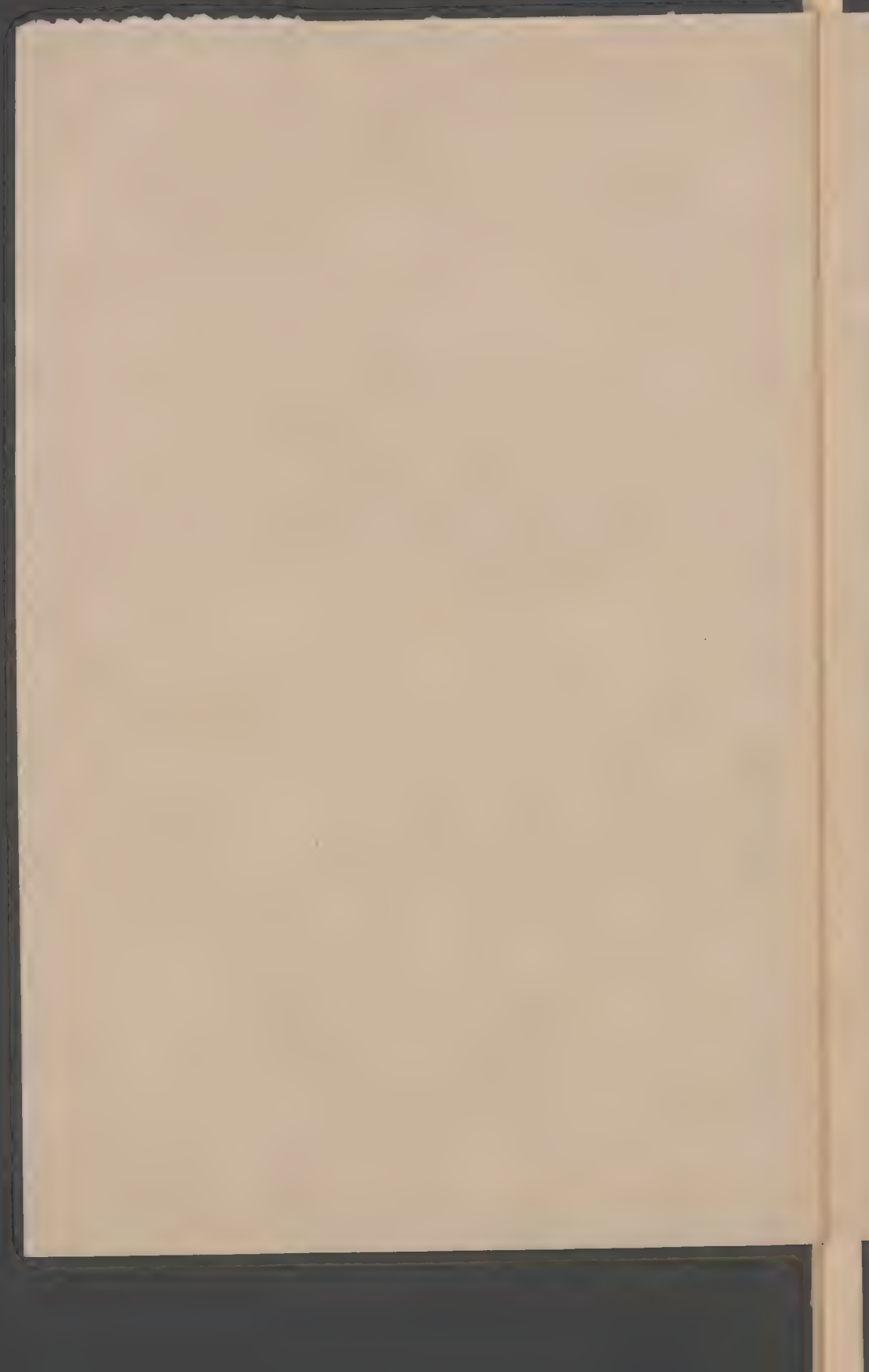


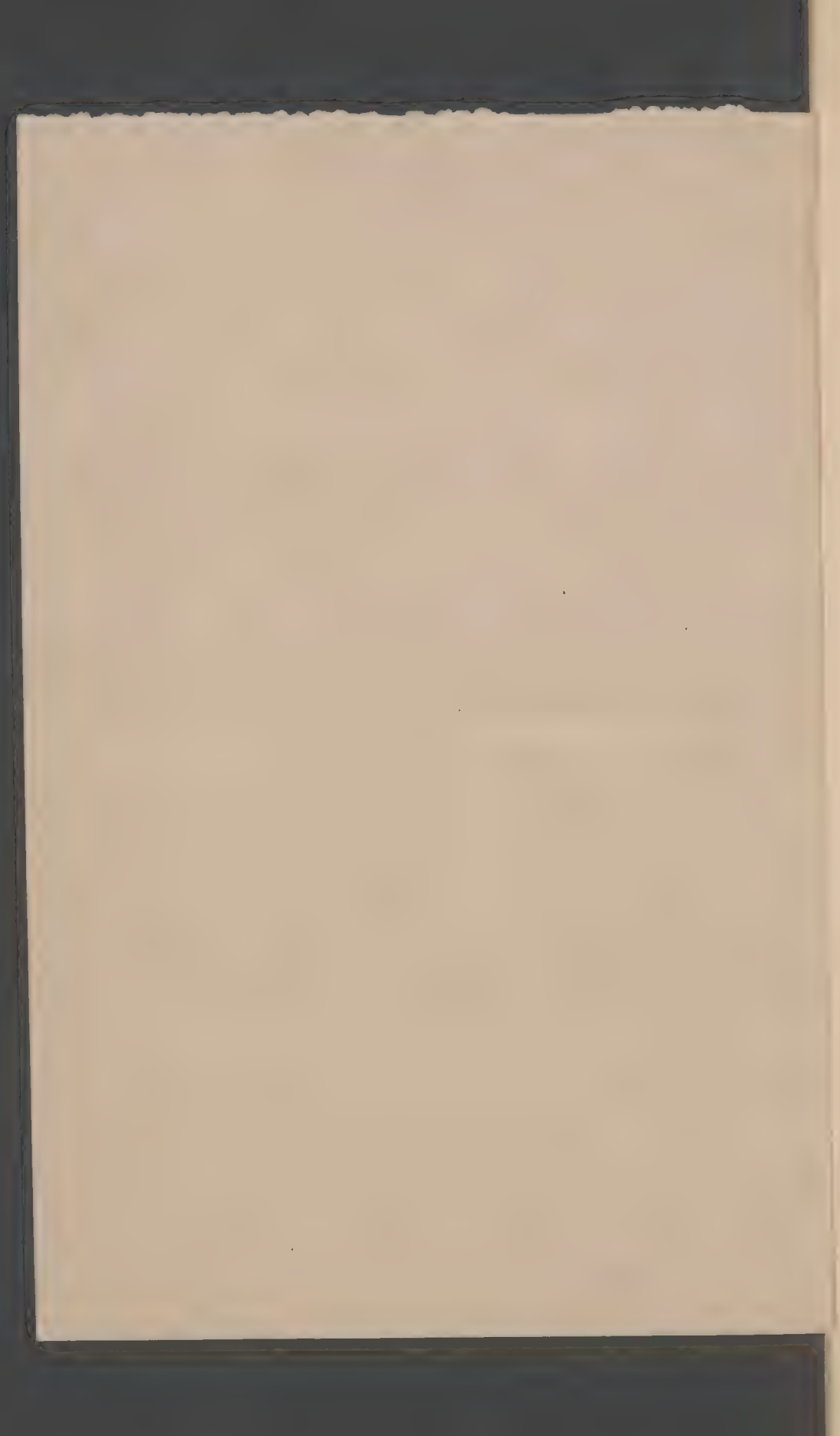


Príloha k listu

Ušiel som k Vám na chvíľku, aby som Vám
 dala z obetných čo do svojich 5 memorí. Nie
 som si istá, či sú veľmi dobré, ale keďže
 sú to moje, tak Vám ich pošlem. Sú
 oštiepkami, osobitne obetných mojich, ktoré
 majú i priručku na ruky.

Váša verná
 J. H. H. H.







No

Wislicki, Adam.

Redaktor Przeglądu Tygodniowego

Do Jaceusza Jerzego Steckiego o drukowaniu
powieści jego p. t. Stary Dwór. $\frac{30}{VII}$ 1869r.



Ne miedbuj, murego abj wycunie to uary
nie wylowintione - Gdzie niegosc, lubo
lekarz mied - znajda Pan jehis' nym
prustawioay, slozowu do wymagan
wiedosci stylu. Msta thymany f
siebie zelich zachowuje prowinna
nie sa i nie opowiadani wia
to panta sibile -

Wage mi f
i f
ill f
supp
zachow
s. o m m
ciorro nie mite - sa dla mnie prawu
nie miedwie. Ali jest co radej na
tem poma trabienn frate nadawie
nie a stame f
z

De Tint. L. =. St. Negro



9

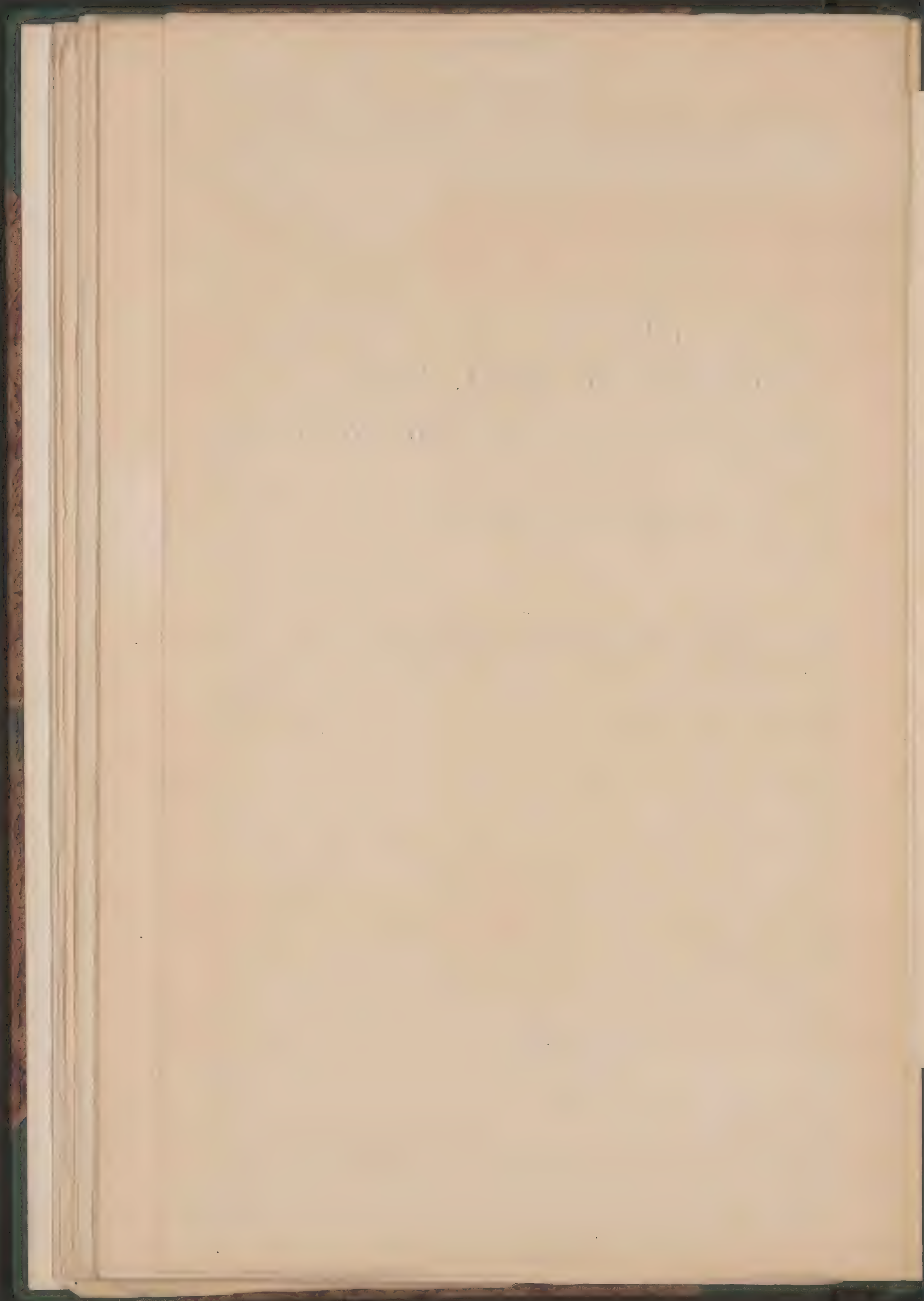
170

Lubomirski Jerzy Książę

Kurator Kantäue Nor. Im. Osobin'skij.

(sign. H. Henry Ka.)

list urzędowy do Tadeusza Sierzego Steckińskiego -- Dono-
sząc mu że nie może się przybyć do jego zje-
nia co do drukowania Księgi Kantata jego dzieł
Lwów. 19 marca. _____ 1869.





L. 102.

Lwów d. 19 marca 869.

Panie Wielmożny Hrabio!

Rzeczywiście z wielką przyjemnością, nie mogąc Panu natychmiast odpowiedzieć. Teraz więc ustatkowując się nieco, oznajmiam Panu, że zważywszy wszystkie okoliczności, nie mogę żadną miarą przychylić się do życzenia Pańskiego i przedsięwzięcia wydawnictwa dzieł które mi Pan proponuje: "Rękopis willowska Otyka" i powieści "Stary dwór" katedrą Państwową.

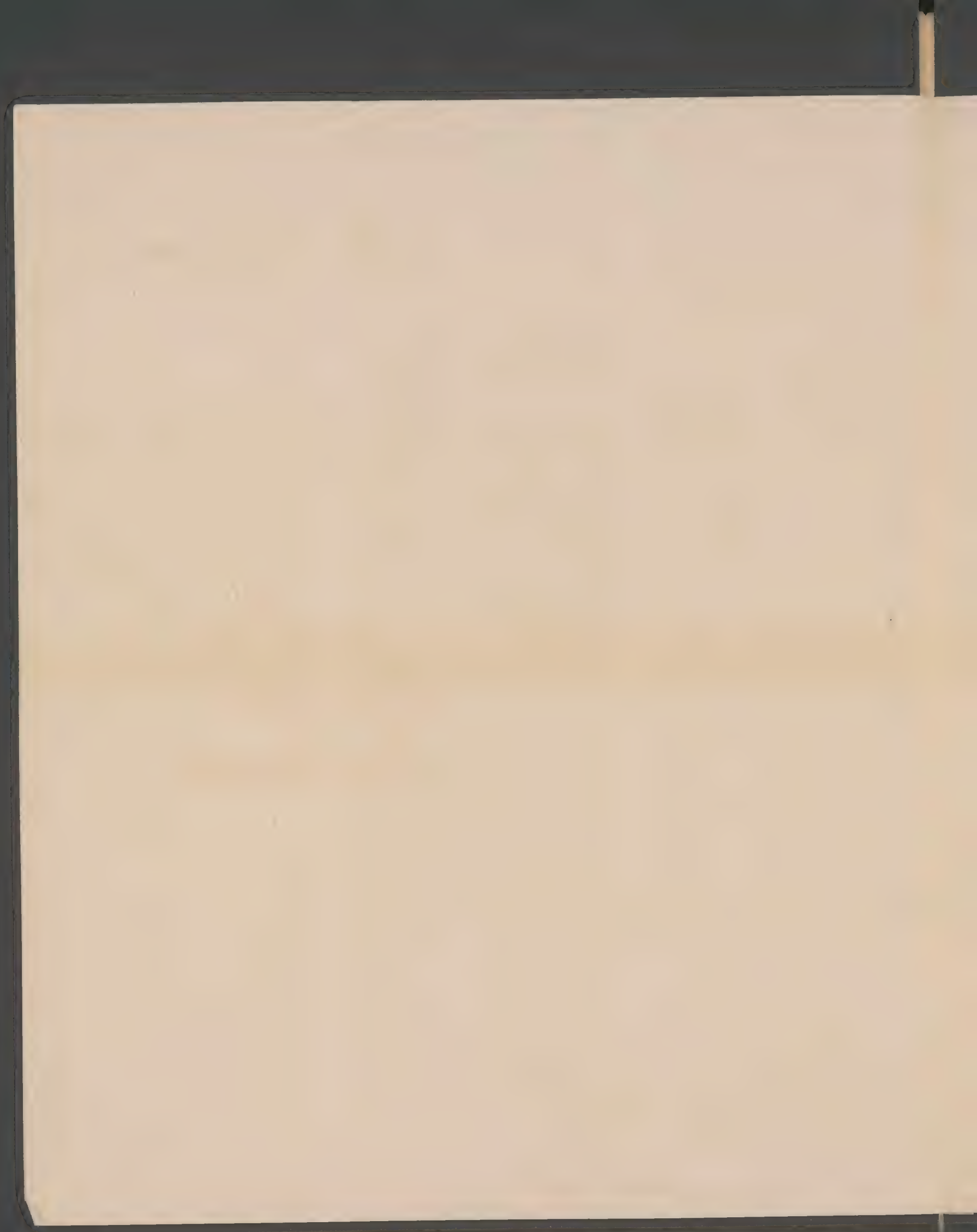
Łączę wyrazy pozdrowienia, z którym zostaje,

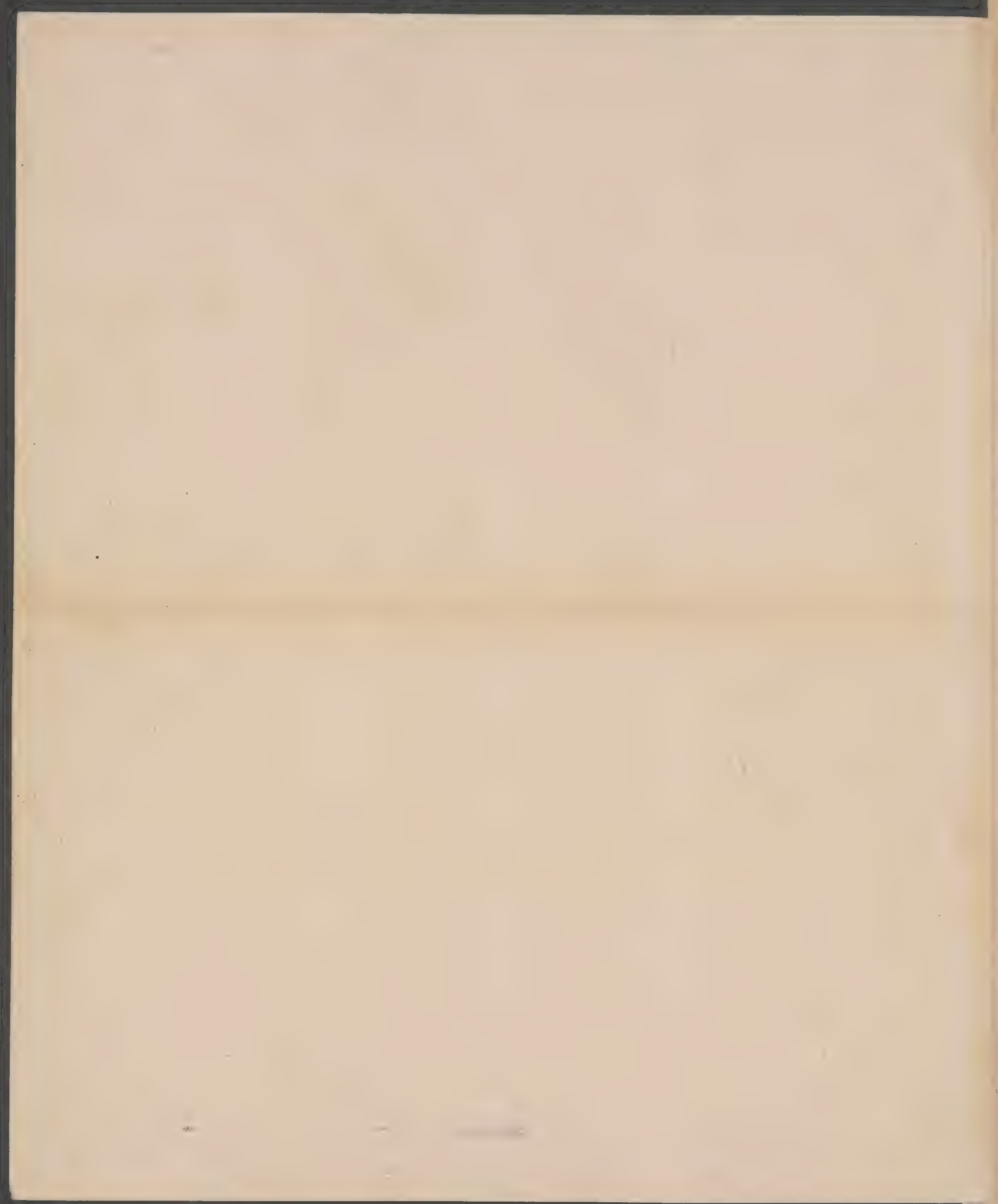
Szanownego Pana Hrabiego

Stępa goroczny

Jęmy Lubomirski

Do
Panie Wielmożnego Pana Hrabiego
Tadeusza Jęmy Steckiego
w Warszawie!
(Hotel polski)







Stecki Jacek Jerzy

Ur. 1838 r. + 1888.

(~~1871.~~)

- 1.) Odezwa do Redakcji Ktośm proponując swoje
współpracownictwo z Wencich. 4 września 1870 r.
wysłać do koresp. Ktośm. 26.11.1870
- 2.) do Alex. Weryhy Darowskiego przesyła mu swoją
powieść a w drugim liście pełnym komplemen-
tów wyraża wdzięczność za rady nieodwołal-
nie które go skierowały na drogę literacką -
wysłać do koresp. Weryhy Darowskiego, 22.11.1871 (1871 r.)
- 3.) do Stanisława Potockiego - żądając spis auto-
grafów literatów naszych które z chęcią gotów
jest udzielić do zbioru p. Witolda Górskiego
List ten pisany w Łyżomierzu w r. 1875 lub 1876.

We wsi Wielkiej Medwedówce w powiecie zasławskim, w okolicy przeciętej uroczemi wodami Horynia i porożami Karpat, zmarł człowiek przeznaczony samem otoczeniem swoim na badacza przeszłości tych okolic, niezmordowany w pracy, zasłużony, a tak nieuganiający się za rozgłosem, że o śmierci jego dowiadujemy się dopiero we trzy tygodnie i ledwo parę szczegółów dziś z jego życia podać możemy...

Pochodził ś. p. Stecki z rodziny mniej rozgłosnej, ale senatorskiej, i ztąd w wieku bieżącym obdarowanej tytułem hrabiów. Urodził się w r. 1830-ym; wychowanie pierwiastkowo otrzymał w domu, wyższe zaś w uniwersytecie św. Włodzimierza za czasów największego ożywienia Kijowa. Przebywał następnie czas jakiś w Warszawie i kilku nawrotami w Krakowie; ale rozmiłowanie się w przeszłości okolicy rodzinnej ciągnęło go zawsze nad brzegi Horynia, do zbiorów Sławuty, Wiśniowca i archiwum centralnego w Kijowie. Tam więc powracał.

Największą zasługą Steckiego były właśnie jego poszukiwania historyczne, które przez spostrzeżenia etnograficzne i obrazy statystyczne wiązał z teraźniejszością. Należą do nich trzy główne jego prace: „Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym“ (w dwóch częściach, r. 1864-ty i 1871-szy); „Krzemieniec i jego okolice“ (r. 1873-ci); i nareszcie „Lud starożytny i dzisiejszy“ (1876-ty). Są to dzieła bardzo obszerne, niektóre tomy dochodzą do półtysiąca stronnicy, wypełnionych szczegółami, których zebranie i obrobienie wymagało niezmiernego mozółu i cierpliwości. Nie poprzestając jednak na tem, zaopatrywał Stecki czasopisma tutejsze, między innemi *Tygodnik ilustrowany*, *Kłosy* i *Niwę* obszernemi monografiami historycznemi, a dzienniki w tej liczbie i *Kurier codzienny*, otrzymywały od niego ciekawe korespondencje z chwili bieżącej.

Rozleglejszym poglądem filozoficznym mniej się odznaczają prace Steckiego i styl grzeszy też niekiedy przewlekłością, a układ nie rości prawa do artystycznie ugrupowanego obrazu. Ztąd próby jego na polu powieściopisarstwa nie bardzo się udawały. Znany nam „Stary dwór“ drukowany w Warszawie (w r. 1869-ym) zaleca się przedewszystkiem nietylko oglądą artystyczną i analizą ducha, ile stroną wspomnieniową. Właśnie to ogromne bogactwo wspomnień i dokumentów z przeszłości, tudzież sumienne ich poddawanie czytelnikowi z prostotą i jasnością wzorową, stanowi najcenniejszą zaletę pism nieboszczyka.

W swojej Wielkiej Medwedówce, na wschód od Zasławia, posiadał ś. p. Stecki niepośledni zbiór pamiątek starożytnych i dokumentów, oraz zasobną bibliotekę i galerję obrazów.

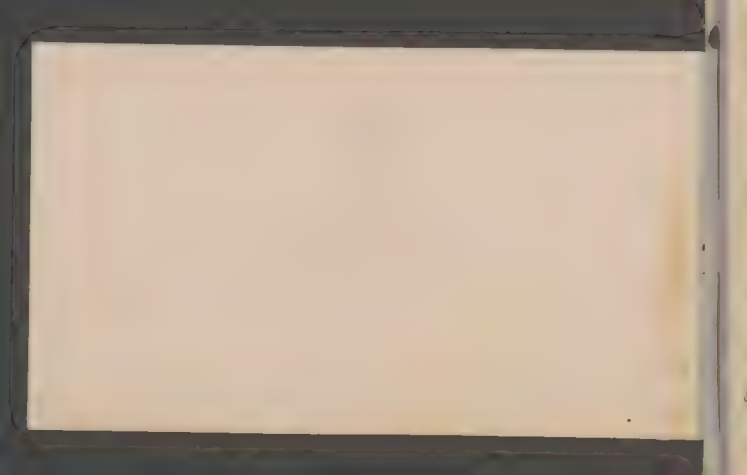
Otoczony ukochanemi zabytkami i dziełami piękną, zgasł przedwcześnie dla wiedzy historycznej d. 14-go sierpnia r. b.

ski.



74

TADEUSZ JERZY STECKI.



Książecę Sandomierskiemu Panu notatki pu-
 bliystów i literatów współczesnych z kła-
 temi rozkawałem lub rozkajz i korepek-
 decyji. i klóych liaty z matemi wyjst-
 kami mami w liernych egzemplarach. -
 Niek Pan mny polaczé ten spis 788.
 Gorzkim - barabym byt zezgaliay 917-
 bym mógł iku zrobie przymowé. ofiero-
 waniem do Jego zbioru polsi zechu auto-
 graf. Alwe 80 deya Notu letku?

W. Souk. drowé ewitkur

Stechy

Wym. Samuile

Wym. Samuile / Wym. Samuile / Wym. Samuile /

Wym. Samuile

Wym. Samuile

Wym. Samuile

Wym. Samuile

Wym. Samuile

Wym. Samuile

Wym. Samuile

Wym. Samuile

Wym. Samuile

Wym. Samuile

Wym. Samuile

Wym. Samuile

Wym. Samuile

J. J. Tranecki

Becky

M. J. Dequie

Mary Ann Dziemycz

Frank

M. St. Wojcicki

Wm. St. Wojcicki

St. J. Wojcicki

St. J. Wojcicki

St. J. Wojcicki

St. J. Wojcicki

St. J. Wojcicki

Wm. St. Wojcicki

Wm. St. Wojcicki

Wm. St. Wojcicki

Wm. St. Wojcicki

Wm. St. Wojcicki

August Bielinski

Joseph Lencartowicz

Dr. Antoni Potyński / polski iel. tłumacz /

J. H. Lencartowicz

Edward Chłopiński

Edward Leo Kieński. Ex. Pol.

J. H. Gogorowicz

Filip Salwinski / Karol Wdowca

X. Karol / Karol Jędrzejewski /

J. H. Kieński / Jędrzejewski i. l. c.

K. Kieński / powiatowicz

27

Stechi Jerzy Tadeusz.

Ur. 1838. w Medwedówce na Wityniu
z Ojca Tomasza i matki Anieli
Cziorow. — W szkołach był w Żyto-
mierzu, na Uniwersytecie w Kijowie.
W r. 1863 brał udział w powsta-
niu a po nieudolnym zaciężeniu
tegoż uknął za granicę —
powrócił za amnistią w r. 1866. —
względem wystany był na miesiąc
nie do Orenburga, gdzie zataczi-
ły dwa lata — ostatecznie pozwol-
ono mu zamieszkać w stronach
rodzinnych — Ostatnich lat kilka
przed śmiercią spędził w Krasnowie.
Umarł w rodzinnej Medwedówce
14. sierpnia. 1888. r. —

34 lat młodych bo jeszcze na tamiej
uniwersyteckiej, poświęcił się bada-
niom historycznym, zbieraniu
pamiętek i dokumentów
oraz pracy literackiej. —

Spis list J. J. Steckiego:

Wotyn' pod względem ^{statystycznym} historycznym
i archeologicznym. Lubow. 8^o J. I. 181
J. II 9^o 1871.

Tako tom III^o Wotunia, uważać mo.
Z boru i stepu. Obrzy i pamiątki
Wydanie pośmiertne. Kraków. 188^o
8^o Przedmowa Ks. Stan. Zaleskiego. IV.
Str. 347. —

Łuck starożytny i dzisiejszy. Monogr.
fia historyczna. Kraków. 1876.

Okto r. 1862 umieszczać „Wlotne szkice
obrazki.” w Gaz. Warsz. i Kranice Redak
tor. 1863. w Tyg. Illustr. Monografię Ke
na i Książów Kozłowski. Horyskich, Firle
monogr. Berestecka i Książów. Jroniński.
r. 1868 monogr. Kisielina i rodu Kisieli
w r. 1869. Kijów. Senat. Skibińskiego — listy
z życia ant. Makieuskiego — rozprawa o gro
cu Książów Kozłowski. Kijów. 2^o malowidła
Tyński. /rozpr. Gorkiego i Książ. /rozpr.
Komarowski. — w r. 1870. zycior. Mich. Zaid
Książ. — w r. 1871. zycior. Waler. Wroblewski. Książ.
W Tyg. i Książ. w r. 1868. zycior. Jren. Zaleskiego
1869. zyc. Szym. Komarowski. 1871. monogr. Wotyn
i Tyg. Książ. 1872. opis Łucka i Książ. /rozpr.
J. Alex. Jankowski. — Wotynka Wotyn
1874 r. Wotyn Okolice Wotyn. Wotyn. /rozpr.
Książ. /rozpr. Książ. — Książ. /rozpr. Książ.
Cerkiew J. Książ. — listy z Wotyn i pamiątki. /rozpr.
w pamiątki. Tyg. Książ. — listy z Wotyn i pamiątki. /rozpr.
w pamiątki. Tyg. Książ. — listy z Wotyn i pamiątki. /rozpr.



